Rok X. Czerwiec 1904. Nr. 6.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POSWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

WOBEC KRYZYSU ROSYJSKIEGO.

Od samego początku wojny ogół nasz instynktownie raczej odczuł niż zrozumiał, że ta walka, odgrywająca się gdzieś na wodach Oceanu Spokojnego, w egzotycznych do niedawna krainach Mandżuryi i Korei, musi wpłynąć poważnie na losy naszego narodu. Nie można jednak poprzestać na tem ogólnikowem uznaniu ważności obecnej chwili dziejowej; potrzeba pracy myśli politycznej nietylko dlatego, aby zrozumieć, czego od wojny tej oczekiwać należy, ale i dlatego, aby nie poddawać się szkodliwym złudzeniom i fantastycznym marzeniom, które wskutek braku dojrzałej myśli politycznej już grać zaczynają na zadawnionych nałogach. Wielu z tych, którzy przed rokiem jeszcze uważali Rosyę za niewzruszoną potęgę, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zaczyna ją lekceważyć, co ważniejsza zaś i co nas w tej chwili najwięcej obchodzi, ludzie ci przerzucają się od jednej ostateczności do drugiej w poglądach swych na stan wewnętrzny państwa.

Według nich po wojnie nastąpi konstytucya, która tak przekształci stosunki wewnętrzne Rosyi, że zrobi z niej zupełnie inne państwo, wolne niemal od ucisku narodowego, religijnego i szeregu innych plag, trapiących dzisiejszą nawpół azyatycką despotyę. Przed spragnionemi oczami biernych natur, jak rozkoszny miraż, ukazuje się po za dymami wojny sielanka, która bez trudów i walk, sama jak owoc dojrzały ma spaść z drzewa dziejowego. Niema potrzeby dowodzić, jak dalece rozpowszechnienie podobnych zapatrywań niekorzystnie oddziaływa na energię narodową, uzasadniając bierność, popychając umysły na drogę łatwych rozwiązań tych zagadnień, które stawia przed nimi życie; poza tem wszelkie złudzenia i nieuzasadnione

nadzieje wywołują zawsze i wszędzie jeden skutek — zawód, a z nim jako reakcyę moralną — apatyę i upadek wiary w swe siły i w przyszłość.

Nasz pogląd na znaczenie wojny, na ewentualną porażkę rosyjską, a choćby nawet na zbyt drogo okupione niezupełne jej zwycięstwo, wynika z charakteru stosunku, w jakim do państwa rosyjskiego pozostaje przeważna część naszego narodu. Im więcej utraci on na potędze zewnętrznej i na sile wewnętrznej, im więcej lękać sią będzie zmuszony o utrzymanie swej pozycyi względem poddanych, im więcej trudności spotka w Azyi, tem słabiej będzie mógł prowadzić przeciw nam eksterminacyjną walkę, tem silniej my sami będziemy w możności odbijać jego ciosy i zdobywać to, co nam do życia narodowego potrzebne.

Takiem od początku było stanowisko stronnictwa demokratyczno-narodowego, takie też głosiła odezwa Ligi Narodowej; jest ono w zasadniczych punktach niezależne od przewidywań i nadziei, opierających się na przekształceniu prawnem wewnętrznych stosunków Rosyi, chociaż przekształcenie takie uważa za możliwe, a nawet prawdopodobne.

Ludzie wychowani na pielęgnowaniu bierności politycznej i stosownie do tej właściwości urabiający swój sposób myślenia, są skłonni do stawiania zapytań, co rząd «da» po niefortunnej wojnie, konstytucyę, czy inne mniejsze reformy, czy też omyli powszechne oczekiwania, utrzymując nadal system dzisiejszy. W takich pytaniach i poglądach odbija się najlepiej bierność polityczna, która rolę czynną zawsze przyznaje rządowi, a rolę poddanych ogranicza do przyjmowania tego, co tamten zechce im przyznać.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli rządowi nie uda się powetować dotychczasowych klęsk, to wyjdzie on z konfliktu azyatyckiego osłabiony i zdyskredytowany, nietylko na zewnątrz, ale i wobec ludów, nad którymi rozciąga się jego władza. Nie jest to przypuszczenie mniej lub więcej prawdopodobne — jest to fakt niewątpliwy. Byłoby atoli dużym błędem wysnuwać z tego jedynie faktu zbyt rozległe konsekwencye, do których on sam nie wystarcza. Niewątpliwie, osłabienie powagi rządu i przesilenie finansowe stanowić muszą grunt nadzwyczaj podatny dla wszelkich żywiołów opozycyjnych, ale i wtedy względna siła rządu może się okazać jeszcze dość wielką, jeżeli prze-

ciwne mu partye będą słabe i niezorganizowane. Trudno zaś przypuszczać, aby wyższa biurokracya, stanowiąca rząd rosyjski, sama wyrzekła się swej olbrzymiej władzy w tym tylko celu, aby wlać nowe życie w organizm państwowy. Cztery miesiące wojny dają już pod tym względem sporo wskazówek. Chciał rząd podniecić zapał patryotyczny i ofiarność, zorganizować odpowiednie manifestacye i t. d., ale najmniejszem ze swej strony ustępstwem nie chce okupić owego pożądanego współudziału społeczeństwa. Co więcej, wzmocnił on wszechwładzę policyi i rozwinął na tem polu działalność tak żywą, że według dowcipnej uwagi opozycyjnego organu rosyjskiego, w obecnym czasie czynniejszym jest Plewe niż Kuropatkin, energiczniejszą i umiejętniej prowadzoną walka przeciw wrogowi wewnętrznemu niż przeciw zewnętrznemu. I na tej drodze, nawet na czas wojny, nie chce on patrzeć przez palce na żaden fakt, w którym widzi objaw inicyatywy społecznej. Odwołał się do niej, gdy chodziło o pieniądze na wojnę i na rannych, zwraca się do ziemstw o fundusze, ale nawet w tej samej kwestyi organizacyi pomocy lekarskiej, zabrania im porozumiewać się ze sobą. Nieśmiałe ich próby w tym kierunku dostrzegło baczne oko Plewego, który wyjednał w tym względzie zakaz carski, od kilku tygodni zakomunikowany wszystkim gubernatorom. W paru innych wypadkach, jak np. w sprawie drobnych zajść studenckich w kilku wyższych zakładach naukowych, trzymał się rząd systemu bezwzględnej represyi, od której przecież odstępował niekiedy w ostatnich latach. W procesie Gierszuni i innych zapadły wyroki śmierci. Za nieśmiałe aluzye co do reform po wojnie kilka dzienników dostało ostrzeżenia.

Nic nie upoważnia do mniemania, że rząd carski w razie niekorzystnego wyniku wojny rozpocznie sam względem swych poddanych politykę ustępstw i że się okaże skłonnym do wysłuchania ich uprawnionych, choćby bardzo umiarkowanych żądań. Ze wszystkiego sądzić należy, że właśnie dla zamaskowania swej zachwianej pozycyi, dla zahypnotyzowania poddanych, zechce on odegrywać rolę nieugiętej i wszechwładnej potęgi. Zdemoralizowana do głębi biurokracya moskiewska, po klęsce, którą sprowadziła na państwo, daleką będzie od tego, aby wyznać swą winę i wezwać społeczeństwo rosyjskie do naprawienia nietylko tych szkód, które sprowadzi ewentualna po-

rażka, ale i tych, które sama wojna zdążyła już ujawnić. Nie ulgi i ustępstwa, ale dalszy a jeszcze nieznośniejszy ucisk radaby przygotować po skończeniu wojny.

Chodzi o to, żeby usiłowaniom tym przeciwstawić odpowiednią siłę, któraby zdołała dać nietylko należyty odpór zakusom rządowym, dążącym do odzyskania zachwianej powagi, ale i do tego, aby położenie to wyzyskać i zmusić rząd do cofania się z jego dzisiejszej pozycyi. Ze wszystkiego widać, że w istocie wyjdzie rząd z wojny bardzo osłabiony, a zadanie nasze i wszystkich walczących z nim żywiołów ogromnie się ułatwi, bo w twardych murach jego wszechwładzy sama porażka zewnętrzna poczyni znaczne wyłomy. Gleba dla naszej pracy i walki narodowej użyźni się niepospolicie, ale z całym naciskiem zaznaczamy — nie żniwo nas oczekuje po wojnie, lecz ciężka i energiczna praca około wyrywania chwastów rządowych i uprawy własnych pól. Jeszcze niedawno dla wielu wydawało się to wobec potęgi rządu rosyjskiego pracą syzyfową: wpatrywali się oni w mury gmachu rosyjskiego,

> «Czy mocno każda cegła osadzona,
> I opuścili z rozpaczą ramiona.
> Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwali».

Ostatnich lat kilka przyniosło wszakże niemało dowodów, że z rządem rosyjskim można walczyć i odnosić zwycięstwa: wszak chciano steroryzować studentów drakońskiem prawem o oddawaniu ich w razie zaburzeń do wojska; prawo to zostało już zatwierdzone przez władzę najwyższą i ogłoszone, a w trzy lata po tem rząd zmuszony został do skasowania tego prawa, do ustępstw. Niedawno zakończył się zwycięstwem długoletni opór Litwinów w kwestyi używania alfabetu łacińskiego, przed rokiem wygraliśmy kampanię bialsko-siedlecką... O ileż stracić musi rząd na sile, na pewności siebie, na konsekwencyi po klęskach mandżurskich!

Musimy już dziś przygotowywać się do tego, aby na korzyść naszą te klęski wyzyskać. Musimy w najszerszych kołach rozpowszechnić świadomość najbardziej naglących i najbardziej zrozumiałych potrzeb narodowych, i upomnieć się o nie w czasie właściwym u rządu. Wyżej już wyraziliśmy przekonanie, iż niema widoków, ażeby tenże chciał z nami w tych rzeczach prowadzić dobrowolnie i szczerze jakiekolwiek pertra-

ktacye. Ale też nie o nich bynajmniej myślimy. Rząd wtedy jedynie weźmie pod dojrzałą rozwagę nasze żądania i okaże chęć zadosyćuczynienia potrzebom, jeżeli potrafimy mu je wyłożyć w jedynie zrozumiałym dla niego języku stałego, energicznego, konsekwentnego domagania się ich za pomocą wszelkich środków, które uznajemy za dobre i rozumne, bez względu na to, czy rząd uzna je za legalne czy za nielegalne. Akcya taka, aby była skuteczną musi być bezwarunkowo masową, już dziś zatem trzeba nam zawczasu wyprowadzić lud z bierności, oświecać i organizować; trzeba weń wpoić przekonanie, że nadchodzi czas, kiedy możemy dużo uzyskać i że mamy obowiązek nie zmarnować przyjaznych okoliczności. Potrzeba atoli zrozumieć, że nie chodzi bynajmniej o rzucenie paru haseł, o powierzchowne przyjęcie ich przez liczne koła, ō wzbogacenie obszernej dziedziny tanich programów jednym frazesem więcej: chodzi o to, aby lud zrozumiał postulat, o który ma walczyć, jako swoją potrzebę społeczną i moralną, a nie jako suchy obcy mu dogmat, który powtarza na chłodno, bez przejęcia się nim i bez gorącej chęci urzeczywistnienia. To też nasz ruch narodowy musi uznać za swoje zadanie wystawienie takich właśnie żądań, które bez wulgaryzacyi i zastępowania myśli frazesem mogą stać się własnością szerokich mas, być przez nie odczute i zrozumiane, a tem samem zyskać silną wobec rządu podstawę.

Jak wszelka gruntowna działalność, nie uganiająca się za pozorami, tak i ta wymagać musi bardzo wiele pracy i wysilków. Nasz lud, zarówno wiejski jak i fabryczny, stoi pod tym względem na nizkim poziomie i potrzeba bardzo wiele pracy, aby sprostał powyższemu zadaniu. Dlatego też obowiązkiem wszelkich prawdziwie narodowych żywiołów i wszelkich partyj, dążących do dobra narodu, jest w chwili obecnej nie rozpraszać swych sił na małostkowe i drobne zabiegi partyjne, lecz włożyć je we wspólne wielkie dzieło osiągnięcia poprawy narodowego bytu. Więcej niż kiedykolwiek konieczną jest w chwili obecnej jedność, abyśmy wobec wroga mogli wystąpić nie jako zbiorowisko partyjek i koteryjek, lecz jako jeden żywy naród, który rozumie i odczuwa znaczenie momentu dziejowego i nie myśli wiecznie pozostawiać swych losów i swej przyszłości na łasce innych.

Nie spokój i cicha przystań nas czeka, lecz walka i praca;

winniśmy czerpać do niej chęć i siły w tem przekonaniu, że obiecuje nam ona dziś nietylko poczucie spełnionego obowiązku narodowego, lecz obfty plon, o jakim jeszcze przed kilku laty nie śmiał marzyć żaden z naszych pracowników na niwie narodowej.

NARODOWOŚĆ ROSYJSKA.

Mówiono u nas zawsze i mówią dziś jeszcze, że w Rosyi odróżniać należy rząd od narodu. Naród rosyjski — twierdzą — nie podziela lub podzielać nie będzie polityki rządowej w Polsce, i ewentualnie znaleść w nim możemy sprzymierzeńca; naród ten posiada tylu szlachetnych ludzi, oburzonych na to, co się dzieje w Polsce. My do narodu rosyjskiego — mówią ci sami — nie mamy żadnego żalu, on odpowiadać nie może za zbrodnie dławiącej nas biurokracyi. Puścimy przeszłość w niepamięć i pogodzimy się z nim chętnie w chwili, kiedy jego przedstawicielstwo uchwali ustawy, strzegące naszych praw narodowych, wolna zaś Rosya przekona się, że swobodny rozwój społeczeństwa polskiego nie sprzeciwia się jej interesom.

Obecnie więcej, niż kiedykolwiek, zastanowić się choćby pobieżnie warto nad zasadnością tego odróżniania narodu od państwa rosyjskiego i od głównego organu państwa, to jest rządu. Rosya prowadzi wojnę z Japonią, w której tak lekceważony niedawno przeciwnik zadaje jej dotkliwe ciosy, a jednocześnie podniesiona temperatura społeczna wskazuje groźne przesilenie wewnętrzne. Być może zatem, iż zbliża się chwila historyczna, być może, że zobaczymy właściwy wyraz ogromnej, lecz nie wyrzeźbionej fizyognomii narodu rosyjskiego, tej «białej karty do pisania», jak ją nazwał Mickiewicz, i że zamiast urywanych dźwięków usłyszymy mowę ciągłą, dobitną i śpiewną. Przedewszystkiem jednak, co do samej zasady czynienia różnicy między narodem a rządem, zrobić należy, z politycznego punktu widzenia, jedno ważne zastrzeżenie.

Psycholog, filozof lub estetyk, obdarzony istotnem powołaniem do uprawiania swojej umiejętności lub sztuki, z natury zawodu posiadać powinien zdolności czynienia najsubtelniejszych odróżnień i rozróżnień. Im więcej typów i ich odmian w oto-

czeniu swojem spostrzeże, im wyraźniej jedną duszę od drugiej wyodrębni, im dokładniej odczyta zagadkowe fizyognomie, za któremi kryje się niepochwytne oblicze ducha powszechnego — tem łepiej spełni swoje przeznaczenie, polegające, między innemi, na tem, ażeby za pomocą szeregu trafnych i głębszych analiz i odróżnień dojść do jednej wielkiej syntezy, w której się mieści prawda moralna. Niech więc estetyk jak najwięcej odróżnia, niech po za liniami w rysunku, dźwiękami w muzyce, słowami w poezyi i akcentami w dykcyi, szuka kresu i wyrazu, który jest właściwą duszą sztuki, niech umie odczuwać każde drgnienie i szmer serca, zarówno w smutku i rozpaczy, jaki śmiechu i wesołości.

Inaczej rzecz się ma z politykiem, zwłaszcza z politykiem praktycznym. Ten ma do czynienia z wielkiemi masami i cyframi, z narodami, na których wieki wybiły swoje piętno, z prądami dziejowemi, obejmującemi ludy i ich charakter. Proces czynienia subtelniejszych i najsubtelniejszych odróżnień odwlekać nie powinien polityka od idei głównych, jeśli nie przynosi w zamian odpowiedniej korzyści.

Polityk ma być, zarówno jak i estetyk, psychologiem, lecz z innej strony na duszę ludzką spogląda. Spogląda na nią nie tyle w jej marzeniu, ile w działaniu, szuka także kategorycznych cech wybitniejszego typu narodowego, przedewszystkiem jednak obchodzi go on w akcyi i budowie państwowej, w swoich ukrytych i ujawnionych instynktach politycznych w stosunku do innych narodów, w spostrzeganiu, jakie namiętności tu biorą w nim górę. Każdy naród historyczny ma za bodziec namiętności zdobywcze i mieć je powinien; chodzi jednak jeszcze o to, jaki w zdobywcy instynkt przeważa — twórczy, czy niszczycielski? jaki jest rodowód zdobywcy i o ile mu w historyi swojej pozostał wiernym?

Psychologia jest niezbędnym i jednym z głównych warunków dobrej polityki, ale nie powinna ona być liryczną, jak u poety, ani etyczną, jak u moralisty. Ma być przenikliwą, lecz męską, wyciągającą śmiało wnioski z przesłanek, ma służyć nie tyle do rozmyślań i traktatów, ile do postanowień, programów i czynów. Zadanie polityka polegać ma na dobrej znajomości zarówno sił materyalnych, jak i duchowego ustroju przeciwników i współzawodników, lecz polityk nie ma obowiązku, co większa, możności, za pomocą nieskończenie zawiłych docie-

kań intuicyi i analizy, wydobywania z ich wnętrza wszystkich tonów, barw i akcentów, ponieważ to należy właściwie do myślicieli, poetów i muzyków, ponieważ zawód polityka stanowi nadewszystko umiejętność konstrukcyi realnej, biegłość w budownictwie plastycznem.

Teraz po tem zastrzeżeniu przejdźmy do kwestyi, o ile i jak dopatrywać trzeba przeciwieństwa między rządem a narodem w Rosyi?

Nazywam to «kwestyą», bo rzecz nie jest ani tak prostą, jak się tym, co na owem przeciwieństwie przyszłość budują, wydaje, ani też nie łatwo wyeliminować cząstkę płodnej prawdy z majaczeń i złudzeń, które ją spowijają. Byłoby godnem trudu zadaniem, w obecnej zwłaszcza chwili, dokonać tej eliminacyi ściśle i zręcznie; nie mając jednak zamiaru, możności i miejsca do gruntowniejszego traktowania tej kwestyi, rzucę tylko kilka rysów i argumentów, które jej rozciąć nie potrafią, lecz może z jednej strony ją oświetlą.

Najpierw wszakże powstaje zapytanie, czy Rosya narodowość posiada i czy Rosyanie naród stanowią. To nie jest bynajmniej paradoks, to płynie z uzasadnionego przeświadczenia. Historya Rosyi przekonywa nas dowodnie, że wielcy książęta i carowie moskiewscy, później imperatorowie petersburscy, prześladowali i ścigali, i po dziś dzień ścigają uczucia narodowe w swoich poddanych; czy bowiem naród osiągnąć potrafi dojrzałość i świadomość bez swobody słowa i bez wolności osobistej, bez *habeas corpus*, bez korporacyj, w których powstała godność stanów i zawodów, bez instytucyj nowożytnych, w których się kształcą obywatele i zasady obywatelskie? Innemi słowy, czy organizacya państwowo niewolnicza posiadać może uczucia i dążenia narodowe?

W Rosyi państwo pochłonęło wszystko, rozwinęło się z ogromnym uszczerbkiem form społecznych i samodzielnej twórczości narodowej. Instynkt państwowy nawskroś przeniknął zarówno politykę, jak i duszę rosyjską; rząd z nieugiętą i zaciekłą konsekwencyą przeprowadza po dziś dzień tendencye anty-narodowe wśród własnego społeczeństwa. Nie napróżno książęta moskiewscy, naśladując chanów tatarskich, równali bez miłosierdzia z ziemią wszystko, co im nie składało pokłonów czołobitnych i niewolniczego nie okazywało posłuszeństwa, a straszny przykład wolnych miast, Pskowa i Nowogrodu, pozostawał gro-

żnem ostrzeżeniem; nie darmo tylu niemieckich karyerowiczów budowało to dziwne państwo, które przypiąwszy nazewnątrz kulturę a raczej technikę europejską, zachowało w głębi wszystkie namiętności i środki panowania władców mongolskich, knut, pałkę, konfiskatę majątków i dalekie wygnanie. Karyerowicze pruscy i niemieccy, rządzący Rosyą w XVIII i XIX stuleciu, zaczynając od Katarzyny II i całej dynastyi Gottorpskiej, aż do dzisiejszych «wremieńszczyków» petersburskich, jak Plehwe i Fredericks, Witte i Saenger, wszyscy oni, na pół może bezwiednie, lecz i na pół świadomie, stawiali tamy dojrzewaniu narodowości rosyjskiej na wzór zachodnioeuropejski.

Bismarck w pamiętnikach swoich mówi wyraźnie, że wzorem królów pruskich, cenił zawsze nad inne przymierze lub przyjaźń z Rosyą, jako z państwem, w którem dynastya i rząd nie potrzebują się liczyć z opinią narodową, której dotychczas tam nie ma, zawierają swobodnie traktaty i niekrępowane czynią to, co im się podoba. Tym sposobem dwór rosyjski zrobił tak wiele dla potęgi Prus, księżniczki niemieckie na tronie rosyjskim nie przestawały nigdy być patryotkami niemieckiemi, obecna też carowa Aleksandra Teodorówna ściśle tej tradycyi jest wierną i w Petersburgu wręcz ją ajentką pruską nazywają.

Dawniejsi i obecni władcy, carowie i imperatorowie, cerkiew, jako instytucya nawskróś państwowa, i szczególne, mongolsko-niemieckie narzędzie, biurokracyą zwane, stawia po dziś dzień tamę do wytworzenia jasnej świadomości narodowej, któraby znajdowała kategoryczny wyraz w kształtach społecznych, ideał w poezyi i sztuce, sankcyę w filozofii, usprawiedliwienie w historyi. Nie pozwolono narodowi rosyjskiemu na swobodny rozkwit sumienia religijnego, ponieważ bizantynizm przeciął tutaj wszelkie drogi rozwoju, i tylko bierne, choć mnożne i do nieznanych nigdzie rozmiarów rosnące sekciarstwo świadczy o strasznem skrzywieniu ducha religijnego; nie pozwolono temu narodowi na rozwój form społecznych, ponieważ państwo, zazdrosne w nieznanym może nigdzie stopniu o objawy samodzielnej i twórczej pracy, poddało wszystko martwej reglamentacyi i niszczy od lat kilkunastu jedyny pomnik społecznego życia w Rosyi, jakim jest ziemstwo; literatura rosyjska, która w utworach Tolstoja, Turgieniewa i Dostojewskiego, obecnie zaś Gorkija zaimponowała światu analizą psychologiczną, nieubłaganem obnażaniem sumienia, obciążonego grzechem, przekleństwem,

i krzywdą, nareszcie nieznaną dotychczas w Europie nutą wschodniej rozpaczy, oraz litością dla zbrodni i prostytucyi, literatura ta nie zawiera dodatniego ideału narodowego, któryby świadczył o konstrukcyjnych właściwościach umysłu rosyjskiego, o zamiłowaniu Rosyanina w budownictwie stylowem i regularnem, o jędrnej i zdrowej tradycyi społecznej.

Przeciwnie — świadczy ona ponuro i wymownie, że dusza rosyjska jest ciężko, może beznadziejnie chorą. Odrzucając pogardliwie lub lekkomyślnie owoce starej kultury europejskiej, czyni to ona w imię miłości ewangelicznej, to znów przerzuca się zuchwale na drugi kraniec ustroju i w anarchizmie widzi jedyne rękojmie sprawiedliwości społecznej i swobody indywidualnej.

Anarchizm stanowi też najzupełniejszy wyraz duchowości rosyjskiej i pod tym względem Bakunin, Krapotkin i Tołstoj uczynili zapewne więcej od wszystkich, nie tylko dla rozwoju wyobrażeń anarchistycznych, lecz i dla zbudowania typowego anarchisty, z właściwym mu trybem myślenia i postępowania. Przysłowie o ostatecznościach, co się spotykają, znalazło raz jeszcze wymowne potwierdzenie i despotyzm rosyjski wychował nie tylko najuleglejszego niewolnika, lecz i najracyonalniejszego anarchistę, jakiego sobie wyobrazić można.

Nie mamy tu zamiaru badać lub odgadywać, jaką rolę w ewolucyjnym procesie społecznym odegrają wyobrażenia anarchistyczne, jakie instytucye mogą być owocem tej nauki. Być może, iż umysł rosyjski, tak niepłodny dotyczas na polu pozytywnej pracy cywilizacyjnej i dość nieusprawiedliwioną żywiący dla niej pogardę, w anarchizmie znajdzie sankcyę i uświęcenie. Obecnie wyraziście tylko spostrzegamy, że ten umysł, którego twórczość narodowa jest niezupełna, blada, ostemplowana przez rząd i stąd martwa, na każdym kroku szukająca schronienia pod dachem skarbowym, ponieważ o własnych siłach stać nie umie, nieudolna i słaba w konstrukcyi, imponującą okazuje energię w destrukcyi, w rozbieraniu organizmu na jego cząstki składowe, w silnej krytyce kulturalnego ustroju, jaki dotychczas zdobyła ludzkość, w namiętnem wołaniu o powrót do pierwiastków. Celem dokładniejszego nieco wykazania, że Rosyanin nie posiada dojrzałej i zdrowej świadomości narodowej, z czego wynika brak czystego i potężnego ideału narodowego i brak wzoru obywatela w naszem i europejskiem pojmowaniu rzeczy, nato-

miast zaś anarchistyczne skłonności jego duchowej organizacyi dosięgają bardzo wysokiego napięcia — dość będzie rzucić okiem na poezyę rosyjską i najwybitniejszych w niej wyrazicieli właściwości narodowych.

Za przykład weźmy z jednej strony Puszkina, którego Rosyanie nazywają swoim wielkim, swoim największym narodowym poetą, równym Byronowi i Mickiewiczowi, Schillerowi i Wiktorowi Hugo; z drugiej zaś Tołstoja, najwybitniejszego niezawodnie anarchistę w literaturze powszechnej, który za zadanie stawia doszczętne rozbicie zarówno dzisiejszych organizacyj politycznych, t. j. osiągnięcie bezwładztwa, jak i, co również ważne, radykalnego przewrotu w moralnej naszej budowie.

W którym z nich dusza rosyjska pełniejszy wyraz znalazła?

Nad Puszkinem zawisło przekleństwo opieki rządowej. Potężny protektor, Mikołaj I, przebaczył mu wspaniałomyślnie «błędy młodości» i przyjaźń z dekabrystami, uczynił go kamerjunkrem swego dworu i pensyę wyznaczył, lecz przez to wyrwał mu właśnie lwie pazury, to też poeta rosyjski spędził ostatnich dwanaście lat młodego życia w najboleśniejszych upokorzeniach i męczarniach ducha, jak to wiemy z jego wyznań i listów. Co zaś do obchodzącej nas tu przedewszystkiem narodowej dojrzałości i świadomości, to daremne były zawsze zamiary Rosyan stawiania Puszkina obok Goethego lub Mickiewicza. Nie znajdujemy u Puszkina nic równego i podobnego do starej głębi duchowej Niemców i bohaterskiego ideału Polski. W poezyi Puszkina nie masz szczytnego ideału narodowego, nie masz dodatniego wzoru, coby za drogowskaz służył pokoleniom, ponieważ Rosya ich nie posiadała i nie posiada. Jest nieujęta tęsknota i szyderstwo, pogarda siebie i otoczenia, nie Byronowska wszakże, która zagrzewała do walki i kultem otoczyła heroizm, wywarłszy potężny wpływ na ruchy narodowe ubiegłego wieku, lecz ta jałowa i bezsilna pogarda rosyjska, która szerzy zniszczenie i niszczy się sama, bez celu i bez nadziei.

I jeżeli bezsilności narodowego ideału rosyjskiego, który widzimy w Puszkinie, przeciwstawimy negatywne namiętności duszy rosyjskiej, których wyrazicielem jest Tołstoj, to wtedy ujrzymy zjawisko groźne i imponujące, jakich nie wiele pokazuje nam historya. Pod względem politycznym zauważymy, że Tołstoj gruntowniej pracuje nad podkopaniem samodzierżawia i rozkładem państwowości rosyjskiej, niż Voltaire nad obaleniem

resztek feudalizmu i starej monarchii francuskiej. Dopiero następne pokolenie zapewne zobaczy, że ciosy Tołstoja były ciosami śmiertelnemi. My dziś spostrzegamy tylko, jak wszystkie rozkładowe pierwiastki ustroju rosyjskiego, trzymane od wieków w karbach ręką despotyzmu, podnoszą głowę i czynią straszny zamęt, bo bunty niewolników są najstraszniejsze. Wprawdzie bunt w państwie północnem nie jest nowością, było ich już tyle, okropnie stłumionych, ale my jesteśmy świadkami innego, bez porównania głębszego objawu. Patrzymy mianowicie — jeżeli wzrok nie myli — na załamywanie się psychologicznej budowy Rosyanina, na ruinę jego zdolności, jego kategoryj historycznych, streszczających się w żądzy podbojów i władzy, żądzy rabunku i zniszczenia, i nie widzimy jeszcze innych, nowych kategoryj, płodnych w zadatki regularnego i owocującego życia społecznego.

Czytelnik uczynić mógłby uwagę, że rabusiowskie i niszczycielskie kwalifikacye dosięgnęły właśnie zenitu w Rosyaninie dzisiejszym i nie masz powodu do orzekania o ich zanikaniu i osłabieniu. Powierzchownie uwaga ta byłaby słuszną, lecz w istocie rzeczy Rosyanin dzisiejszy jest już tylko karykaturą swego przodka, barbarzyńskiego niszczyciela epok minionych, jak autokratyzm obecnego imperatora jest zaledwie bladą i niezdarną kopią autokratyzmu dawnych władców. Nadużycia, zdzierstwa i krwawe znęcania się, na jakie patrzymy, przypominają więcej miotania się wyczerpanego paroksyzmami organizmu, niż akty władzy państwowej, okrutnej, lecz siebie pewnej. Cezaryzm rzymski, najdziwaczniejsze orgie za Heliogabala wyprawiający, nosił już na czole symbol pewnej i niedługiej zagłady. Symbole takie patrzą na nas ze wszystkich szczelin życia rosyjskiego, z aktów państwowych, kłamanych i chwiejnych, z czynów bezmyślnego okrucieństwa, z kart literatury i szpalt dzienników, z rozsypywania się budowy, z nieudolności administracyi państwowej. Opozycya znów rosyjska, o ile z jej organów, za granicą wydawanych, sądzić można, nie ma w głowie jasnego planu przyszłej budowy, w jej argumentach nie ma tej ścisłości, w jej zarysach tej symetryi i odpowiedniości, któreby świadczyć były zdolne o powołaniu do porządnej konstrukcyi politycznej w Rosyi jutrzejszej. Mięszanina poglądów i zamiarów, z której kto wie, czy przyszłość jasne kształty wyłonić potrafi. Najwięcej konsekwencyi i wierności względem raz poślubionych zasad przestrzega odłam liberalnego obozu,

którego organem jest *Wiestnik Jewropy*. Obóz ten składa się istotnie z europejczyków, widzących jedyny dla ojczyzny swojej ratunek w zaprowadzeniu i utrwaleniu instytucyj europejskich, w fundamentalnych rękojmiach prawnych dla jednostki i grupy, w powszechnej reprezentacyi społecznej, w swobodzie. Doznali oni połowicznego powodzenia w pierwszych latach panowania Aleksandra II, kiedy niektóre ułamki instytucyj zachodnich, w postaci ziemstw, sądów przysięgłych i częściowej swobody prasy, udzielono Rosyi, kiedy nadewszystko zniesiono poddaństwo włościan. Prąd ten jednak trwał krótko, reakcya powróciła, sroży się i za Mikołaja II wpada w tak dzikie ostateczności i okrucieństwa, nad masami dokonywane, że mało kto mógł je przewidywać. To też ci Rosyanie-Europejczycy, poślubionym raz zasadom wierni, tworzą prawdopodobnie na ogromnej pustyni tylko małą oazę, za mało posiadającą ożywczej wilgoci do zmienienia temperatury na niezmierzonych przestrzeniach.

Po za tym odłamem, opozycya rosyjska wydaje nam się rozbieżną, sprzeczną, nie posiadającą wspólnego mianownika, nie posiadającą wyraźnych celów narodowych, któreby jej jak pochodnie przyświecały. Dwa imiona są symbolami walki, rozdzierającej Rosyę: Pobiedonoscewa i Tołstoja. Pierwszy jest przedstawicielem wszechwładzy państwa, drugi — negacyi państwa; tamten ponury, chciwy i okrutny, skostniały w starej tradycyi moskiewskiej, przeniesionej do kancelaryj petersburskich, nic nie chce słyszeć o tem, co nazywamy duchem wieku, pragnie gwałtem zatrzymać ulatującego ducha w potwornem cielsku i wierzy ślepo w panowanie knuta; — ten, w całkowicie wschodnim stylu pomyślana antyteza, odrzuca państwo, odrzuca patryotyzm, odrzuca narodowość, odrzuca organizacyę polityczną, zawierającą według niego zarodek wszelkich zbrodni ludzkość trapiących, i w powrocie do pierwotnego chrystyanizmu, w cichej pracy wiejskiej i wolnym rozwoju pojedynczego sumienia widzi cel człowieka.

Byłoby jednak wielką omyłką sądzić Tołstoja i wpływ jego nauki tylko według celu, do jakiego gatunek ludzki chciałby poprowadzić. Przedtem rozkopał on sumienie rosyjskie, rozkopał samego siebie, użył całej potęgi artystycznego geniuszu do obnażenia zbrodni rządzącego świata w Rosyi, której we «Wskrzeszeniu», ku przestrodze wszystkich czasów, postawił wiekuisty pomnik hańby, ze zdumiewającą u siedemdziesięcioletniego starca

siłą i świeżością. W istocie, gdybyśmy sobie wyobrazili, że w powodzi czasu zatonęły wszystkie ślady Rosyi dzisiejszej, wszystkie pomniki literatury i nauki, odtworzyćby je można na podstawie tak plastycznego dokumentu, jak «Wskrzeszenie», i odczuć na wskróś przenikającą, destrukcyjną potęgę wpływu Tołstoja na współczesnych. Nie darmo pogardził on sztuką, czego mu niektórzy artyści, w szczerem lub kłamanem bałwochwalstwie dla sztuki pogrążeni, wybaczyć nie mogą, bo przewodnia myśl ukształtowania życia na innych zasadach, która się stała jego ideą panującą, nie zgadzała się z ciasnym i zamkniętym w sobie kultem sztuki.

Tołstoj zniszczył, a raczej rozłożył na pierwiastki, zasadnicze instynkty swego narodu, samodzierżawie zaś usiłuje oto obecnie nieudolnie galwanizować ciało, tracące widocznie, jak się przekonywujemy i z wojny obecnej, dawną potężność i natężenie.

Tutaj uczynić wypada krótką, na pół nawiasową uwagę, co do wpływu literatury rosyjskiej na umysły polskie, zwłaszcza na umysły młodzieży. Wpływy te, o ile ich nie równoważą inne, ze świadomości i tradycyi narodowej pochodzące, są szkodliwe, przeczące i dezorganiczne, kiedy nam potrzeba dodatnich i organicznych. Proces przemiany wewnętrznej, jaki przechodzi i przechodzić powinno społeczeństwo polskie, jest wręcz odwrotny i różny od wewnętrznego procesu rosyjskiego. Tam trzeba rozkładać, u nas — skupiać. Tam państwo pochłonęło jednostkę, grupę i wszystkie siły społeczne, skostniało w swoim ogromie i dziś dla wyzwolenia tych sił, dla uczynienia ich żywemi i wydajnemi, konieczną jest prawdopodobnie robota destrukcyjna, najwłaściwsza zresztą, jak widzieliśmy, dla umysłu rosyjskiego, którego anarchistyczna krystalizacya jest niewątpliwą.

Cóż widzimy u siebie? Oto rozprzęganie się umysłu i osobowości polskiej, później rozpływanie się w liryzmie i nareszcie fałszywym kosmopolityzmie. Proces ten trwa już od trzech stuleci i tylko dobroczynnym choć krótkim, a niezmiernie owocującym przerwom zawdzięczać należy, że nie zniszczył i nie rozpuścił w cieczy stałych cząstek naszej narodowości. W tych przerwach zjawiali się dzielni budowniczowie i energicznie a umiejętnie brali się do politycznej i kulturalnej konstrukcyi. Tak było w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy gruntownie poprawić usiłowano Rzeczpospolitą, tak za sejmu czteroletniego,

Księstwa Warszawskiego i w niektórych momentach Królestwa Kongresowego. Potem, kiedy form państwowych nie stało, w ciężkich warunkach chwytają sposobną chwilę do rozpoczynania na nowo budowy Libelt i Karol Marcinkowski w Poznańskiem, Towarzystwo rolnicze i niefortunny jego pogromca, Aleksander Wielopolski w Królestwie, nareszcie Smolka, Ziemiałkowski, Stanisław Szczepanowski w Galicyi.

Literatura rosyjska w głównych swoich objawach niesie nam zarazę anarchii wewnętrznej. Umysły nasze, któreby dla zasilenia się wymagały zdrowego pokarmu i wzoru do wewnętrznego układu, czerpią z niej rozstrój. Jest ona ciekawą, w niektórych momentach głęboką i potężną, lecz tylko inteligencya odporna i wykształcona obcować z nią potrafi bezkarnie.

Jest to wysoce znamiene dla tego przełomowego okresu historyi rosyjskiej, że największa gwiazda na umysłowym firmamencie, największy pisarz — Tołstoj, nie daje żadnej nadziei narodowi rosyjskiemu, jako takiemu, nie stawia mu ideału, drogowskazu lub obowiązku narodowego, lecz jedyną przyszłość widzi w rozbiciu kolosu państwowego. Zamknięte są przed oczyma naszemi następne momenty ewolucyi i przeniknąć trudno, czy tołstoizm oznacza tylko koniec państwowości rosyjskiej, czy też jest jeszcze siłą dobroczynną, która obalając podstawy dzisiejszego ustroju rosyjskiego, wyzwoli siły utajone i błogie sprowadzi następstwa. Obecnie widzimy tylko, że państwo rosyjskie wszystkiemi drogami szybko zmierza do anarchii, która się stała wykładnikiem psychologicznej ewolucyi rosyjskiej i że narodowość rosyjska, nie mając przed sobą prostego gościńca, pnie się po załomach i urwiskach, wśród których celu drogi nie widać.

Wszechwładne, wszędzie wciskające się ze swoim regulaminem państwo, ścigające każdy objaw samodzielności w jednostce i grupie, gwałcąc jej sumienie i ściskając głowę obręczą martwych przepisów, wytrawiło w społeczeństwie zarodek odwagi cywilnej, tego niezbędnego warunku cnót obywatelskich, które zresztą powstać nie mogły bez następujących po sobie faz pracy stanowej, korporacyjnej i społecznej, bez inicyatywy, tego koniecznego warunku pomyślności powszechnej. Zostało samo z niewolniczym motłochem.

Daremnie oglądamy się za narodem, świadomie do zadań kroczącym mierzącym środki i cele. Państwo, które się stało

narzędziem biurokracyi, zajęte tresurą niewolników, niszczeniem starych i zdobywaniem nowych krajów i terytoryów, co znów kolejno zniszczonemi zostały, prowadziło, jak już mówiliśmy, antynarodową politykę, bo narodu nowożytnego bez swobód obywatelskich i samodzielności społecznej wyobrazić sobie niepodobna, bo rząd, nie podlegający kontroli przedstawicielstwa, zawsze naród zdradzić może.

Wojna obecna niech za przykład tu starczy. Wojna ta, następstwo obłudy, niepowściąganej chciwości i lekkomyślności, spotyka się także z surową krytyką patryotów rosyjskich i jest również antynarodową. Przypuśćmy bowiem, że zbrojne spotkanie się Rosyi z Japonią nad brzegami Oceanu Spokojnego byłoby nieuniknione, że dwie siły przeciwne, ku jednemu celowi zmierzające, zderzyćby się zawsze musiały. Otóż rząd, przed opinią narodową odpowiedzialny, przyspiesza lub odkłada, stosownie do sprzyjających lub niesprzyjających okoliczności, chwilę spotkania z przeciwnikiem i ręki po zdobycz przedwcześnie nie wyciąga. Rzesza niemiecka oddawna pożądliwem okiem spogląda na niemieckie kraje Austryi i Tryest nad Adryatykiem byłby jej potrzebniejszy, niż Port-Artur Rosyi nad Morzem Żółtem. Jednak Niemcy czekać umieją i Bismarck po Sadowie, rozumem stanu powodowany, nie zabrał Austryi jednego łokcia terytoryum.

Ten dość pobieżny zresztą rzut oka na narodowość rosyjską powinien, zdaniem naszem, poprzedzić właściwą kwestyę o stosunku narodu do rządu w państwie rosyjskiem, czyli o zasadniczej różnicy między jednym a drugim, jak twierdzą ci, co w przyjaźni z narodem przyszłość upatrują, co w żywiołach młodej, przyszłej Rosyi widzą naszych sprzymierzeńców z przeznaczenia. Wszakże pod tym względem ogólnikowe twierdzenia lub przeczenia muszą być szkodliwe i bałamutne; tylko staranne za każdym razem wyeliminowanie prawdy z powijającej ją mgły kłamstwa, tylko analiza stosunków pomagać nam może do skutecznego oryentowania się wśród zwodniczej gry pozorów. Ale teraz już spostrzegamy, że niejasna i niedojrzała samowiedza narodowa Rosyanina, opętanego już to przez bałwochwalstwo reglamentacyi państwowej, już to przez instynkty i teorye anarchistyczne, nie pozwala mu wskutek jego właściwości moralnych zrozumieć naszych dążeń, przekonań, uczuć, instynktów i interesów narodowych.

W istocie i z konserwatystami i z anarchistami rosyjskimi mieliśmy zawsze trudną i również trudną mieć będziemy rozprawę o nasze prawa narodowe. Pierwsi przeniknięci manomanią państwową i skostniali, jak Pobiedonoscew, w starej tradycyi moskiewskiej, nie pojmują życia samodzielnego, wymykającego się z mechanizmu ich kancelaryj; drudzy znów w specyficzne wyposażeni właściwości, nie rozumieją również narodu, który w samodzielnych instytucyach, w oryginalnem budownictwie duchowem i społecznem radby zebrać siły i wyrazić właściwość swego temperamentu.

Dla pierwszych jesteśmy buntownikami, co się opierają rosyjskiej idei państwowej i dlatego na żadne nie zasługują pobłażanie; dla drugich — archaistami i patryotami, czcicielami form minionych, którzy, hołdując prawom historyczno-narodowym, tamują pochód do ustroju komunistycznego lub do nieokreślonych jeszcze kształtów wschodniej anarchii. Pierwsi tępią nas z uczucia nienawiści kulturalnej i manii państwowej; drudzy to samo czynićby byli gotowi w imię przyszłego szczęścia ludzkości.

Rozumiemy całą wagę wewnętrznych zmian w imperyum rosyjskiem, nie bronimy się płynącemu także i stąd uczuciu nadziei, lecz posługujemy się sprawdzianem dla unikania złudzeń niepotrzebnych lub zgubnych. *St. Wolomirski.*

MŁODZIEŻ SZKOLNA W POLSCE.

Pogląd historyczny.

Przysłowie o «burzeniu się młodego piwka» nie jest dzisiejszem, ani wczorajszem, ani pozawczorajszem nawet. Znali je prapradziadowie nasi. A stosuje się ono nie do młodzieży polskiej tylko. W ludzkości całej natura człowiecza w najdzikszym, jakoteż w przecywilizowanym stanie podkład ma jednaki. Człowiek normalny na świat przychodzi egoistą i rewolucyonistą. Właściwości te wrodzone modyfikują się w nim później dopiero, dzięki warunkom, w jakich się jego młodość, wiek dojrzały i starość rozwijają, — warunkom zewnętrznym i wewnętrznym. Zewnętrzne układają się głównie według stopni szero-

kości i długości geograficznych, pod któremi zamieszkują dane narody; wewnętrzne wytwarza mózg ludzki stosownie do przymiotów specyalnych, w jakie natura wyposaża ukryte w nim komórki, determinując w organizmie cielesnym ruchy fizyczne i duchowe. I na mózg słońce wpływa. Upały równikowe, oddziaływujące inaczej aniżeli w strefach umiarkowanych i chłodnych na okazy królestwa mineralnego, roślinnego i zwierzęcego, inaczej też oddziaływują na ludzi we względzie tak fizycznym, jak moralnym. Nie nadweręża się jeno prawo różnic osobnikowych, znajdujących się w bezwzględnej od gatunkowego ustroju mózgowego zależności, zależnego ze swojej strony — zewnętrznie od kształtu czaszki, wewnętrznie od komplikacyi przyczyn niedocieczonych, wytwarzających w zbiorowiskach ludzkich rzadko — nadzwyczajne, genialne jednostki, zwykle — talenty w kierunkach organizacyjnym, naukowym, artystycznym, wogóle — szare zjadaczy chleba gromady.

Nie odstępuje również od prawa ogólnego rozwój osobnikowy człowieka. Dziecko czarne pod równikiem, równie jak oliwkowe, żółte, czerwone, białe w różnem od równika oddaleniu przynosi ze sobą na świat skłonności egoistyczne i rewolucyjne: — egoistyczne, spólne wszystkiemu co żyje i o utrzymanie życia walczyć musi, — rewolucyjne, właściwe jeno rodzajowi człowieczemu. Rewolucyonizm, objawiający się w wieku dziecinnym skłonnością do nieposłuszeństwa, krnąbrności, kłamania, zbytnictwa, ciekawości, przy wkraczaniu w lata młodociane przybiera postać opozycyi, zasilanej usposobieniem, pobudzającem do krytykowania starszych, czy to władzę dzierżących, czy też nauczających. Wynikają stąd z jednej strony wybryki studenckie, z drugiej — zaczyny postępowe, niekiedy dzieła wielkie. W zakresie postępowym rewolucyonizm, zaznaczony buntem względem władzy i dosadnią wobec ciał nauczających krytyką, przejawił się w łonie narodu polskiego, w osobie Mikołaja Kopernika. W ośmnastym roku życia swego (1491) dostał się on do Krakowa do Akademii i znalazł się w towarzystwie żaków — jak zwano w czasach owych studentów uniwersytetu — w dobie nurtujących śród uczących i nauczanych prądów humanitarnych, podkopujących scholastycyzm. Nie sposób nie przypuścić, ażeby w prądach tych, zasilanych przez Kalimachów, a przejmowanych przez Grzegorzów z Sanoka, nie uczestniczył i podniety z nich nie czerpał młodzieniec, mający następnie usta-

lone naukowo »O obronie ciał niebieskich« przekonania w niwecz obrócić. Odważenie się na zaprzeczenie »prawdom« uznanym i uświęconym — odważenie się na zuchwalstwo podobne, wymagało nabrania nastroju moralnego w środowisku, w którem odwaga tego rodzaju wykiełkowywała. Mogłoż się ono znajdować gdzieindziej, niż w uczącej się młodzieży kołach? A rozhukanem to środowisko było. W w. XV żacy krakowscy zasłużoną już we względzie tym posiadali reputacyę. Skąd się reputacya ta wzięła i jak się ona rozwinęła i ustaliła?

W obecnym — końca XIX i początku XX wieku — momencie, w którym wynalazek nadczłowieczeństwa duszę jednostki na ołtarzu postawił i przedmiotem troskliwości szczególnej uczynił, nie od rzeczy może będzie uwagę na duszę zbiorowości zwrócić. Jej się również troskliwość należy, chociażby dlatego, iż dusza jednostkowa pozostaje w ścisłym a bezpośrednim do duszy zbiorowej człowieczeństwa w ogólności i do narodu w szczególności stosunku. Bez tej ostatniej nie istniałaby tamta. Stąd wynika, że od duszy zbiorowej dusza jednostkowa przejmuje panujące w danym momencie dziejowym ton, nastrój i popędy do wywnętrzania się, ogarniające koła i kółka, związane takim lub innym celem, takiem lub innem zadaniem społecznem. Wpływ ten najłatwiej i najmocniej w społeczeństwach zorganizowanych i kulturą owioniętych odczuwają grona młodzieży szkolnej. W gronach tych zawsze się znajdzie najśmielszy i najzdolniejszy osobnik, stający na czele gromadki, złożonej z dzieciaków wczorajszych, przejętej jeszcze z jednej strony duchem przekorności swawolnej, idącej już z drugiej za odczuwaniem tonu i nastroju, obejmujących ogół społeczeństwa i dających dyrektywę władzom szkolnym. Grona, mające na czele swojem przewodników pod nazwą seniorów, prezesów, czy inną, kształtują się korporacyjnie, przepisując sobie prawa i obowiązki nacechowane powagą. Mimo to psotnictwo dzieciarskie, zwane dotychczas »żakostwem«, nie przestaje nurtować w tych korporacyach »poważnych«, odpowiadających tonowi i nastrojowi, idącym z zewnątrz, od społeczeństwa. Gdy ton i nastrój, wywołując opozycyę, wytwarzają w społeczeństwach przeciwne jedne drugim pojęcia i dążenia, powstają stąd stronnictwa, manifestujące się i w gronach młodzieży jaskrawo, a tem jaskrawiej, że je zawsze i wszędzie podszywa swawola. Tak bywało

dawniej, tak jest obecnie, tak będzie niewątpliwie i w przyszłości. Jak się w ciągu wieków nie zmieniła podległa formacyi (czaszki zwłaszcza) natura cielesnej lepianki człowieczej, tak nie zmieniła się uzależniona od niej natura duszy ludzkiej zbiorowej i stosunku do tej ostatniej duszy jednostkowej, osobnikowej. To sprawia, że się historya powtarza. Dzieje narodów z epok, gdy ludzkość się w stanie dzikości znajdowała, odświeżają obecnie pod pokostem cywilizacyjnym: iście dzika Moskwy zaborczość, łakomstwo bezwzględne cesarstwa niemieckiego, gwałcenie estetyki i etyki kulturalnej przez Francyę hołdującą Rosyi i t. p.

Co do narodów, co do warstw i klas społecznych, to samo odnosi się do oczekującej na studya specyalne historyi młodzieży. Pogląd na nią jednak ogólny możliwym jest jeno na tle dziejów narodowych i kościelnych, oraz dziejów szkół i cywilizacyi. Co się młodzieży polskiej tyczy, możliwość ta jawi się dopiero po założeniu Akademii w Krakowie.

W Polsce i przedtem — w epoce piastowskiej — istniały szkoły, pierwotnie klasztorne. Szerzenie się chrześciaństwa i rozwój miast spowodowały potrzebę nauczania specyalnego, zastosowanego z jednej strony do ześrodkowanych w stolicy apostolskiej interesów kościelnych, z drugiej do rozstrzelonych pod względami państwowemi i narodowemi interesów miejskich. Interesy kościelne trzymały prym, skutkiem czego duchowieństwo objęło kierownictwo oświaty, zakładając w Polsce szkoły wedle wzorów zagranicznych, wniesionych przez wyższe duchowieństwo cudzoziemskie. Za duchowieństwa tego sprawą wszedł do Polski program nauczania, znany pod nazwą *trivium* i *quadrivium*: *trivium* w szkołach niższych, parafialnych, zwanych farskiemi, *quadrivium* w wyższych, katedralnych, zakładanych przy stolicach biskupich.

O szkołach z czasów owych wiemy cokolwiek. Wiemy o programach naukowych, o sposobach dobierania i mianowania nauczycieli, o dozorze, o funduszach na uczniów ubogich; o uczniach jednak — o młodzieży szkolnej nic nie wiemy. Tego o niej braku wiadomości powód może być nie inny, jeno ten, że nie istniała ona korporacyjnie. Korporacyjność młodzieży pozbawioną była racyi bytu przez naturę celu edukacyjnego, mającego na widoku nie całość społeczeństwa, ale jeden z wykrojonych z całości jego działów, jedną klasę, wyróżnioną inte-

resem, dla którego należało rekrutować i sposobić członków ilość ograniczoną. Liczba ich stosowała się względnie do potrzeby. Obsługa kościółków wiejskich wymagała osób nie wielu: dwóch najwyżej księży mszalnych, paru kleryków reflektujących na stan kapłański i wprawiających się w odpowiednie obowiązków pełnienie, zakrystyan, organista i chłopcy do służenia do mszy. Do szkoły kwalifikowali się ci ostatni tylko. Liczba ich po wsiach cyfry czterech nie przekraczała, czterech zaś chłopaków wygodnie w czytaniu i pisaniu, w wyuczeniu się na pamięć modlitw i ministrantury, w rachunkach i nawet w łacinie kształcić się mogło, jeżeli nie na plebanii, to w mieszkaniu organisty. Miasta i miasteczka, rządzące się prawem magdeburskiem, potrzebowały, obok piśmiennej obsługi kościelnej, obsługi również piśmiennej przy ławnictwach. Ławnicy obchodzić się bez znajomości pisma mogli, ale obrady ich i wyroki (urtele od *Urtheil*) spisywanemi być musiały. Przysposabianie pisarzy dla spraw ławniczych powiększało liczbę uczących się sztuki pisania. Powiększało liczbę, nie o wiele jednak — nie o tyle, ażeby dla niej łożyć należało z funduszów miejskich na budowanie szkół i opłacanie nauczycieli. Obowiązek ten spadał na tych, którym głównie korzyść niósł i którzy go pełnić umieli. Ograniczał się on na kościele, nie tykając tronów wcale. W wiekach średnich pierwszym śród monarchów, co się naukami zatroszczyli, był Karol Wielki. U nas naśladował go Bolesław Chrobry, który sam podobno czytać ani pisać nie umiał, a pomiędzy potomkami jego sztukę tę jeden tylko Kazimierz Mnich posiadał na pewne, dwaj zaś inni, Zbigniew (syn Władysława Hermana) i Przemysław, prawdopodobnie. Zbędną więc ona była burmistrzom i ławnikom, nie domyślającym się, że przez przyjmowanie z rąk duchowieństwa pisarzy, interesy miast od interesów kościelnych zależnemi czynili. Kościoły to rozumiały i, skutkiem rozumienia tego, szkółki parafialne po miastach i miasteczkach, postawione na stopie szkół niższych, prowadziły nauczanie staranne wedle programu *trivium* (gramatyka, retoryka, dyalektyka), dobierając nauczycieli odpowiednich i uczniów, mogących się stać przydatnymi. We względzie tym nie o ilość, ale o jakość chodziło — o jakość osobników, nadających się do zajmowania stanowisk w hierarchii, zogniskowanej w Rzymie a powołanej do panowania nad zbiorową ludzkości duszą.

Ze szkół parafialnych miejskich jednostki »obiecujące«

przenoszono do szkół katedralnych, zwanych wyższemi, nauczających w ramach programu *quadrivium* (arytmetyka, geometrya, astronomia, muzyka), rozszerzonego dodatkami, odnoszącemi się do dogmatyki katolickiej i nauki form obrzędowych na wyższych stanowiskach kościelnych. Dodatkowe te nauki wykładali wybierani przez kapitułę magister (scholastyk) i teolog, pod dozorem osobistym biskupa, w szkole mieszczącej się w pałacu biskupim. W szkołach tych przeto, z których odznaczający się zdolnościami słuchacze wysyłani byli za granicę, do Paryża przeważnie, liczba uczniów ograniczoną być musiała. Oświata owoczesna odnosiła się do społeczeństwa o tyle tylko, o ile służyć mogła kościołowi do utrzymania się na stanowisku dominującem, zdobytem przez stolicę apostolską, uznanem następnie przez prawodawcę państwowego w wiekach średnich — przez Karola Wielkiego, wskrzesiciela nauk w chrześciaństwie. Nie zaszkodzi zauważyć, że najważniejszym dla Karola W. do wskrzeszenia nauk powodem była potrzeba posiadania prawoznawców, nieodzownych do uporządkowania stosunków społecznych i politycznych. To samo spowodowało Kazimierza Wielkiego do założenia Akademii w Krakowie.

Za datę założenia Akademii, czyli Uniwersytetu w Krakowie przyjętą jest data dyplomu erekcyjnego Kazimierza Wielkiego, d. 12 maja r. 1364. Badania, odnoszące się do dziejów uniwersytetu krakowskiego, ścisłość daty tej w wątpliwość podają. Scisłość jej nie wiele waży w rzeczy o młodzieży polskiej. Ważniejszym jest fakt dokonania erekcyi za pozwoleniem papieża. Fakt to znamienny ze względu na to, że świadczy o ogromnem, w świecie rzymsko-katolickim, znaczeniu władzy duchownej w sprawie wychowania publicznego.

Od momentu, jak się wyższe uczelnie przy udziale władzy świeckiej zakładać i regularnie organizować poczęły (r. 1200 — założenie uniwersytetu w Paryżu), stolica apostolska zastrzegła sobie specyalne nad niemi zwierzchnictwo, wydzielające je z pod zwierzchnictwa państwowego o tyle, o ile wydzielił się kościół. Zastrzeżenie to co do Uniwersytetu w Krakowie stwierdzają dwukrotnie przechowane z czasu onego dokumenty urzędowe. W noszącem datę dyplomu erekcyjnego zaręczeniu magistratu krakowskiego, jako nadanych przez króla swobód i przywilejów bronić i przestrzegać będzie, czytamy, że król jegomość zakłada ten Uniwersytet: *Ex voluntate divina et benigna largitione Sanctis-*

simi in Christo Patris et Domini nostri Urbani Papae V. Drugim dokumentem jest bula tegoż papieża z dnia 1 września 1364 r., uznająca i potwierdzająca nadania i rozporządzenia królewskie w dyplomie erekcyjnym, z wyjątkiem jednego: Kazimierz W. wyznaczył kanclerza koronnego na kanclerza uniwersyteckiego; papież zażądał, ażeby kanclerzem uniwersyteckim był każdoczesny biskup krakowski. Kanclerzami koronnymi bywali księża, ale i ludzie świeccy być nimi mogli. Zastrzeżenie dla zwierzchnika kościelnego zwierzchnictwa w najwyższej, naczelnej instytucyi naukowej, w której funkcyę kierowniczą pełnił fakultet teologiczny, a na którą, jako zadanie główne i zasadnicze, włożonym został obowiązek bronienia kościoła katolickiego, nadawało uniwersytetowi charakter specyalny.

Charakter ów spólnym był wszystkim w Europie zachodniej uniwersytetom, zakładanym przed wnijściem w szranki kościelno-polityczne protestantyzmu. W nadawaniu im swobód i przywilejów za wzór służył uniwersytet paryski. Swobody te i przywileje na tem polegały, że sam tylko uniwersytet posiadał prawo nauczania w państwie całem, to znaczy, szkoły istniejące dozorował i zakładanie nowych od niego zależało; że w sprawach szkolnych i stosunku szkoły do społeczeństwa nie podlegał jurysdykcyi trybunałów zwyczajnych, lecz swojej własnej, z wyjątkiem spraw kryminalnych, w których rozstrzyganie wyłącznie i osobiście króla zobowiązywało; że posiadał przywilej pobierania pewnych danin i monopol pewnych zarobków w święta uroczyste, na pogrzebach, na jarmarkach i t. p. Przywileje różniły się w krajach i po miastach. We Francyi były inne niż w Niemczech. Wszędzie jednak, pod zwierzchnictwem kościoła, zarząd wewnętrzny był jednaki: na czele uniwersytetu stał rektor, na czele fakultetów dziekani. Rektora i dziekanów wybierali, w jednych uniwersytetach co roku, w innych co dwa lub co trzy lata, profesorowie wespół ze słuchaczami.

Przyznane uniwersytetom przywileje, monopolu i swobody, śród których wybory, uzależniające wybieranych od wyborców, nadawały zakładom tym naukowym cechę szczególną, wyróżniającą je w społeczeństwie, to sprawiły, że w każdym zachodnio i środkowo-europejskim kraju wytworzyło się państwo w państwie — *status in statu.* Państwo takie *(civitas universitatis)*, zaludnione przez »obywatelstwo«, słuchające wykładów łacińskich i porozumiewające się w języku, obcym mowie krajowej,

rządziło się i sądziło niezależnie, znosząc się na drodze prawnej z ludnością krajową o tyle, o ile ona funkcyę kontrybuentki pełniła. Funkcya ta przypadała jej wobec zbiorowości, w której większość ogromna składała się z żywiołów ruchliwych, burzliwych i swawolnictwem podszytych — jednych pod wąsem, innych takich, którym mleko pod nosem oschnąć czasu jeszcze nie miało. Nie trudno wyobrazić sobie, jaką obywatelstwo w składzie takim rolę w społeczeństwach odgrywało.

Tu miejsce na słów parę o wpływie, jaki w wiekach średnich na kulturę wywarły kościoły. Herezye i sekty od początku chrześciaństwo trapiły. Wywoływały one ruchy umysłowe, lecz, nie wytworzywszy kościołów, nie zajęły stanowiska poważnego, zdolnego stały wpływ wywierać. Stanowiska takie zajęła dopiero schyzma wschodnia, wywołana r. 862 przez Fociysza, dokonana r. 1053 przez patryarchę Cerularyusza, za panowania Teodory. Wytworzył się kościół wschodni ze stolicą Konstantynopolem, obok kościoła zachodniego ze stolicą Rzymem. Znaczenie kościołów tych stało się odmiennem w wieku już VIII, w którym, za sprawą Pepina Krótkiego, króla francuskiego, papieże władzę duchowną wzmocnili władzą świecką, przez co uzyskali niezależność. Kościołowi wschodniemu szczęście nie posłużyło w tym względzie. Patryarchowie konstantynopolscy pozostali w zależności od cesarzy. Podczas przeto, kiedy spadkobiercy Św. Piotra, rozszerzając granice Państwa Kościelnego i wzmacniając władzę świecką, potęgowali władzę duchowną, jako monarchowie i jako głowy kościoła zdobywali coraz to szersze i coraz to poważniejsze stanowisko polityczne, tworzyli państwa świeckie, książętom, królom, cesarzom korony dawali i odbierali, spory pomiędzy nimi w ostatniej rozsądzali instancyi, — przewodnicy naczelni kościoła wschodniego, cesarzom podlegli i od nich zależni, innego jak tylko w rzeczach wiary i w sporach dogmatycznych wpływu wywierać nie mogli.

Jako głowa kościoła, źleby papież nim rządził, gdyby nie czuwał nad jego sprawami za pośrednictwem sług kościoła, świadomych jego potrzeb i interesów specyalnych. To ostatnie zniewalało go, celem utrzymywania świadomości owej w ciągłości, faworyzować zakony nauczające i polecać zakładanie szkółek i szkół po parafiach i stolicach biskupich, wyodrębniając te instytucye, jak wyodrębnionym był kościół. We względzie tym i kościół wschodni postępował podobnie. I on zakony i szkoły

dla oświadomiania w rzeczach wiary zakładał. Oświadomianie atoli dokonywało się inaczej: w mowie greckiej dla Greków, w słowiańskiej dla Słowian. Dla użytku plemion słowiańskich duchowni greccy księgi święte na język ich przełożyli. Odpowiadało to w zupełności wymogom prozelityzmu religijnego, jakoteż ekspansywnym, wedle wzorów rzymskich, pretensyom cesarstwa greckiego do panowania nad światem. Nie odpowiadało umysłowym i cywilizacyjnym ani greckich, ani słowiańskich narodów potrzebom. Dla Greków chrześciaństwo sparaliżowało starogrecką cywilizacyę, uczyniło ją literą martwą. Panujący, z wyjątkiem Juliana Apostaty, który ją wskrzesić usiłował, i paru innych jeszcze (Leon Filozof, Konstanty Porfirogeneta, których ona osobiście interesowała) nie dbali o nią. Dla kościoła była ona w odniesieniu religijnem szkodliwą, wprowadzając do religii zaczyn, ochwiewający wiarę w prawdy objawione; we względzie kościelnym była zbyteczną, obsługiwanie bowiem kościoła wymagało jeno umiejętności czytania i pisania w języku znanym — umiejętności, której nabywanie dokonywać się dawało w sposób dowolny w celach utylitaryzmu specyalnego, obrządkowego, handlowego, sądowniczego. To też podania o szerzeniu oświaty, o szkołach, o uczącej się młodzieży ubogo się w dziejach Cesarstwa Wschodniego przedstawiają. Uboższemi są one jeszcze w dziejach tych narodów, którym Grecya do chrztu matkowała. W historyi Bułgaryi, Serbii, Rusi, w historyi przygarniętej do świata słowiańskiego Moskwy, oświata zajmuje miejsce poślednie, młodzieży szkolnej w jej ramach w postaci ciała zbiorowego nie widać — w życiu narodowem do w. XIX nie odgrywa ona roli najmniejszej. Języki słowiańskie, nie zaopatrzone we własny materyał oświaty, całkowicie we względzie tym jałowemi były. Mówiące przeto niemi narody, co się do wschodniego przypisały kościoła, długo czekać musiały na przeniknięcie do ich środowisk promieni świetlanych.

O wieków kilka rychlej promienie te nawiedziły narody, do których światło wiary chrześciańskiej dostało się z Rzymu. Narodami rasy słowiańskiej, które to spotkało, byli Czesi, Polacy, ze Słowian południowych Chorwaci, w pewnej mierze i Dalmatyńcy, właściwie ci ostatni z racyi rzeczypospolitej Dubrownickiej (Raguza dzisiejsza), która, uchroniwszy niepodległość swoją wobec najść barbarzyńców i zaborów tureckich, zajęła w w. XVI i XVII, dzięki skojarzeniu się religijnemu z Rzymem, poważne

kulturalne w świecie słowiańskim stanowisko. Nie oddziałało ono na organizmy państwowe, wytwarzające się na półwyspie Bałkańskim pod egidą wschodnio-chrześciańską. Wykazuje to przewagę siły ekspansywnej kościoła zachodniego nad wschodnim w kierunku kulturalnym. Przewagę tę stolicy apostolskiej zapewniała: niezależność państwowa miejscowo-polityczna, skojarzona z niezależnością kościelną wszechświatową, podporządkowującą tej ostatniej polityką wszelakich świeckich organizacyj państwowych.

Potęga taka nie ostałaby się jednak sama przez się. Wymagała ona czuwania umiejętnego, dla którego zakładać należało szkoły, celem formowania, nakształt kadrów wojskowych, kadrów armii kościelnej, stojącej załogą w kraju podbitym, a przejętej duchem korporacyjnej dla sztandaru wierności. Ow *esprit de corps* kościół chrześciański wszczepił za pomocą odróżnienia sług swoich od ogółu ludności, zarówno odzieżą jak i sposobem bycia. Wyróżnienie to świadczyło o głębokiej biorących udział w soborach ojców kościoła znajomości psychologii ludzkiej, a wspólnem było kościołom wschodniemu i zachodniemu. Kościół atoli zachodni w materyi tej poszedł głębiej, potęgując odrębne stanowisko duchowieństwa obowiązkiem celibatu i specyalnością mowy obrzędowej.

Zakładając szkoły dla nauczania języka Cycerona i zaprowadzając w nich metody uczenia, kościół zachodni wygimnastykował nauczycieli i uczniów, rozsiewających w społeczeństwie ziarna oświaty. Kościół wschodni nie dokazał czegoś podobnego. W kościele wschodnim mnożyły się sekty i herezye na podstawie rozmaicie wyobraźnię uderzających wyrażeń w piśmie świętem. W zachodnim obok tego wytwarzała się w umysłach krytyka, wywołująca opozycyę racyonalistyczną. Zniewalało to kościół do czuwania nad duchem i kierunkiem nauki, poddając ją władzy kościelnej i, narówni z tą ostatnią, z pod władzy świeckiej wyzwalając. Biskupi zakładali, organizowali i dozorowali szkółki i szkoły, powołane do kształcenia sług kościoła, a Stolica apostolska posiadła prawo udzielania monarchom pozwolenia na zakładanie uniwersytetów pod tym warunkiem, ażeby katolicyzmu broniły.

Pod tym samym warunkiem bronienia katolicyzmu i przyznania uniwersytetowi przywilejów specyalnych, Kazimierz W.

otrzymał od Ojca św. pozwolenie założenia w Krakowie uczelni wyższej. Ani za czasów Kazimierzowskich, ani za panowania Ludwika Węgierskiego młodzież polska znać o sobie historycznie nie dawała. W w. XV dopiero historya wykazuje ją na scenie dziejowej w roli niekoniecznie zaszczytnej — prześladowczyni Żydów. Gorzej jeszcze podania mówią o słuchaczach uniwersytetów paryskiego i wiedeńskiego, o studentach niemieckich.

Młodzież ucząca się po wsze czasy żywo opinię publiczną interesowała. W wiekach średnich interes w ten wyrażał się sposób, że po miastach i miasteczkach municypalności i władze kościelne nadawały jej prerogatywy pewne w zarobkowaniu w święta uroczyste, w odpusty, w dni jarmarczne, przy okazyach takich jak pogrzeby, chrzty, wesela. Dla zarobków tych w zwyczaj weszły wędrówki studenckie. Gromadki większe i mniejsze przeciągały *per pedes apostolorum* z jarmarku na jarmark, z odpustu na odpust, z popisami śpiewaczemi lub muzycznemi, pełniąc wyłącznie im wyznaczone przysługi, pobierając na korzyść swoją przyznane im opłaty, dopuszczając się przy tem nadużyć, gwałtów, występków, zbrodni nawet, karanych pobłażliwiej, niż tego wymagały kodeksy kryminalne, ze względu na tę okoliczność, że młodzież szkolna pod kościelną pozostawała jurysdykcyą, a osobistość studenta osłaniały przywileje specyalne i odnosiły się do niej zakazy specyalne. Studentom niemieckim dużo było wolno; nie wolno im było »kraść z ołtarzów«. O studentach hiszpańskich podania dużo ciekawych opowiadają rzeczy. W Paryżu swawola młodzieży uniwersyteckiej do tego doszła stopnia, że władza szkolna w r. 1472 postanowiła: »ażeby naczelnicy kolegiów co wieczór młodzież w kolegiach mieszkającą zgromadzali, mieszkającej zaś osobno mieszkania przeglądali i tych, którychby w domu nie było, bez względu na to, czy bakałarz, czy uczeń, chłostą karali« [1]).

»Że się nie lepiej działo i gdzieindziej — czytamy tamże — przekonywa nas CLXV list Eneasza Sylwiusza, w którym opisując Wiedeń, wspomniawszy o tamtejszym uniwersytecie, dodaje: iż młodzież w nim, na zbytki wylana, szklanką i jadłem była zajęta; że nie wielu usposobiło się na ludzi uczonych; że nie będąc pod dozorem, we dnie i po nocach włóczyła się i mie-

---

[1]) Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych, nap. Józef Muczkowski. Kraków, 1842.

szkańcom wielkie czyniła przykrości. Z postanowienia rektora uniwersytetu wiedeńskiego z d. 20 września r. 1450 pokazuje się, że niektórzy z młodzieży, jakby dzikie zwierzęta na ludzi napadali, śmiertelnie ich ranili, lub o kalectwo przyprawiali, że zakapturzeni jakby wrogowie z bronią chodzili, a nawet obyczajem łupieżców i złodziei z ogrodów winogrona i owoce zabierali i wiele innych popełniali występków«.

I u nas w Krakowie, oraz w filiach (kolegiach i akademiach) z ręki uniwersytetu po miastach znaczniejszych (Pułtusk, Poznań, Lwów, Elbląg, Toruń, Gdańsk) zakładanych, działo się to samo. Świadczą o tem Akta rektorskie Uniwersytetu Jagiellońskiego, zawierające w sobie nie mało zapisek o procesach w sprawach o pobicia, napaści, grabieże. Spowodowywały to przyczyny rozliczne, zwłaszcza cztery ważniejsze: 1^0 niewywietrzałe jeszcze zupełnie z głów młodzieńczych zbytnictwo dziecinne, 2^0 przyznane szkolnictwu, a pozwalające liczyć na bezkarność swobody i przywileje, 3^0 napływające z wewnątrz przykłady, 4^0 duch wszczepiany w uczącą się młodzież.

Z tych czterech przyczyn dwie ostatnie są najważniejsze.

Zdaniem pedagogów, zapatrujących się na sprawę wychowawczą z punktu filozoficznego, wychowywanie ludzi jest całkowicie dziełem naśladownictwa. Człowiek zmysł naśladowania ze sobą na świat przynosi. Rodzi się ze skłonnościami takiemi lub innemi i w miarę rozwijania się w nim zaczynów umysłowych, przystosowuje je do wzorów, skłonnościom jego odpowiadających. *Similis simili gaudet.* Skłonności analityczne i krytyczne, wytwarzające opozycyę, urabiają na drodze tej bądź postęp, bądź cofanie się, bądź błędne lub fałszywe kierunki. We wszystkiem tem atoli naśladownictwo główną odegrywa rolę, stawiając wzory sztandarowe. Wzory takie szczególnie wpływ silny wywierają na młodzież. Nie brakło na nich w czternastym i piętnastym wiekach. Przed otworzeniem w Krakowie uczelni wyższej, po światło za granicę udawała się młodzież polska zamożniejsza i nie przynosiła ze sobą z powrotem do kraju »nowinek« z tej racyi, że w czasach owych nie przebijały się one jeszcze wyraźnie przez osłaniającą naukę skorupę scholastyczną. Nastąpiło to, gdy wszechnica krakowska na pewnym stanęła gruncie i równocześnie do Europy zachodniej zawitało z gruzów konstantynopolskich mieczem tureckim wykrzesane »odrodzenie«. Zbiegł się z tem na szeroką rozwijający się skalę zwyczaj wę-

drówek studenckich, którym sprzyjał przyjęty wszędzie za wykładowy język łaciński. Wędrowne tedy studenckie gromadki przyciągały o chlebie żebranym z zagranicy do Krakowa, z niemi przychodzili wracający do ojczyzny żacy krakowscy i przynosili ze sobą garstkami siewy humanizmu, kiełkującego i krzewiącego się powoli w kraju i wydającego obok poetów, historyków, statystów, myślicieli tej miary, co Grzegorz z Sanoka, Mikołaj Kopernik, Jan Ostroróg i in. Nie skruszyli oni, niestety, nie przełamali tej skorupy, co umysłowość w Polsce gniotła — gniotła, aż ją doszczętnie zgniotła w momencie późniejszym, w którym mądrość stanu była ojczyznie naszej tak potrzebną. Wyrastające z grządek, wedle ustawy humanitarnej uprawionych, jednostki wywoływały naśladownictwo, sprowadzające do kraju różnowierstwo w postaciach rozmaitych (Bracia czescy, kalwinizm, aryanizm, socynianizm i t. p.); w uniwersytecie atoli nie objawiała się ze strony młodzieży żadna zbiorowa w tym kierunku akcya. Obezwładnia ją duch panujący.

Jakże się duch ów wyrażał?

Celem, dla którego na założenie uniwersytetu w Krakowie Stolica Apostolska zezwoliła i dla którego dla tej naczelnej instytucyi naukowej duże swobody i przywileje zastrzegła, był jak wiemy, katolicyzm. Celowi temu wszechnica wierną pozostała; w nim urobił się i ugruntował w niej duch — duch, w którym manifestowały się przejawy burzliwości młodzieńczej. Nie manifestowała i ona zrazu w obronie nie zagrożonego w Polsce katolicyzmu. Hussytyzm wprawdzie, o który się zacięta w Czechach toczyła walka, znajdował życzliwość w społeczeństwie polskiem tak wyraźnie, że jeden z Olgierdowiczów, Korybut, z łatwością na pomoc Hussytom pięć tysięcy ochotników zgromadził. Życzliwość ta atoli nie wywołała śród młodzieży uniwersyteckiej echa głośniejszego. Duch szkoły był górą — przejęta nim młodzież lekceważyła ruch w łonie narodu czeskiego, będący zapowiedzią ruchów poważnych, mających nastąpić niebawem. Gorliwość wszakże religijna musiała się jakoś manifestować, wywnętrzać. W braku kierunku obrończego, zwróciła się w kierunku odwetowym. Ponieważ Żydzi Chrystusa ukrzyżowali, przeto — hajże na Żydów! Prześladowano ich w Europie całej. Okoliczność ta służyła jako wzór, potwierdzający zdanie pedagogów, utrzymujących, jako wychowanie polega na naśladownictwie. Żydzi stali się wyjątkowym przed-

miotem wybryków młodzieży o podkładzie idealnym, z którymi łączyły się wybryki, noszące na sobie cechy rozpusty i występków.

Wyłączne Żydów napadania trwały póty, póki Polska nie została schroniskiem prześladowanych za granicą sekt, pozyskujących w społeczeństwie krajowem zwolenników i wyznawców. Sekty, praktykujące prozelityzm, zagrażały religii panującej, którą był katolicyzm. Wobec groźby tej uniwersytet, oraz wszystkie od niego zależne zakłady edukacyjne, powołane zostały do obrony katolicyzmu. Powołanie to tem mocniej znajdującym się w rękach księży władzom szkolnym odczuwać się dawało, że społeczność, przejęta tradycyjnie duchem tolerancyi, słabo je odczuwała. Dla wzmocnienia obrony, duchowieństwo (Hozyusz, Noskowski, Protaszewicz, biskupi warmiński, płocki, wileński — po nich inni) sprowadzało Jezuitów, zakon świeżo (1534) założony i przez papieża Pawła III zatwierdzony (1540), dla celu tego samego, który jako warunek towarzyszył pozwoleniom papieskim na zakładanie uniwersytetów. Jezuici cel ów potężnie wzmacniali, lecz ze szkodą uniwersytetu, którego przywilej podkopywali. Wywiązały się stąd pomiędzy uniwersytetem a zakonem procesy; wywiązało się spółzawodnictwo, lecz — niestety — na drodze nie naukowej, ale obrończej. Prześciganie się w obronie katolicyzmu doprowadziło rozwój cywilizacyjny w Polsce do najsmutniejszych wyników, wykazując doniosłość wpływów szkolnych. W kraju szczepił się fanatyzm, który po szkołach wyrażał się swawolą młodzieży, idącą na rachunek nie samych już Żydów, jako niechrześcian, ale wszystkich i wszelakich akatolików. Duch szkolny, z upływem wieków w jednym utrzymywany kierunku i w coraz to wzmaganem natężeniu, oddziaływał na ducha narodu.

Znamiennemi są zarzuty, czynione w w. XVI wszechnicy krakowskiej, znane z odpowiedzi, jaką na nie daje Jakób Górski, kilkakrotnie przewodniczący jej w charakterze rektora. Zarzuty, nad którymi zastanawiano się na synodach i które do serca brali niektórzy kanclerze, jak Piotr Tomicki, Samuel Maciejowski, odnosiły się zarówno do naukowości, jak do konduity młodzieży. Co do tych ostatnich, J. Górski odpiera je [1]), składając winę na wychowanie młodzieży, na szkoły trywialne,

---

[1]) Historya szkół, J. Łukaszewicz, T. I, str. 59.

na rodziców. «Pomieszaliście wszystko, słowa jego, zacni mężowie. Nie masz żadnego stanu, żadnej płci, którąby się z swoich obowiązków, z swoich praw i karności nie wyłamała. Młodzież wasza, dzieci wasze nie u nas uczą się występków, ale wyssawszy je od was z mlekiem, do nas przynoszą. Synów tych uczymy, którzy z siebie powagę monarszą zrzucają, którzy prawa i karność po przodkach odziedziczoną obalili. Skorupa ta, którą mamy pomalować, zachowuje zapach, którym się w domu napoiła od rodziców, przyjaciół, krewnych, domowników, ani się dozwala oczyścić okadzaniem nauk i praw naszych, a nie widząc w ojcach i krewnych swoich żadnej chęci do nauk, pogardza u nas niemi, poczytując je za nieużyteczne i pośmiewiska godne; swawolę ojców, zuchwalstwo, rozwiązłość i wzgardę nauk pochwala i niemi się przejmuje».

Obrona ta za pomocą odpierania zarzutów zarzutami, świadcząca o niepoprawności obyczajów w Polsce w połowie w. XVI, zgoła szkoły nie oczyszcza. Szkoły zadaniem głównem był kościół, a w nim obrona wyznania religijnego, które rozpadłe w w. X na wschodnie i zachodnie, zagrożonem w w. XVI zostało w tem ostatniem. W Polsce pojawili się różnowiercy, wnoszący naukę i przemawiający do przekonań w mowie dla ogółu zrozumiałej. Szkola się przeciwko nim całkowicie zwróciła, zaopatrując się w oręż w arsenale scholastycznym. Tępienie niedowiarstwa w szkołach uniwersyteckich i jezuickich rozwijało się na drodze emulacyjnej. Tym i tym szło o jedno: uniwersyteckie i jezuickie szkoły w gromienu heretyków, dyzunitów, szyzmatyków przesadzały, prześcigały się. Młodzież, pod ich pozostająca kierownictwem moralnem, przejmowała się panującym w nich duchem, przyasymilowywała się do przewodników przy wyładowywaniu burzliwości swojej. Rzadkiemi bywały demonstracye jej napastnicze nie przeciwko różnowiercom.

Kroniki zapisują jedną znamienniejszą demonstracyę świecką za panowania Zygmunta Augusta. Wielkiego ona kłopotu nabawiła króla. Awanturę spowodowało cyniczne prowadzenie ulicą pod ramię znanej w mieście gamratki przez hultaja. Wychodzący w chwili tej ze szkoły żacy nie omieszkali parze tej przymawiać odpowiednio. Prowadzącemu damę hultajowi nie podobały się przymówki studenckie. Na połajanki jego żacy odpowiedzieli czynnie, czyniąc około przechodniów tych wrzawę i ciskając na nich kamieniami, grudkami ziemi, błotem. Osobnik

prowadzący damę, chłop setny, damę puścił i zwrócił się na dziatwę szkolną z pięścią zwartą. Na pomoc mu pospieszyła służba zamieszkałego naprzeciwko księdza, proboszcza i prałata. Zajście tem się skończyło, że się młodzież rozbiegła, uprowadzając pokaleczonych i pozostawiając na placu cztery trupy. Wywiązał się stąd proces żaków przeciwko księdzu, oskarżonemu o wysłanie sług swoich i zachęcanie ich do karcenia młodzieży. Ksiądz wykazał alibi; żacy proces przegrali i gromadnie Kraków opuścili, rozchodząc się po świecie.

W wypadku tym żacy swawoli się dopuścili, racya atoli po ich znajdywała się stronie. Zdarzało się to rzadko. Częstszemi — za zbyt, niestety, częstemi — bywały wypadki w rodzaju sprawy, opowiedzianej przez Jana Muczkowskiego [1]) wedle Kroniki zboru ewangielickiego krakowskiego Wojciecha Węgierskiego i akt rektorskich uniwersytetu krakowskiego z r. 1617. W r. 1617 studenci stojącego we drzwiach swej kamienicy Wincentego Łyszkiewicza, doktora medycyny, z tej tylko jednej przyczyny, że ewangielikiem był, znagła porwawszy po ulicy włóczyli, w błocie nurzali, za nogi po bruku okrutnie ciągali, nakoniec za św. Anny furtkę wlekli w zamiarze wrzucenia do Rudawy. Przeszkodzili temu profesorowie Kollegium Wielkiego. Instygator przed ówczesnym rektorem Walentym Fontanim, drem filozofii i medycyny, oskarżył: Wojciecha Polanowskiego z bursy filozofów, Stanisława Slusarskiego z bursy ubogich, tudzież Pawła Petrykowskiego z bursy Jeruzalem. Rektor, po rozpoznaniu sprawy, postanowił wraz z radą swoją, że ze względu na wielkość występku, oraz aby na przyszłość młodzież od podobnych nadużyć odstraszyć, obżałowani z uniwersytetu mają być wywołani. Kara ta jednak zamienioną została na uwięzienie czasowe, skutkiem wstawienia się za młodzieżą prałatów katedry krakowskiej. Podane przez nich okoliczności łagodzące polegały na tem, że kaźń, okrywająca niesławą i z praw obywatelskich wyzuwająca, uczniom stanu szlacheckiego w przyszłości bardzoby szkodzić mogła, na tem oraz, że zdaniem sławionego ze świątobliwości życia Tomasza Oborskiego, sufragana krakowskiego, biskupa Laodycejskiego, krzywda wyrządzona heretykowi obróci się na chwałę bożą, albowiem: »gdy prawa nie

---

[1]) »Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych.«

karzą bluźnierców Chrystusowych, oni (studenci) *zelo* choć *non secundum scientiam* nawracają ich«.

Duch szkolny działał na zewnątrz, wsiąkał w «naród polityczny«, którym była szlachta, szerzył się, robił swoje i to zrobił, że wywołał wojny kozackie i sprowadził interwencyę państw obcych w sprawach wewnętrznych krajowych, jakiemi były sprawy dyssydentów. Sprawa Łyszczyńskiego, spalonego za herezyę, zaznaczyła przerobienie się chrakteru polskiego na modłę hiszpańską; sprawa toruńska, podniesiona za panowania Augusta II, przeszła na drogę dyplomatyczną, sprowadzając reklamacye dworów, wiedeńskiego, petersburskiego, berlińskiego i angielskiego. Szkoła święciła tryumfy. Polska ginęła, ginęła nierządem, wniesionym w działalność obywatelską przez nastrój, przesiąkły bezwzględnością fanatyczną, wszczepioną w szkole w umysły i serca prawodawców i wykonawców praw.

W historyi Polski, lepiej aniżeli w dziejach innych krajów, poznać się daje doniosłość znaczenia szkoły. Szkoła ogromny, decydujący na losy Polski wywarła wpływ — wpływ zależny całkowicie od wpływu, pod jakim pozostawała sama. To samo działo się i w krajach innych; nigdzie atoli, ani w Hiszpanii nawet, tak jak w Polsce, nie odbiło się szkodliwie.

Z. Miłkowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CZY SIĘ WYNARADAWIAMY?

(Dokończenie).

III. ZABOR AUSTRYACKI.

C. Bukowina.

Ludność polska na Bukowinie stanowi drobną cząstkę ludności kraju i składa się częściowo z żywiołów z dawien dawna tam osiadłych, przeważnie jednak z emigracyi, rekrutującej się niemal wyłącznie z Galicyi Wschodniej. Stosunki narodowościowe za ostatnich lat 50 występują wyraźnie z cyfr następujących:

Było	w r. 1846	1880	1890	1900
Rusinów	180.417	239.690	268.367	297.798
Rumunów	140.626	190.005	208.301	229.018
Niemców	39.500	111.000	133.501	159.486

Było	w r. 1846	1880	1890	1900
Polaków	4.000	18.251	23.604	26.857
Węgrów	5.446	9.887	8.139	9.516

Na 1000 ludzi było:

	w r. 1846	1880	1890	1900
Rusinów	486	422	418	412
Rumunów	379	334	324	316
Niemców	109	195	208	220
Polaków	11	32	37	37
Węgrów	15	17	12	13

Jak widzimy z tych 2 tabelek: 1) ludność polska w ciągu 50 lat wzrosła absolutnie i procentowo, jakkolwiek bardzo powolnie, 2) najliczniejsze w kraju narodowości, ruska i rumuńska, chociaż absolutnie zwiększają się, jednakże zauważyć można stale postępującą zniżkę ich procentu, spowodowaną przeważnie postępami germanizacyi, 3) ludność niemiecka stanowiąca tylko $^1/_5$ część ludności kraju, po gwałtownym wzroście r. 1880, wykazuje i obecnie powolniejszy, ale stały przyrost, jedyny zresztą na Bukowinie obok Polaków. Ten przyrost Niemców przypisać należy: 1) nadzwyczaj szybkiemu wzrostowi ludności żydowskiej, która tu, wobec niemieckich rządów kraju, podaje się przeważnie za Niemców, 2) postępom germanizacyi niewątpliwej wśród Rumunów i Rusinów, a prawdopodobnie też, jakkolwiek w daleko mniejszym stopniu, i wśród Polaków. Gdy na 39.500 Niemców w 1846 r. było żydów 11 tysięcy, to jest 28%, to w r. 1900 na 159.000 było ich przeszło 96.000, to jest 60%, czyli główną siłę Niemców na Bukowinie stanowi chwiejny i idący zawsze za większą w danej chwili siłą polityczną żywioł żydowski. Właściwych etnograficznie Niemców jest tu niewielu, około 18.000, a więc zaledwie 2·5% ludności kraju, reszta zaś w r. 1900, wynosząca 44.000, — to zniemczeni Rumuni i Rusini. Że germanizacya, wśród tych żywiołów głównie operująca, robi wciąż znaczne postępy, dowodzą cyfry:

w 1880	roku	było	świeżo	zniemczonych	żywiołów	28.000
w 1890	»	»	»	»	»	34.000
w 1900	»	»	»	»	»	44.000

Charakterystycznem jest, że żywioł wynaradawiający stanowią tu Niemcy, znacznie słabsi liczebnie od Rusinów i Rumunów, dzięki jednak małej sile kulturalnej i odporności tych ostatnich, oraz wpływom rządu centralnego, znaczenie polityczne Niemców jest tu przeważające.

Germanizacyi ulegają też w części i Polacy; wszakże, jak wskazują cyfry absolutne, a jeszcze bardziej procentowe, w przeciwstawieniu do Rusinów, zdołali oni utrzymać swoje dotychczasowe stanowisko, nie ponosząc tak wielkich strat, jak oba te żywioły, liczebnie o tyle silniejsze. Nie należy jednąkże sądzić, żeby nasza ludność żadnych strat nie poniosła ze strony tych właśnie narodowości, wśród których przeważnie mieszka. Należy więc rozpatrzeć te środowiska i ocenić te straty, jeżeli gdzie zachodzą.

W znaczniejszych masach Polacy mieszkają: 1) w Czerniowcach, 2) w powiatach rumuńskich, 3) w powiatach ruskich, wszędzie mniej więcej po równej liczbie. Oprócz głównej stolicy kraju Czerniowiec, mieszkają Polacy w gminach wiejskich, miejskich, a także w obszarach dworskich. Na 335 gmin wiejskich i miejskich, tylko w 26 gminach wiejskich mieszkają Polacy w liczniejszych koloniach, z których tylko 3 mają wyłącznie ludność polską, w pozostałych zaś 23 liczą:

w	2 gminach	po	400—500	Polaków
	2 »	»	300—400	»
	2 »	»	200—300	»
	17 »	»	100—200	»

Z tych gmin wiejskich 10 leży na terytoryum językowem ruskiem, 16 zaś na rumuńskiem. Oprócz tego mieszkają Polacy w 15 gminach miejskich (miasteczkach), tworząc w nich kolonie od 200—800 ludzi, z tego w 6 miasteczkach na terytoryum ruskiem, w 9 na terytoryum rumuńskiem. Poza tem przeważna ilość Polaków (koło 2.500 ludzi) mieszka w kilkunastu obszarach dworskich.

Według więc siedzib (wiejskich, miejskich i obszarów dworskich), rozmieszczenie ludności polskiej było w r. 1900 następujące:

1. W Czerniowcach	8.601	t. j.	32·0%	ogółu ludności polskiej
2. W 26 gminach wiejskich	6.046	»	22·5%	» » »
3. W 15 gminach miejskich	5.418	»	21·0%	» » »
4. W obszarach dworskich	2.444	»	9·0%	» » »
5. W reszcie kraju rozsiani	4.348	»	15·5%	» » »
Razem	26.857			

Rozwój zaś liczebny ludności polskiej w ostatniem dziesięcioleciu przedstawia następujące zestawienie:

Liczba Polaków:

	w 1890	% całej ludności	w 1900	% całej ludności	przyrost
I. Czerniowce	7.610	14·05%	8.601	12·7%	990
II. Pow. rumuńskie	8.931	2·81%	10.256	2·83%	1325
III. Pow. ruskie	7.063	2·5 %	8.000	2·65%	937
Razem	23.607		26.857		2.252

Poza Czerniowcami więc, gdzie ludność polska procentowo zwiększyła się, wzrósł wszędzie nasz żywioł mniej więcej o 14%, procent wcale znaczny wobec ustania większej emigracyi polskiej na Bukowinę, ale zbyt mały w porównaniu z równoczesnym wzrostem tutejszej ludności rzymsko-katolickiej, w znacznej części polskiej. Otóż sądząc z tego wrostu, ludność polska powinnaby wzrosnąć nie o 2.250, lecz o przeszło 3000. To też prawdopodobnie w ciągu 10-lecia wynarodowiło się około 1000 osób.

Wynarodowienie to nastąpiło głównie w miastach na rumuńskiem terytoryum, a w części na obszarach dworskich na ruskiem, a oprócz tego i wśród rozsianych Polaków w reszcie kraju, w tych bowiem siedzibach obecnie liczba Polaków, pomimo naturalnego przyrostu, jest mniejszą niż przed 10-ciu laty. Podnieść jednakże i tu należy odporność polskich właścicieli dóbr wśród obcej diaspory. W gminach zaś wiejskich w całej Bukowinie wynarodowienia wcale nie było, przeciwnie ludność polska wzrosła tu o 25%. Odporność więc narodowa ludu naszego jest tutaj dosyć znaczna; zawdzięczać to należy słabej sile asymilacyjnej ludności ruskiej i rumuńskiej. Co do Czerniowiec, to ludność polska składała się tam z 4.920 urodzonych na Bukowinie i z 3.407 urodzonych i przybyłych z Galicyi, cyfra więc urodzonych na miejscu jest znacznie wyższą od cyfry przybyszów, co wskazuje, że kolonia polska w Czerniowcach nie ulega wynaradawianiu, przynajmniej na większą skalę.

* * *

Dobiegliśmy do końca. Staraliśmy się przeprowadzić możliwie wszechstronną analizę procesu wynarodowienia, odbywającego się na ziemiach polskich w dwu zaborach, pruskim i austryackim. Analiza ta dała wynik na ogół pocieszający. Polskość, pomijając Prusy wschodnie i Śląsk średni w zaborze pruskim, a nieliczne miejscowości w zaborze austryackim,

wszędzie podnosi się, wzmaga, a w wielu okolicach przyrost polskości jest nader znaczny. Przyrost ten byłby o wiele większym, gdyby 1) nie działające żywiołowo wynaradawiające wpływy, szczególniej silne w okolicach o ludności mięszanej, a jeszcze bardziej tam, gdzie tworzymy wyspy śród morza obcego, gdyby 2) nie emigracya, wyludniająca niektóre nasze powiaty i pozbawiająca nas na pewien czas najdzielniejszych i najbardziej przedsiębiorczych żywiołów, gdyby nakoniec 3) nie świadoma celu, niszcząca nas działalność rządu pruskiego, a w pewnej, jakkolwiek znacznie słabszej mierze, i władz krajowych na Śląsku Cieszyńskim. Tam gdzie, jak w Galicyi, mamy swobodniejsze warunki rozwoju narodowego, polskość naturalnie żywiej wzrasta, chociaż mogłoby być o wiele jeszcze lepiej, gdyby smutne warunki ekonomiczne, wypędzające naszą ludność za granice kraju, nie osłabiały rozrostu naszych sił na miejscu. Aczkolwiek więc istotnie niepomyślne warunki, tam polityczne, tu ekonomiczne, hamująco działają na pełny rozrost naszych sił, to jednakże nigdzie na ogół wziąwszy warunki te nie zdołały zepchnąć nas z terenu zajmowanego dotąd. Przeciwnie, stwierdzić można, że stan swój posiadania z zaznaczonymi powyżej wyjątkami, pomimo niesłychanych często przeciwności, zdołaliśmy utrzymać, a nawet jak w poznańskiem i po części w Galicyi potrafimy go powoli rozszerzać. To dźwiganie się polskości zawdzięczamy jedynie naturalnym przyczynom, wynikającym z jej żywotności, a nie żadnym sztucznym środkom. Przeciwności, które zwalczać trzeba, zmuszają nas do pracy bardziej wytężającej, do wszechstronnej działalności kulturalnej i politycznej, ale właśnie ten okres walki jest dla nas ogniem, w którym znakomicie hartujemy na przyszłość nasze siły. Nie uchylać się od walki, lecz roztropnie, mężnie a nieugięcie ją podejmować, gdy nam ją narzucają, jest naszym obowiązkiem wobec narodowej przyszłości. Nie czas nam jeszcze, «na łonie ukochanej ojczyzny słodko a spokojnie spoczywać», jak mówili nasi nieopatrzni przodkowie. Widzimy, jak wiele jest zagrożonych miejsc: tu Mazury, tu Śląsk cieszyński, tam kresy wschodnie — wszędzie potrzebny odpór, bo wszędzie nam wydano walkę na śmierć i życie. Każda zdobyta tam przez wrogów placówka, to wyłom w naszej twierdzy, to wdarcie się do wnętrza obcej nam fali. Musimy być czujni wszędzie, musimy zdwoić, potroić swe siły

i nie przerażać się wszechstronnością walki. Dane statystyczne, któreśmy szczegółowo przytoczyli, wskazują, że dajemy sobie radę, chociaż napozór w odosobnieniu i nie wiedząc o sobie o te zagrożone placówki walczymy. Ale to zwodniczy pozór tylko. Tę wielką siłę odporu, którą wrogowie w nas podziwiają, stwarza właśnie jedna wszędzie idea wspólnej, jasnej przyszłości narodowej, która przyświeca tym zapasom naszym w pojedynczych dzielnicach. Póki walczono o Śląsk, o kresy, dla nich samych, bez złączenia ich myślą z całą Polską, wynik był słaby. Lecz gdy myśl ogólno-polska przekroczyła prowincyonalne granice, gdy tę ciężką, codzienną, obronną pracę zrozumiano jako kładzenie zrębów pod wielki gmach przyszłej Polski, sił i środków wszędzie odrazu zaczęło przybywać. Ten wielki cel musiał rozgrzać i porwać nawet obojętnych, których mrówcza, cicha praca, podjęta w obronie tylko swojskości kultury, bez żadnych politycznych aspiracyj, porwać i rozgrzać nie była w stanie. Rozwijać więc musimy i nadal wszechstronną, baczną na sprawę ogólno-polską działalność polityczną i kulturalną, bronić wszelkich zajętych już stanowisk, zdobywać dla Polski nowe placówki, które dla jej bezpieczeństwa i dalszego rozwoju są niezbędne, a wówczas możemy być pewni, że nietylko i nadal zdołamy powstrzymać zwycięski proces wynarodowienia, nietylko uniemożliwimy go na długie lata, lecz nawet odzyskamy to, co w chwili upadku straciliśmy. Do silnych, odważnych i wierzących należy przyszłość.

T. Gierałtowski.

Z CAŁEJ POLSKI.

Projekt zmiany ustawy gminnej w Królestwie. Wybory uzupełniające w Galicyi. Fałszerstwo policyjne.

Rząd rosyjski nosi się z myślą «reformy» samorządu gminnego w Królestwie. Ustawa gminna, na której się ten samorząd opiera, jest przeróbką projektu Wielopolskiego. Autorowie tej ustawy w celach politycznych odstąpili w kilku ważnych punktach od pierwowzoru, nadali ustrojowi gminy charakter demokratyczny, a nawet demagogiczny. W owym czasie, po powstaniu 1863 r., rząd rosyjski próbował oprzeć pano-

wanie swoje w Polsce na chłopach, a chłopi byli ciemni, nieuświadomieni narodowo, w dodatku społecznie i politycznie zbałamuceni. Ustawę gminną opracowano zgodnie z myślą przewodnią demagogicznej polityki rządowej. Z projektu Wielopolskiego usunięto radę gminną, a władzę w gminie oddano zebraniu, którego organem wykonawczym jest wybieralny wójt. Do udziału w gminie dopuszczeni zostali tylko właściciele ziemi, zarówno więksi, jak mniejsi, wszystkim zaś nadano równe prawa. W ten sposób nietylko szlachtę, t. j. większych właścicieli ziemskich, pozbawiono wpływu na sprawy gminne, ale odsunięto zupełnie od udziału w tych sprawach inteligencyę i wogóle żywioły oświecone, ale nie posiadające własności ziemskiej. To upośledzenie inteligencyi ujawniło się zwłaszcza w gminach, do których włączono dawne miasteczka. Księża, lekarze, aptekarze, nauczyciele, przemysłowcy i kupcy, o ile nie są właścicielami ziemi, nie posiadają żadnych praw w gminie, w której mieszkają.

Decyzyę o najważniejszych sprawach oddano zebraniu gminnemu w nadziei, że takiem zgromadzeniem tłumnem, złożonem z ludzi nieoświeconych, nie znających ustaw, władza rosyjska w osobie naczelnika powiatu lub komisarza powiatu łatwo będzie mogła kierować.

Słowem ustrój gminy w Królestwie był doskonale dopasowany do polityki demagogicznej rządu i przez długi czas ta polityka z niego korzystała.

Ale rząd rosyjski nie mógł utrwalić stosunków, na których politykę swoją w Królestwie oparł. Powoli, bardzo powoli zaczęła się jednak szerzyć oświata pomiędzy ludem, a z jej postępem budziło się poczucie narodowe, a jednocześnie zaś słabła ślepa nienawiść klasowa chłopa do pana. Ludność włościańska zaczęła sobie uświadamiać swe prawa i potrzeby, zaczęła się interesować sprawami gminnemi. Wyrazem tej budzącej się świadomości było ustanowienie t. zw. pełnomocników gminnych i powierzanie tej, niezależnej od administracyi rosyjskiej, funkcyi przeważnie właścicielom większym i wogóle przedstawicielom inteligencyi.

Tego znamiennego zwrotu w usposobieniu ludu nie wyzyskała inteligencya wiejska z różnych powodów, o których zadługo byłoby tu mówić. Dopiero w latach ostatnich, gdy ruch narodowy wśród ludu zaczął się w Królestwie szybko rozsze-

rzać, na sprawy gminne zwrócono szczególną uwagę. Stronnictwo demokratyczno-narodowe oparło swój program działalności politycznej wśród ludu na wyzyskaniu samorządu gminnego, jako najodpowiedniejszego gruntu realnego do walki o prawa narodowe. W braku innych instytucyj, gmina stać się powinna szkołą praktyki politycznej dla ludu. I taką szkołą stać się może w znacznej mierze właśnie dzięki ustrojowi, jaki jej nadał rząd rosyjski. Takie n. p. zebranie gminne, jako organ do rozstrzygania spraw gospodarczych i administracyjnych, nie może należycie funkcyonować, natomiast jest zupełnie odpowiednim organem do wszelkiej akcyi mającej charakter polityczny. O ile to zebranie jest w większości swej uświadomionem, może skutecznie oprzeć się wszelkiemu naciskowi rządowemu, przedstawia wobec władzy siłę, którą złamać bardzo trudno bez użycia gwałtu, bez wywoływania skandalicznych awantur, jak pociąganie do odpowiedzialności sądowej lub bodaj tylko policyjnej setek ludzi.

To jeden tylko przykład, wykazujący dowodnie że w dzisiejszym jego ustroju samorząd gminny nadaje się znakomicie do prowadzenia walki o prawo i wogóle do politycznego uświadamiania i wyrabiania ludności wiejskiej.

Rząd rosyjski zdaje sobie z tego sprawę. Już dawniej, jak świadczy znany memoryał Imeretyńskiego, bystrzejsi mężowie stanu rosyjscy doszli do przekonania, że ta podstawa, na której oprzeć chciano panowanie rosyjskie w Polsce, wcale nie jest pewną. Dziś jest mniej pewną, niż była 7 lat temu. Polityka demagogiczna zbankrutowała i jeżeli nie zerwano z nią ostatecznie, to dlatego przedewszystkiem, że rząd nie ma innego programu działania, jak i dlatego, że odpowiada ona sposobowi myślenia i usposobieniu «czynownictwa» rosyjskiego. Trzyma się ona u dołu zwłaszcza siłą inercyi i tradycyi biurokratycznej, ale w górnych sferach oddawna już postanowiono z nią zerwać. Rząd rosyjski chętnie oparłby władzę swą w Polsce na porozumieniu z żywiołami zachowawczymi, gdyby te żywioły przedstawiały poważną siłę polityczną.

Na zasadniczą zmianę systemu swej polityki rząd dziś zdobyć się nie może. Nawet na zmianę ustawy gminnej nie odważy się obecnie. Ale zjawienie się projektu tej zmiany jest objawem znamiennym dla polityki rosyjskiej w Polsce.

Projektowana zmiana polegać ma na zniesieniu tłumnego

zebrania gminnego, składającego się obecnie z wszystkich uprawnionych członków gminy i do zastąpienia go zebraniem nielicznych przedstawicieli. Taka zmiana miałaby wyłącznie cel polityczny, bowiem zebranie przedstawicieli nie mogłoby zastąpić stale urzędującej rady gminnej, a więc nie poprawiłoby wcale dotychczasowego sposobu prowadzenia spraw gospodarczych. Rządowi chodzi poprostu o usunięcie ogółu ludności od udziału w sprawach samorządu gminnego, o zastąpienie licznego zebrania, z którem władze coraz częściej nie mogą sobie poradzić, przeciw któremu nie mogą stosować środków represyjnych — nielicznym zastępem przedstawicieli, których łatwo można zastraszyć lub zjednać. To jest właściwy cel reformy, cel jedyny. Wystawiany powód, że oddanie decydującej władzy w sprawach najważniejszych licznemu zebraniu utrudnia prawidłowe funkcyonowanie samorządu gminnego, jest dla ukrycia istotnego celu sfabrykowany.

Jeżeli czterdzieści lat temu było rzeczywiście niewłaściwem, żeby nie użyć dosadniejszego wyrazu, powierzenie decydowania o najważniejszych sprawach gminy zebraniu, złożonemu z ludzi ciemnych, nie mających najmniejszego pojęcia o prawach swoich i wymaganiach życia zbiorowego, o zasadach gospodarki społecznej, to dzisiaj wskutek postępów oświaty stan rzeczy o wiele jest lepszy. W znacznej liczbie, jeżeli nie w większości zebrania ogólne nie są już bezładnem zbiorowiskiem ludzi, nie wiedzących czego chcą i gotowych zgodzić się na wszystko, co im władza zaleci lub co wójt i pisarz zaproponują. Ale właśnie dlatego, że zebrania gminne zaczynają spełniać swoje zadanie, rząd chce je znieść.

Wątpimy czy obecnie odważy się jednak na przeprowadzenie takiej reformy. W ciągu lat 40 ludność włościańska zżyła się z formami danego jej samorządu gminnego i nauczyła się je cenić. Zmiany tych form, będącej zarazem uszczupleniem jej praw obywatelskich, a raczej pozbawieniem tych praw, nie przyjmie spokojnie i obojętnie, zrozumie cel tej rzekomej reformy. Wobec istniejącego dziś podniecenia, rząd rosyjski okazałby się bardzo ryzykownym, gdyby dał powód do rozwinięcia w całym kraju agitacyi w obronie zagrożonego samorządu gminnego i praw obywatelskich ludu. A trudno zaiste o powód lepszy, zrozumialszy dla ludu, bliżej dotyczący jego interesów.

Nie potrzebujemy ukrywać wcale, że projektowana zmiana

ustawy gminnej, utrudniłaby nam legalną walkę o prawo i pracę nad politycznem uświadamianiem ludu na realnym gruncie samorządu. Ale agitacya, z powodu tej zmiany podjęta, takby ożywiła ruch narodowy, że wynagrodziłaby z lichwą utrudnienia walki z rządem na gruncie samorządu gminnego, wskutek zniesienia zebrań gminnych. Skoro zaś lud w masie dojdzie do świadomości swych praw obywatelskich, skoro się podniesie jego wartość polityczna, to i zebrania pełnomocników okażą się równie zdolnemi, a może nawet odpowiedniejszemi do walki z władzami rosyjskiemi, aniżeli dzisiejsze ogólne zebrania gminne.

— Mieliśmy znowu w Galicyi wybory, tym razem w 10 tylko powiatach. Wskutek zeszłorocznej secesyi z Sejmu posłów ruskich z powodu sprawy gimnazyum stanisławowskiego, rozpisano wybory uzupełniające. Składając mandaty, posłowie zapowiedzieli i związali się podobno słowem honoru, że wtedy tylko wrócą do Sejmu, jeżeli wszyscy ponownie będą wybrani. Chcieli w ten sposób zaznaczyć, że cały naród ruski stoi za nimi. Co prawda, trzech przedstawicieli tego narodu nie złożyło wcale mandatów i tych ogłoszono za zdrajców sprawy narodowej, którzy się zaprzedali Polakom. Nieudało się jednak podburzyć wyborców przeciw tym rzekomym zdrajcom, których chciano zmusić do złożenia mandatów. Nie dosyć na tem, stronnictwo staroruskie, inaczej moskalofilskie, *post factum* potępiło secesyę, jako pomysł niedorzeczny. Nie zrywając solidarności w innych rzeczach, moskalofile przeciwstawili jednak w powiecie brodzkim swego kandydata p. Barwińskiemu, inicyatorowi secesyi, a niegdyś za ery badeniowskiej twórcy ugody polsko-ruskiej. Opinia polska życzyła sobie również pozbawienia mandatu p. Barwińskiego, uważa go bowiem za najszkodliwszego bodaj między Rusinami intryganta politycznego. Zawdzięcza on swoje stanowisko polityczne i nawet osobiste Polakom, którzy widzieli w nim szczerego wyznawcę idei pojednania polsko-ruskiego. Z chwilą jednak gdy w Wiedniu w wysokich sferach powiały prądy nieprzychylne Polakom, p. Barwiński z bizantyjską chytrością i brutalnością chamską, a zarazem z cechującą polityków ruskich lekkomyślnością, zmienił front i zwrócił się przeciw swoim sojusznikom.

Idea pojednania polsko-ruskiego, oparta na tradycyi historycznej i głęboko pojętym interesie narodowym obu stron,

zarówno wśród Polaków i Rusinów zapalić mogła podniosłe umysły i szlachetne serca. Ale tę ideę podjął jako część swego programu politycznego człowiek, nie ogarniający umysłem swoim szerszych widnokręgów i zniepra wiony długoletnią praktyką galicyjskiego życia publicznego. Z idei, która powinna była powoli zdobywać sobie wyznawców, zrobił on przedmiot targów politycznych, gorzej — politycznej szacherki. Kupował dla niej wyznawców nietylko ustępstwami politycznemi, obliczonemi na efekt, ale i korzyściami osobistemi. Pomiędzy Rusinami wybierał takich, których można było najłatwiej i najtaniej kupić. Nie targował się zresztą bardzo, bo cenę kupna sprawa polska płaciła, o ile zwłaszcza chodziło o ustępstwa zasadnicze.

Dla idei pojednania polsko-ruskiego zjednano ludzi, którzy w swojem społeczeństwie nie mieli żadnego miru, a chcąc go pozyskać wyłudzali od nas coraz to nowe, nieraz bardzo drogo nas kosztujące ustępstwa, dosyć np. wymienić gimnazya ruskie. Polityka zgody polsko-ruskiej rychło zbankrutowała, w rezultacie zaś jej okazało się, że Rusini bądź co bądź dużo zyskali, my zaś dużo straciliśmy bez żadnej kompensaty. Bo ustępstwa w niewłaściwy sposób, bez żadnego równoważnika udzielane, nietylko nie złagodziły antagonizmu polsko ruskiego, ale owszem zająątrzyły go, nadały mu znamię jawnej waśni, nawet walki.

Dziś przyszedł czas na likwidacyę tej wielkiej polityki, prowadzonej przez małych ludzi małymi środkami. P. Barwiński był jedną z ostatnich pozostałości ery badeniowskiej. Jego osoba zbyt małą posiada wartość polityczną, żeby się nią poważnie zajmować, ale przedstawiał on pewien typ polityczny, który należy z naszego życia publicznego usuwać. Mandat poselski zawdzięczał Polakom, skoro Polacy przestali go popierać, sromotnie runął, otrzymawszy zaledwie 43 głosy, podczas gdy przeciwnik jego moskalofil ks. Effinowicz zyskał głosów 185.

W tym jednym okręgu była walka, ale walka między dwoma kandydatami ruskimi. Polacy na ogół nie popierali ani ks. Effinowicza, ani p. Barwińskiego. To wystarczyło do obalenia kandydatury tego ostatniego. Wszystko to, co mówią *Naprzód* i *Kuryer Lwowski* o sojuszu wszechpolaków z moskalofilami jest kłamstwem, Polacy nie przeciwdziałali tylko kandydaturze ks. Effinowicza, bo to przeciwdziałanie w braku trzeciego kandydata byłoby popieraniem p. Barwińskiego. A wła-

śnie chodziło o to, żeby tego twórcę secesyi i szkodliwego intryganta pozbawić mandatu.

W kilku innych, mięszanych okręgach, postawiono kandydatury nie dlatego, żeby chciano Rusinów pozbawiać dotychczasowych mandatów, ale dla uświadomienia ludności polskiej i dla wykazania, że obóz narodowy ruski jest stosunkowo słaby. Jakoż istotnie w 10 okręgach głosowało 1829 wyborców, z tego na zwolenników «Narodnego Komitetu» padło tylko 901 głosów. Kandydaci polscy w 5 okręgach otrzymali 359 głosów, kandydaci ruscy wyraźnie przeciwni secesyi około 300. Reszta głosów podzieliła się między secesyonistów, narodowców i dwóch solidarnych z nimi moskalofilów.

Nawet pisma ruskie przyznają, że wybory odbywały się prawidłowo. Nie było nacisku ze strony rządu, a raczej, jak twierdzi konserwatywna *Gazeta Narodowa*, był tu i owdzie nacisk na korzyść secesyonistów ruskich. W powiecie dolińskim np. licznym tam urzędnikom i oficyalistom dóbr państwa nie kazano brać udziału w wyborach. Jakoż istotnie z górą 80 wyborców w tym powiecie nie oddało głosu, wskutek czego niemal jednogłośnie wybrano tam ks. Bohaczewskiego, któremu łatwo można było i należało odebrać mandat, chociażby ze względu na jego tępość umysłową.

Wogóle okazało się przy tej próbie, że w dwóch powiatach (liskim i rawskim), przy gorliwej agitacyi i odpowiednim wyborze kandydatów, można prawie na pewno przeprowadzić Polaków, w dwóch innych (żółkiewskim i rohatyńskim) byłoby to zadaniem bardzo trudnem, ale w pomyślnych warunkach możliwem, zaś w powiatach dolińskim i stanisławowskim, nie licząc brodzkiego, przy poparciu Polaków możliwy jest wybór odpowiednich kandydatów ruskich.

Stwierdzenie tych widoków jest ważnem na wypadek, gdyby posłom ruskim przyszedł do głowy koncept powtórzenia secesyi. Wówczas bowiem Polacy nie mogliby pobłażliwie przyglądać się wznowieniu szkodliwej komedyi i musieliby stanowczo położyć kres dalszej zabawie w wybory. Właściwie posłowie ruscy zobowiązali się słowem honoru, że ponownie złożą mandaty, jeżeli chociaż jeden z nich nie będzie wybrany. Ten wypadek zaszedł, p. Barwiński bowiem stracił mandat. Ale koledzy jego nie mają ochoty powtarzania komedyi, która żadnego nie wywołała wrażenia, tembardziej, że zwycięstwo ks.

Effinowicza zachęci może innych kandydatów ruskich do próbowania szczęścia, a zarówno namiestnik, jak marszałek krajowy nie mogliby już wtedy lekceważyć jawnie opinii polskiej i otaczać secesyonistów życzliwą opieką, której im obecnie nie skąpili, wychodząc z zasady, że nie należy doprowadzać Rusinów do ostateczności.

— Kilka tygodni temu, podczas rozpraw nad nowelą parcelacyjną w sejmie pruskim, minister Hammerstein rozwodził się szeroko nad agitacyą polską, zarówno umiarkowaną, którą prowadzi Liga Narodowa, «związek uważany jako chwilowa reprezentacya narodu», jak nad jawnie rewolucyjną. W wynurzeniach swoich, oprócz właściwej pruskim mężom stanu nieznajomości spraw i stosunków polskich, o których pomimo to lubią dużo mówić, p. Hammerstein wykazał wielką łatwowierność, jeżeli nie popełnił świadomie kłamstwa. Oświadczył on, żę Liga Narodowa wydała dwie odezwy, jedną jawną, w tonie umiarkowanym, ogłoszoną w gazetach, drugą zaś tajną, przeznaczoną wyłącznie dla Polaków zaboru pruskiego. Z tej odezwy p. Hammerstein przytoczył następujące wyjątki: «Wy w Prusiech żywicie taką nienawiść do Prusaków, że może w tej chwili bylibyście gotowi życzliwiej myśleć o Rosyi. Tego wam nie wolno, i Rosya jest naszym nieprzyjacielem, tylko nie czas jeszcze przeciw niej wystąpić. Porzućcie na razie nienawiść swoją do Prus, zwróćcie swoje zainteresowanie na Polskę rosyjską i starajcie się osiągnąć tam, co tylko jest możliwe, i to Wam w przyszłości przyniesie korzyści». Dalej odezwa mówi: «Popierajcie wedle możności zbiegostwo z dzielnic polskich pod panowaniem Rosyi i baczcie, aby go nie popełniali niewykształceni, tylko koła wykształcone. Tych wyślijcie tajnemi drogami do Chicago. W Chicago utworzy się jądro armii polskiej. Ma się tam zebrać tymczasem 1000 ludzi, celem wykształcenia ich na oficerów i na podoficerów przyszłej polskiej armii».

Zaznaczywszy, że tak przemawiają Polacy umiarkowani, pan Hammerstein przytoczył jeszcze urywek z odezwy do młodzieży «grupującej się w związkach sokolich»: «Do dzieła, polska młodzieży! Do broni! Głos niewoli wywołuje gorący płomień czynu. Zerwijmy więzy! W górę serca! Polska zniszczy jarzmo niewoli, albowiem kroczy w płomienistej miłości ku ideałowi wolności, równości, braterstwa! Naszą bronią są miecz i kosy.

Z mieczem w ręku przeciw Polski gnębicielom postępuje lud polski!»

Zapytany przez posłów polskich skąd ma te odezwy, p. Hammerstein plątał się w odpowiedzi. Obie odezwy są niewątpliwie podrobione. Liga Narodowa żadnej odezwy do Polaków zaboru pruskiego nie wydawała i wydać nie mogła tak naiwnego i niedorzecznego manifestu, jak ten, który p. Hammerstein przytoczył. Nie znamy również i nikt bodaj z Polaków nie zna odezwy młodzieży, zawierającej wyżej przytoczone słowa.

Pisma poznańskie twierdzą, że obie odezwy sfabrykowała policya pruska. *Orędownik* wymienia nawet osobę, pozostającą w bliskich stosunkach z policyą poznańską, którą widziano, jak wspomniane odezwy w kilku egzemplarzach przepisywała.

Chodzi teraz o to, czy p. Hammerstein był wprowadzony w błąd przez swych agentów i informatorów, którzy mu dostarczyli tak niezręcznie sfałszowanego materyału, czy też fałszerstwo odbywało się na rozkaz z góry, na zamówienie p. Hammersteina. I jedno i drugie przypuszczenie kompromituje ministra, ale w niejednakowym stopniu. W pierwszym wypadku jest on człowiekiem skandalicznie łatwowiernym i tępym umysłowo, w drugim — jest fałszerzem, który powinien być surowo ukarany.

Posłowie polscy domagali się wyświetlenia sprawy. Pan Dziembowski postawił nawet odpowiedni wniosek w komisyi, ale, niestety, wniosek ten upadł. Jakkolwiek p. Hammerstein nie chce dać wyjaśnień, sprawa nie może, nie powinna być zaniechaną. W każdym razie ten fakt przynajmniej należy niezbicie ustalić, że minister pruski posługiwał się materyałem sfałszowanym i że fałszerstwa dokonała policya pruska.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Interpelacya w parlamencie angielskim. Komplikacya na tle wojny. Stanowisko Niemiec. — Ostatnie wypadki wojenne.

Niedawno w parlamencie angielskim zapytywał jeden z posłów, czy Anglia ma prawo nadal zatrzymać Wei-hai-wei w razie, jeżeli Rosya utraci Port Artura Przedstawiciel

gabinetu, podsekretarz stanu Percy odpowiedział, że na mocy umowy z Chinami Anglia tylko tak długo może zajmować swoją dzierżawę, jak długo Port Artura pozostaje w ręku Rosyi.

Z wyjaśnienia powyższego widać, że gabinet brytański w razie porażki rosyjskiej chce oddać Chinom uzyskany port, który dla floty angielskiej miał tylko znaczenie silnej placówki przeciw głównej twierdzy rosyjskiej na Dalekim Wschodzie. Z tego drobnego stosunkowo przykładu widać, że obszerna sieć interesów politycznych ściśle obwija się dokoła obecnego konfliktu i że natychmiast po zawarciu pokoju, a może nawet wcześniej, na tle wojny i w bezpośrednim z nią związku, wyniknie nietylko dla stron walczących, ale i neutralnych świadków, cały szereg nowych kwestyj, nowych zawikłań, może nawet nowych ugrupowań sprzymierzeńcych.

Przedewszystkiem wojna nie jest tak bezwzględnie zlokalizowana, jak wielu mniema; na kilka dni przed wybuchem w bardzo spokojnym artykule *Times* oświadczał, że Anglia w dwóch wypadkach musiałaby wystąpić czynnie: w razie gdyby po stronie Rosyi stanął ktoś trzeci i w razie gdyby Japonii groziła stanowcza klęska. Organ *City* wyraził przytem nadzieję, że nie przyjdzie ani do jednego, ani do drugiego. Dopóki rzeczy idą jak dotychczas, Anglia nie ma potrzeby ani powodu do porzucania stanowiska neutralnego; nie wynika stąd jednak, że pozostanie na niem w takim razie, jeżeli szala przechyli się stanowczo na stronę Rosyi. Przed samą wojną i już po wybuchu, w poważnych dziennikach europejskich i rosyjskich ukazywały się nawet pogłoski, że Japonia od państw anglosaskich uzyskała formalne obietnice na wypadek klęski. Jeżeli nawet Anglia nie związała się podobną obietnicą, to jednak trudno przypuścić, aby przypatrywać się miała obojętnie klęsce Japonii, która dla niej samej prędzej czy później sprowadzićby musiała fatalne następstwa.

Jeżeli szczęście nadal sprzyjać będzie Japonii, wtedy nie ma powodu oczekiwać podczas wojny interwencyi Anglii albo innego mocarstwa, przy zawieraniu jednak pokoju albo zaraz po nim, państwa, mające interesy na Dalekim Wschodzie, zmuszone będą zabrać głos wobec nowej sytuacyi, którą traktat pokojowy niewątpliwie wytworzy. Nie należy przecież zapominać, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego wojna ta jest czemś monstrualnem: walczące strony ścierają się na tery-

toryum cudzem, a prawy właściciel tegoż uroczyście ogłasza swoją neutralność.

Zajmując Koreę, Japonia zawarła z jej cesarzem rodzaj sojuszu, co poniekąd Koreę wciąga do wojny z Rosyą. Ostatnia jednak oświadcza, że nie uważa Korei za swojego nieprzyjaciela, lecz jedynie za państwo okupowane i działające pod przymusem. Cały ten splot różnych fikcyj, pokrywających istotny stan rzeczy, po wojnie i zawarciu pokoju ustąpić będzie musiał więcej określonym stosunkom i naturalnie nietylko Rosya i Japonia będą o tem decydowały. Zwycięstwo pierwszej nie ulegalizowałoby jej pozycyi w Mandżuryi: prawnie pozostałaby ta prowincya częścią Chin, stosowałyby się do niej pewne umowy handlowe i traktaty, które już Rosya uznała. Ma się rozumieć, kwestye niektóre pozostaną i wtedy, jeżeli zwyciężą Japończycy. Ukrywają oni starannie swoje plany nietylko strategiczne, ale i polityczne, nie wiadomo więc, jak daleko sięgać mają ich operacye wojenne. Czy zechcą odebrać Moskalom Kwantung i południową Mandżuryę najdalej do Mukdenu, czy też w razie pomyślnym zamierzają dotrzeć do Charbina? Przeważna część fachowych sprawozdawców przechyla się raczej na stronę pierwszego przypuszczenia; znany amerykański pisarz wojskowy kapitan Mahan przepowiada Japończykom zwycięstwo pod warunkiem, jeżeli nie będą chcieli osiągnąć zawiele.

Przypuśćmy, że armia mikada po za południową Mandżuryę nie wykroczy, przy zawieraniu pokoju Rosya mogłaby się upierać przy pozostawieniu jej reszty. Słowem przy ostatecznych pertraktacyach rozstrzygnięciu muszą podledz różne takie kwestye, w których zainteresowane są mocarstwa europejskie i Stany Zjednoczone. Z natury wojny wschodnio-azyatyckiej wynika, że w żadnym razie Japonia nie może powalić rosyjskiego olbrzyma tak, jak n. p. Niemcy powaliły Francyę. Wolno się spodziewać, że odniesie zwycięstwo, ale o warunki pokoju będzie się zapewne musiała układać z Rosyą, nie zaś je dyktować. W tym wypadku postawa państw neutralnych musi mieć ogromne znaczenie i dziś już chcą je sobie pozyskać japońscy mężowie stanu, zapewniając w interwiewach głośniejszych korespondentów, że nie dążą do żadnych przywilejów ekonomicznych na wschodzie Azyi i że chcą otworzyć Mandżuryę i Koreę dla handlu ogólnego.

Sprawa poruszona w parlamencie angielskim ma jeszcze jedną stronę, która musi budzić pewne obawy w Berlinie. Port Artura i Talienwan zabrała Rosya zaraz po zajęciu przez Niemców Kiao-czau, poczem Anglia wyjednała sobie «dzierżawę» Wei-hai-wei po ustąpieniu stamtąd Japończyków. Gdyby obecnie Moskalom odebrano Kwantung, a Anglia sama opuściła Wei-hai-wei, bardzo łatwo mogłaby wypłynąć kwestya zatoki Kiao-czau, która Niemcom dostała się równocześnie z powyższymi zaborami, dokonanymi przez Rosyę i Anglię. Na Dalekim Wschodzie Niemcy prawie stale szły ręka w rękę z Rosyą; swoją obecną posiadłość otrzymały one przy poparciu Rosyi. Kiedy eskadra admirała Diedericksa zajęła Kiao-czau i kiedy zrozumiano, że nie chodzi tylko o nastraszenie Chinczyków, lecz o stałą okupacyę, prasa rosyjska z organem księcia Uchtomskiego na czele uderzyła na alarm. Wkrótce jednak dzienniki otrzymały zakaz występowania przeciw Niemcom i wyjaśniło się, że Berlin i Petersburg idą razem, wyciągając ręce, pierwszy po Kiao-czau, drugi po Kwantung z Portem Artura i Talienwanem. W razie porażki Rosyi i usadowienia się Japończyków w Kwantungu albo zwrócenia go Chińczykom, położenie Niemców w Kiao-czau stałoby się bardzo niepewne. Patrzyliby na nich okiem niechętnem zarówno Chińczycy jak Japończycy, oni zaś na poparcie niczyje nie mogliby rachować. Nic też dziwnego, że Niemcy w wojnie obecnej stoją po stronie Rosyi i usiłują nawet skrycie okazywać jej różne usługi, niezupełnie zgodne ze ścisłą neutralnością — w Japonii zaś rośnie względem nich niechęć i podejrzliwość do tego stopnia, że wielu z nich uważają za szpiegów rosyjskich. Według kilku dzienników angielskich, Japończycy bardzo mało udzielają wiadomości zagranicznym *attachés* głównie z obawy przed niemieckim przedstawicielem, który mógłby informać o zamiarach ich główną kwaterę rosyjską. Coraz jaśniej się okazuje fałszywość, a przynajmniej jednostronność dowolnego twierdzenia, jakoby porażka Rosyi największe korzyści obiecywać miała Niemcom.

Operacye Japończyków przeciw Portowi Artura rozpoczęły się już w końcu maja. Twierdza ta stanowi najsilniejszy punkt na półwyspie Kwantung, który oprócz niej posiada kilka innych grup fortyfikacyjnych, pozostających ze sobą w związku; w za-

sadzie cały ten półwysep, połączony szerokim na kilka kilometrów przesmykiem ze stałym lądem, stanowi jedną ogromną warownię i przed zdobywaniem właściwej twierdzy trzeba opanować tamte drugorzędne pozycye.

Przesmyka, a więc jedynej drogi lądowej na półwysep, broniła silna grupa fortyfikacyj Kinczu, która już uległa zwycięskiemu atakowi Japończyków. *Post factum* urzędowe i nieurzędowe pisma moskiewskie usiłowały bagatelizować utratę tej ważnej pozycyi; *Russkij Inwalid* oznajmił nawet, że zdobyta twierdza uzbrojona była w działa zabrane Chińczykom, że działa te przeznaczone były do muzeum, a zostały tylko dlatego, że trzeba było zużyć zastosowaną do nich amunicyę i t. d. Tymczasem na bardzo krótki czas przedtem *Peterburgskija Wiedomosti* drukowały wyjaśnienia kapitana pancernika Petropawłowska Jakowlewa, który przedstawiał tam nadzwyczajne trudności, jakie muszą przezwyciężyć Japończycy, chcąc zdobyć Port Artura. O Kinczu wyrażał się oficer rosyjski w słowach następujących: «Są to fortyfikacye pierwszorzędne, które zdobyć nie tak łatwo. Obejście ich jest niemożliwe, bo przesmyk jest tak wązki, że cały jest zajęty przez nasze wojska. Wskutek tego walka może toczyć się tylko od frontu. Obrońcy rozporządzają wielkiemi działami pozycyjnemi, które nie ustępują japońskim. Wreszcie nie trzeba zapominać i o tem, z jakiemi wojskami wypadnie mieć do czynienia Japończykom. To są ludzie gotowi na wszystko. Prędzej umrą, niż się cofną... Obrońcy zawczasu oszańcowali się i zajęli najlepsze pozycye, które też obwarowali».

Wszystko to było drukowane przed kilku zaledwie tygodniami; dzisiaj cała prasa rosyjska opowiada, że to była pozycya bez wartości strategicznej, uzbrojona działami zdobytemi na Chińczykach!

Zwycięstwo to otworzyło Japończykom drogę do Dalnego i Portu Artura. Wielki port handlowy wpadł w ich ręce tak prędko, że Moskale, uchodząc, nie zdołali go zniszczyć i pozostawili nawet około 200 wagonów. Japończycy zabrali się do żmudnej i niebezpiecznej pracy oczyszczenia zatoki Talienwanu z min rosyjskich, któremi była poprostu usiana; dzisiaj, kiedy robotę tę ukończyli, mają w swych rękach doskonałą drogę, którą mogą pod twierdzę sprowadzać transporty wojsk, amunicyi i żywności, a co najważniejsza, ciężkiej artyleryi oblężni-

czej, której przeprowadzenie drogą lądową przedstawia ogromne trudności. Zgodnie ze swoją dotychczasową zasadą, Japończycy ukrywają ruchy swych wojsk na Kwantungu do tego stopnia, że nie wiadomo nawet napewne, czy wojska ich stoją bezpośrednio pod Portem Artura, czy też nie rozprawiły się jeszcze z pobocznemi fortyfikacyami, które zagradzają drogę do właściwego rejonu twierdzy. Według najnowszych wiadomości rozpoczęli już oni te operacye; po za Portem Artura cały półpółwysep Kwantung ma już być w ich rękach, a rosyjskie załogi pomniejszych pozycyj na półwyspie opuściły je i skoncentrowały się wszystkie w głównej twierdzy.

Jeżeli dawniej pisano na temat niesłychanej siły obronnej Portu Artura, to teraz widać w prasie europejskiej inny ton: w najpoważniejszych organach, nawet tych, które sprzyjają Moskalom, przeważa opinia, że po dłuższem lub krótszem oblężeniu Japończycy z warownią rosyjską dadzą sobie ostatecznie radę, o ile armia rosyjska nie pośpieszy jej dość wcześnie z pomocą. Port Artura posiada potężne fortyfikacye, ale nie jednakowej wartości; kiedy bowiem z jednej strony część linii obronnej uchodzi niemal za niezdobytą, to t. zw. grupa północna stanowi słaby punkt twierdzy, który już w wojnie r. 1894 wyzyskać umieli Japończycy. Prócz tego zachodzą wątpliwości, czy forteca jest zaopatrzona w dostateczny zapas amunicyi, zwłaszcza do ciężkich dział, których ogólem ma być tam aż 400. Zapasy żywności nie są także zbyt wielkie i starczą zaledwie na kilka miesięcy; okoliczność ta jednak ma mniejsze znaczenie, Japończycy bowiem nie ograniczą się bynajmniej do blokady i nie będą czekać na ogłodzenie twierdzy, lecz po należytem ostrzeliwaniu i przygotowaniu innych operacyj oblężniczych zechcą niezawodnie zdobyć ją szturmem. W każdym razie będą musieli na to poświęcić wiele trudów, krwi, a zapewne i czasu, ale nawet bardzo wielkie z ich strony ofiary sowicie wynagrodziłoby zdobycie warowni rosyjskiej. Nietylko Japończycy wyparliby Moskali z Kwantungu, który dla nich samych stałby się potężną podstawą do działań dalszych, ale zmusiliby eskadrę rosyjską zamkniętą w porcie do wyjścia na otwarte morze i do bitwy morskiej, która dla Moskali musiałaby wypaść fatalnie. Do tych korzyści pierwszorzędnego znaczenia dołączyć też należy zniszczenie i wzięcie do niewoli korpusu gen. Stoessla, liczącego zapewne około 30 tysięcy żoł-

nierzy; byłby to poważny sukces wojenny, jakkolwiek wobec ewentualnego zniszczenia eskadry rosyjskiej i opanowania Kwantungu schodzi na plan dalszy.

Głosy rosyjskie zapewniają, że Port Artura jest tak silną twierdzą i tak dobrze zaopatrzoną w żywność i amunicyę, że zdoła wytrzymać kilkomiesięczne oblężenie i doczekać tej chwili, kiedy generał Kuropatkin, dokonawszy koncentracyi swej licznej armii, rozprawi się zwycięsko z trzema armiami japońskiemi na południu Mandżuryi; w tym wypadku odsiecz Portu Artura byłaby w jego operacyach jednym z późniejszych, pobocznych epizodów.

W tym kierunku w prasie rosyjskiej urabiano opinię, ale z dniem każdym wyraźniej się okazywało, że petersburskie koła decydujące żywią poważne obawy o losy twierdzy i floty i nie pokładają tak wielkiego zaufania ani w sile obronnej fortów port-arturskich, ani w sztuce wojennej generała Stoessla, ani też w wytrzymałości jego wojska. Oddawna ciągle o tem pisano, że generał Kuropatkin nie ma zamiaru rozpoczynać działań zaczepnych przed zgromadzeniem dostatecznej ilości wojska; on sam, wyjeżdżając na plac boju, zalecał «cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość«. To też przed kilku tygodniami nie przypuszczano, aby operacye Japończyków przeciw Portowi Artura skłonić miały wodza rosyjskiego do porzucenia pierwotnego planu i do rozpoczęcia silnych działań zaczepnych przed nadejściem oczekiwanych posiłków. Tymczasem stało się inaczej.

W pismach francuskich najwcześniej ukazała się sensacyjna wiadomość, że Kuropatkin zamierza spieszyć na odsiecz zagrożonej twierdzy morskiej, że zdecydował się na ten krok nie z własnego przekonania, lecz na skutek silnej presyi z Petersburga. Zrazu uważano to za pogłoskę, pozbawioną wszelkiej podstawy; według opinii prawie wszystkich fachowych sprawozdawców, plan taki przedstawiałby dla armii Kuropatkina ogromne niebezpieczeństwa, a miałby bardzo niewielkie szanse pomyślnego wyniku; trudno więc zdaniem ich uwierzyć, żeby Petersburg swojemu wodzowi plan taki narzucał, a ten go przyjmował. Przychodziły jednak dalsze wieści coraz wyraźniejsze i więcej szczegółowe, a co najważniejsza, nastąpiły fakty, które je przynajmniej w pewnej mierze stwierdzały. Według dzienników francuskich między Aleksiejewem a Kuropat-

kinem panuje właśnie na tle powższej kwestyi różnica zdań. Namiestnik nie chciał pozostawiać Portu Artura na los szczęścia i uważał za rzecz konieczną nieść mu pomoc, Kuropatkin przed przybyciem dwóch korpusów i dywizyi kozaków nie chciał ruszać z Liao-jangu. Aleksiejew posłał do Petersburga memoryał, wykazujący, że utrata Portu Artura oprócz ogromnych konsekwencyj wojennych będzie miała wielkie znaczenie polityczne: posiadanie tego portu — wywodził wielkorządca — jest symbolem dominującego stanowiska Rosyi na wschodzie Azyi i stanowisko to w umysłach setek milionów jej ludów zostanie zachwiane poważnie z chwilą zdobycia tej twierdzy przez wojska japońskie. W myśl tych wywodów należało za wszelką cenę śpieszyć na odsiecz.

W Petersburgu utworzyły się dwie partye: jedna trzymała stronę namiestnika, druga — dowódzcy armii mandżurskiej. Niewiadomo jeszcze, jaka zapadła uchwała, czy dano jaki rozkaz Kuropatkinowi, czy pozostawiono mu decyzyę, dość, że rozpoczął on próbę odsieczy, wysyłając na południe korpus Stackelberga w sile 30-40 tysięcy ludzi. Niektórzy sprawozdawcy wojskowi widzą w tem coś w rodzaju kompromisu między dwiema opiniami krańcowemi: siła główna pozostawała w Liao-jang, na pomoc zaś oblężonym, a raczej w celu sprawienia dywersyi, ruszył jeden korpus. Jakiekolwiek jednak motywy kierowały generałem Kuropatkinem, wynikiem jego rozporządzenia była ciężka klęska korpusu Stackelberga. Dotarł on do miejscowości Wafangku i Telise i tutaj w zaciętej bitwie z wojskami generała Oku poniósł ciężką klęskę. Trudno dokładnie na podstawie sprzecznych doniesień obliczyć straty rosyjskie; muszą być one bardzo znaczne, wynoszą kilka tysięcy rannych i zabitych, oraz około 900 jeńców. Prócz tego stracili Moskale całą artyleryę. Była to klęska o wiele cięższa, niż pod Jalu. Zresztą pociąga ona szereg ważnych konsekwencyj, które zapewne zmuszą wodza rosyjskiego do zmiany pierwotnego planu i do bitwy z wojskami japońskiemi wcześniej, niż chciał i przewidywał, i nie w tych pozycyach, które zawczasu przygotował. Korpus Stackelberga po klęsce nie zdążył się jeszcze połączyć z główną armią i dla uratowania go Kuropatkin musi posłać nowy korpus, albo nawet sam ruszyć z wiekszemi siłami. To doprowadzić może do wielkich bitew w warunkach dla Moskali nie obiecujących. Jakoż najnowsze telegramy jednozgodnie do-

noszą, że bitwy te już się rozpoczęły i że Japończycy pośpiesznie dążą do połączenia swoich trzech armij pod wodzą generałów Kurokiego, Oku i Nodzu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dawniejszy plan Kuropatkina, polegający na uprzedniej koncentracyi ogromnych mas wojska przed silną akcyą zaczepną, że plan ten w głównym punkcie uległ zasadniczej zmianie i że zmiana ta armię mandżurską przyprawi o znaczne klęski i obniży reputacyę wojskową jej wodza, a Portowi Artura nic nie pomoże. Sprawa ta jednak ma duże znaczenie z punktu widzenia politycznego. Dowodzi ona, że w Petersburgu zapanować musiało silne zdenerwowanie i brak myśli przewodniej, skoro wbrew zdaniu wodza armii mandżurskiej i przeważnej części generałów w samym Petersburgu, słowem wbrew kombinacyom strategicznym, podjęto ryzykowną próbę zdeblokowania Portu Artura dla uspokojenia opinii rosyjskiej i zagranicznej. Oczywiście, jeżeli armia mandżurska poniesie kilka takich klęsk jak pod Wafangku i zmuszona będzie cofać się bez rezultatu, a raczej gorzej niż bez rezultatu, bo z ciężkiemi stratami materyalnemi, to zamiast uspokojenia nastąpi jeszcze większe wzburzenie i przygnębienie wśród opinii rosyjskiej i obniżenie uroku potęgi państwa wśród obcej.

Rusofilskie organy europejskie i nasze, które nie mogą się doczekać «zwrotu», dowodzą, że Rosya musi zwyciężyć, bo jej siły niezmiernie przewyższają wszystko to, na co zdobyć się może przy największych wysiłkach Japonia. Rosya tedy może wysyłać ciągle nowe siły lądowe i morskie i prędzej czy później sąmą przewagą liczebną zgnieść musi japońskiego karła.

Rozumowanie to, bardzo proste i trafiające łatwo do szerokich kół opinii, spoczywa na kilku nieuzasadnionych i niepewnych przesłankach. Rząd rosyjski nie jest wszechmocny, i on skrępowany jest całym szeregiem względów w swej polityce zagranicznej i wewnętrznej, i on nie może bezgranicznie długo prowadzić wojny.

Może on wprawdzie wysłać wiele wojska do Mandżuryi, może po zniszczeniu jednej armii wysłać drugą, rozumie się w odpowiednim przeciągu czasu, ale nie może w Mandżuryi j e d n o r a z o w o zgromadzić zbyt wielkich sił. Kilku niemieckich specyalistów wojskowych obliczało, że środki komunikacyjne nie pozwalają na zgromadzenie w Mandżuryi większej armii po nad 300 tysięcy ludzi; w tej liczbie racho-

wano już straże kolejowe. Pół miliona żołnierzy, o których mówili Kuropatkin i Sacharow, to zdaje się także jeden z licznych humbugów rosyjskich.

Nie należy też zapominać, że korzyści odniesione przez stronę zwycięską wytwarzają z biegiem czasu nietylko podstawę do działań dalszych, ale i nowe położenie nietylko pod względem strategicznym, ale i politycznym: gdyby n. p. Japończykom udało się zdobyć Port Artura i zniszczyć flotę tamtejszą, to nowe siły rosyjskie działałyby w warunkach innych, znacznie gorszych, niż na początku wojny, i powrócić do pierwotnych byłoby niezmiernie trudno. Właśnie Aleksiejew, uzasadniając konieczność dania odsieczy Portowi Artura podnosił ten wzgląd, że w razie utraty nie będzie go można odebrać Japończykom.

Times podaje zdanie wysokiego dostojnika japońskiego, wyrzeczone do korespondenta tokijskiego tego dziennika. Według niego Rosyanie mieli co do Japończyków trzy złudzenia: że się boją Moskali, że stoją od nich znacznie niżej jako żołnierze i wreszcie, że finanse nie pozwolą im prowadzić dłuższej wojny. Z dwóch pierwszych złudzeń, zdaniem Japończyka już się wyleczyli; przyjdzie czas, że się wyleczą i z trzeciego.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

I.

Warszawa w czerwcu.

Pierwszy precyzyjny nocny napad japońskich torpedowców na okręty rosyjskie wywołał w Warszawie głęboką radość, wzmocnioną przez następne również szczęśliwe ataki. Uśmiech igrał na wszystkich licach, ubarwił na chwilę twarze nawet ugodowców i tych, którzy obawiając się wzrostu Niemiec kosztem osłabienia Rosyi, nie życzą jej pogromu. Nawiasem mówiąc jest to ciekawe zjawisko, że tacy politycy ani na chwilę nie pomyślą o Polakach, jako o możliwych w pewnym stopniu likwidatorach osłabionej potęgi Rosyi, że nie biorą pod uwagę sił żywotnych naszego narodu i jego coraz potężniej-

szego rozmachu, jak również tego, że rządowi rosyjskiemu nie byłoby wcale na rękę oddawać Niemcom zasilające skarb państwowy Królestwo i że prawdopodobnie wolałby uczynić nam pewne ulgi, niż w zajadłości swojej narazić się na utratę znacznej i zagospodarowanej prowincyi.

Radość była pierwotnie, że tak określimy, odruchowa, zadowolenie, że gnębiciel naszego narodu, jego życia i rozwoju, brutalny ciemięzca, opierający cały swój byt na bezprawiach, bijący wszystkich i ciągle, znalazł nareszcie przeciwnika dość odważnego, by podnieść nań rękę, dość silnego czy szczęśliwego, by bijącemu dać się we znaki.

Nie wierzono jednak naogół, żeby Japończycy mogli zwyciężać stale, a zwłaszcza, że cesarstwo wschodzącego słońca umie i posiada dość mocy do bojowania z wojskiem lądowem cara północy. Nieurzeczywistnione marzenia co do wojny francusko-pruskiej powstrzymywały starszych od stawiania optymistycznych horoskopów.

Powoli zwycięstwa żółtych żołnierzy zaczęły stawać się powszednią strawą dla głodnej wrażeń i oczekiwań Warszawy, przyzwyczajono się po prostu do nich, zwłaszcza po bitwie pod Kinczou, i uspokojono się znakomicie. Gorączka minęła, wiara w pobicie Rosyi wzrosła, a jednocześnie wzmogło się zrozumienie wartości tej wojny. Rodzą się marzenia na przyszłość, w niedalekiej perspetywie upatruje się mocne pognębienie i osłabienie Rosyi, kolos ów przestaje być w oczach naszych olbrzymem niezwyciężonym, — stąd nadzieje na szybszy i swobodniejszy rozwój narodu, na zmniejszenie chociażby bezprawia, wpływu biurokracyi i zniesienie przepisów wyjątkowych.

Mniej radości na zewnątrz, wewnątrz za to znaczne jej wzmożenie — oto charakterystyczny rys nastroju Warszawy. Radość nasza jest głęboka, przedewszystkiem u jednostek politycznych, inteligentnych i umiejących wyprowadzać konsekwentnie wnioski z wypadków.

Niezadowolenie ogarnia jedynie najnędzniejszy odłam ugodowców, mianujących się jeszcze Polakami, ale zbratanych już dawno duchowo z Rosyą, żyjących jej życiem, jej weselem i troskami. Ludzie ci nie umieją myśleć o samodzielnem życiu Polaków, nie wierzą w ich siły żywotne, a zresztą pomimo klęsk i ofiar, jakie na każdym ponosimy kroku, zarówno w zakresie życia narodowego i kulturalnego, jak ekonomicznego,

poczytują za korzystną dla Polski przynależność jej do państwa carów.

O tych w chwilach poważnych nie może być mowy. Naród polski przejdzie nad nimi do porządku, o ile będą cisi i spokojni, zgniecie ich, o ile zechcą brutalnie i z arogancyą właściwą rządowcom szkodzić nam i krzyżować dla osobistej korzyści interesy narodu.

Ludzie zaś dobrej woli, mówiąc krótko — Polacy, polskość na pierwszym stawiają planie, jakiekolwiekbądź jest ich polityczne zabarwienie, cieszą się z klęsk Rosyi i czują instynktownie bądź rozumowo, że od zachowania się naszego i pracy zależy osiągnięcie z tej wojny pewnych korzyści. Jedyna troska mąci tę głębszą radość i zaprząta umysły społecznie zdrowe, pracowite i czynne, czy znajdziemy w sobie w chwili stanowczej i poważnej tyle energii i wytrwałości, tyle ładu i zorganizowania, woli i hartu, cywilnej odwagi i przygotowania, ile w zapasach wojennych posiadają Japończycy, wprowadzający naszą inteligencyę w podziw i osłupienie. Potykanie się z niezwyciężoną, jak mylnie sądzono, potęgą, walki mężne, bohaterskie, a jednocześnie tyle skromności, bez hymnów pochwalnych dla siebie i okrzyków, ale natężone skupienie wszystkich sił w dążeniu do jasnego i świętego celu, składanie ofiar licznych i krwawych z poświęceniem i zapałem, niemal w dziejach bezprzykładnym — pouczają naszą inteligencyę, że takie jedynie przymioty, takie ukochanie, zrozumienie i ofiarność mogą nam dać pewne szanse w bezkrwawej walce z nadwyrężonym przez wojnę rządem, a jednocześnie napełniają obawą, czyśmy już do podobnej walki dojrzeli, czy zdążymy się skupić należycie i przygotować.

Pierwszy krok już zrobiony. Ludzie myślą i wierzą w przyszłość. Należy zrobić teraz drugi, zespolić się do wspólnej pracy i czekać chwili.

A musimy się skupić i iść zwarcie, mocni — jako gromada, bo rząd używa wszelkich środków, by nas rozdzielić i pokłócić. Czertkow wciąż myśli o stanie oblężenia na Królestwo, jest to jego złośliwa *idée fixe* nieurzeczywistniona dotąd, bo Petersburg uznał czas obecny za nieodpowiedni. Czertkow usiłuje termin ów przybliżyć. Znane jest czytelnikom *Przeglądu* prowokacyjne zachowywanie się policyi i żandarmów z jego rozkazu w d. 3 maja, jego popychanie wprost, choć nieudatne,

do awantur. W tych dniach postąpił Czertkow w prowokacyi znacznie dalej, bo kazał nowemu oberpolicmajstrowi strzelać do tłumu, gapiącego się na pożar, aczkolwiek istotnymi sprawcami nieporządków była policya i żandarmerya.

W d. 13 czerwca, w poniedziałek wieczorem, wybuchnął pożar w składach Spiessa, położonych blizko rogatek wolskich. Zebrał się liczny tłum ciekawych. Policya i konni żadarmi utrzymywali, jak zwykle, porządek. Ponieważ tłumu było dużo, mieli więc roboty sporo. Chcąc ją sobie zmniejszyć, kazano żandarmom rozpędzić ciekawych. Przy pierwszem natarciu żandarmi, uzbrojeni w ostatnich czasach na podobieństwo kozaków w nahajki, potratowali masę ludzi, a jednej kobiecie wybito nahajką oko. Tłum zaczął się rozchodzić, ale ci, którzy stali obok pobitej kobiety, ściągnęli zuchwałego żandarma z konia i nie żałowali razów. Nastąpiło drugie natarcie na bardzo już skromną pozostałą garstkę ciekawych i zupełne jej rozproszenie. Ten drugi atak wprost bezczelny, w większej jeszcze mierze prowokacyjny niż pierwszy, sprowadził z powrotem rozproszone tłumy. Przybyły one z kamieniami, posypał się na policyę i żandarmów grad pocisków, prażąc ich gęsto i celnie, raniąc wielu. Wypadkiem trafiono i w przejeżdżającego strażaka. Policya poczęła się mięszać ze strażakami, chcąc uniknąć kamieni, oberpolicmajster schronił się do bramy, wezwawszy uprzednio kozaków. Ci rzucili się zajadle na publiczność, ta rozstąpiła się i kozacy wpadli na okalające miasto baryery. Konie padały łamiąc nogi, kozacy wyrzuceni z siodeł poturbowali się mocno, rażeni z boku kamieniami. To wyprowadziło władze z równowagi. Oczekująca druga porcya kozaków (50) z rozkazu Czertkowa dała trzy salwy, pomimo, że ludzie już się zaczęli rozchodzić, a na placu pozostała nieliczna rzesza.

Zabito dwie osoby, raniono ciężej 7 czy 8, a lżej kilkanaście. Wojsko i policya na ogół biorąc miały też kilkunastu rannych.

Taki był w skróceniu przebieg walki przy pożarze.

Niesforne, niezrozumiałe i niepotrzebne rzucenie się z samego początku żandarmów na tłum patrzących rozjątrzyło spokojną publiczność i doprowadziło do pocisków kamieniami. Następny atak był tembardziej nieusprawiedliwiony, że ludzie zaczęli się rozchodzić, wprost zaś barbarzyńskiem i prowoka-

cyjnem było użycie broni palnej w chwili, gdy tłum po raz wtóry zaczął opuszczać plac walki.

Czertkow doskonale rozumie, że postąpił nieprawidłowo i w celu obrony swego postępku rozkazał napisać w *Warsz. Dniewniku*, że wojsko użyło broni palnej wówczas, gdy z tłumu padły strzały. Otóż jest to fałsz rozmyślny. Faktem bowiem jest, że strzałów nie było, pękły jedynie jakieś dwa balony w palącym się składzie.

Warszawa inteligentna przyjęła wiadomość o salwie kozackiej spokojnie, nazbyt spokojnie. Brak śród ludzi na stanowiskach i arystokracyi wpływowej — odwagi zwrócenia się do Czertkowa, a choćby do Petersburga, z przedstawieniem, żeby raczono uśmierzyć prowokacyjne zachowywanie się policyi i wojska, bo cierpliwość tłumów ma też określone granice. Kiedy trzeba się płaszczyć — to różni wielcy są, kiedy trzeba coś zrobić dla społeczeństwa — cisza [1]).

Padły już pierwsze strzały — polała się krew, wzmocni ona nienawiść do Moskali. Miecz bywa obosieczny i kula zabijając nie zawsze działa uśmierzająco na innych. Na razie strzały tłum rozproszyły, ale w następstwie go skupią, a krew będzie łącznikiem.

Pożar w składach Spiessa w d. 13 czerwca r. b. powinien być dla Warszawy pamiętny.

Możliwe, że podobne zajścia się powtórzą, bo wzburzenie umysłów śród warstw robotniczych jest wielkie. Przez kilka dni stały około rogatek wolskich posterunki kozaków, obecnie czatuje tam w ukryciu po różnych domach 50 policyantów.

Rzekomo próbna mobilizacya wyprowadza też ludzi z cierpliwości, bo Rosyanie, przyłożywszy zrazu pieczątki do pozwów, obecnie cichaczem w nocy rozpoczynają brankę. Kilkanaście takich wypadków stwierdzono.

Jednocześnie rozkazano kilkudziesięciu chorążym zapasu wyjechać w ciągu 5 dni wprost do Laojanu i wysłano z dróg żelaznych t. zw. nadwiślańskich, a nawet z wiedeńskiej, 200 osób do Mandżuryi, a mianowicie zawiadowców, telegrafistów, maszynistów, konduktorów. Oburzenie z tego powodu ogromne,

---

[1]) Wiemy o jednej tylko sympatycznej próbie w tym kierunku, czysto indywidualnej, podjętej przez znanego z dobrej strony przedstawiciela arystokracyi u Podgorodnikowa, zastępcy chwilowego Czertkowa.

zwłaszcza że wysłani kolejarze to wyłącznie Polacy, jeden tylko jest prawosławny, a w istocie unita i Polak. Na miejsce Polaków sprowadzają z cesarstwa Moskali.

Słowem w chwili tak ciężkiej dla Rosyi, gdy cała jej uwaga i wszystkie jej wysiłki powinny być skierowane przeciw Japonii, rząd ani na godzinę nie zaprzestaje swej działalności, mającej na celu prowokowanie i prześladowanie Polaków.

Głównego kontyngensu wojska myśmy dostarczyli, najwięcej stosunkowo ofiar z nas ściągają, utrzymanie rodzin poległych na nasze spadnie barki, jak już w zeszłym numerze *Przeglądu* pisaliśmy. Obecnie zabierają z Królestwa znów parę setek oficerów i prowadzą na rzeź, wysyłają z urzędów ludzi cywilnych, by zastąpić ich Rosyanami, usuwają nas o ile mogą, a wzmacniają żywioł rosyjski. Nie chcąc rewoltować umysłów w Cesarstwie, postanowili wszędzie słać Polaków. Zdaje się jednak, że w gwałtowności swej i «nahalstwie», wierzącem wyłącznie w siłę bagnetów, przebrali miarkę.

Społeczeństwo, a zwłaszcza nasze warstwy ludowe, na których skórze przedewszystkiem ta wojna się odbija, rozjątrzone są mocno, chłopi wprost oczekują nakazu, co robić, czy uciekać czy jechać do Mandżuryi i tam szkodzić Rosyanom i przystać do Japończyków. Inteligencya też skłania się do tego, że należy wprost pouczyć jak żołnierze Polacy powinni i jak mają szkodzić naszemu wrogowi.

Ten wojowniczy nastrój spokojnych zupełnie Polaków jest najlepszą oznaką, że rząd ostatniemi rozporządzeniami przeciągnął strunę, a to się nie może nie odezwać na usposobieniu tych, których obecnie na Daleki Wschód wysyłają.

Eli.

II.

Patryotyzm Rosyan w Królestwie wobec wojny.

Rosyanie w kraju naszym są bardzo wrażliwi na obojętność Polaków i ich nieprzejmowanie się wojną. Wielu z nich mówi o tem z oburzeniem.

«Jakto — deklarujecie się jako wrogowie Rosyi a przyjaciele Japonii. A cóż ta Japonia zrobiła wam dobrego, co was z nią łączy?» Otóż to znienawidzenie Polaków ze strony Ro-

syan i płytkie demonstracye moskiewskie rzekomo patryotyczne w początkach wojny są jedynymi objawami, które możnaby przez uprzejmość zaliczyć do rzędu patryotycznych.

W istocie zaś Rosyanie w Królestwie wcale nie wykazali ani uczuć narodowych i przywiązania do swej ojczyzny, ani poświęcenia i ofiarności, nie żeby wojnę tę uważali za niesprawiedliwą i wstrętną i dlatego nie zapalali się do niej, ale że sprawy narodowe i państwowe nic ich nie obchodzą, bo celem owych pasorzytów jest życie i użycie, łapówki i pieniądze, lenistwo i rozpusta.

W chwili, kiedy państwo ich przechodzi takie smutne chwile, kiedy cały naród rosyjski, a zwłaszcza jego czoło — inteligencya, powinny użyć wszelkich środków i skierować wszystkie siły żywotne, intelektualne, fizyczne i majątkowe, by ulżyć niedoli państwa i ojczyzny, przedstawiciele tego narodu myślą jedynie o sobie, o własnych interesach, o zarobieniu na tej wojnie, ze stratą rannych żołnierzy i kasy rządowej.

Przykro po prostu pomyśleć, że może istnieć na świecie naród, który w czasie klęsk, spadających na jego państwo, byłby tak obojętny, tak zdemoralizowany i zgniły; gotów zrobić wszystko, aby okraść skarb państwa, choćby miał skrzywdzić braci swych Rosyan, bijących się na odległym Wschodzie.

Kiedy Japończycy, wezwani na słynne brandery, na pewną śmierć, stawili się gromadnie (kilka tysięcy osób) rywalizując między sobą o honor, o zaszczyt, by módz zginąć śmiercią bohaterską, rząd rosyjski nie był w stanie znaleść prawie wcale ochotników. W Królestwie zdobył ich może kilkudziesięciu, a z tych wielu zgłosiło się na ochotnika jedynie dlatego, iż wiedzieli, że czy tak czy owak będą wzięci. Przytoczę tu charakterystyczny sposób pozyskiwania ochotników z pośród żołnierzy. Kiedy w Jabłonnie nie stawił się nikt na ochotnika z wojska tam stojącego, zawiązywano żołnierzom oczy, stawiano parami i kazano szukać rubla z warunkiem, że ten kto go znajdzie pójdzie do Mandżuryi. Nikt nie mógł znaleść. Wydano rozkaz przeciwny i naraz żołnierze (Rosyanie) rozpoczynali straszną między sobą bijatykę i wydzierali monetę, którą nadspodziewanie szybko znajdowali. Pomijam wstrętne to postępowanie dowódców z żołnierzami, traktowanie ich jak niewolników, ale jakiż to dowód braku ofiarności, poświęcenia i umiłowania własnego kraju!

Tenże sam brak, a nawet w większym być może stopniu, spotykamy śród oficerów rosyjskich. «A czto nam wojna — my wojować nie lubim» — oto charakterystyczne, jedyne niemal odpowiedzi oficerów, którzy wcale nie dwuznacznie, bo często głośno mówią, że ich obchodzi to tylko, aby *nażyť dieniег*, cho- chociażby z krzywdą żołnierzy.

Na dostawach dla wojska w Mandżuryi oficerowie starają się zyskać bezwstydnie co można, proszą kupców albo magistrat w Warszawie, który sprawdza i podaje do wiadomości średnie ceny wszystkich towarów, o wystawienie sumy, jaką kupiec otrzymał, bądź ceny towaru, wyższej niż jest istotnie. Skontraktowano np. w ostatnich dniach dostawę na 60.000 sztuk płótna nieprzemakalnego, wystawiając cenę o rubla na jednej sztuce większą, słowem zarabiając 60.000 rubli.

Nie będę się rozwodził nad uszczuplaniem funduszów Czerwonego Krzyża, bo to rzecz zanadto już znana, ale zwrócę uwagę na fakt, że Rosyanie, którzy w taki bezczelny sposób ograbiają nas z pieniędzy na Czerwony Krzyż i flotę, którzy wyłudzają groźbą i podstępem fundusze biednych gmin [1]), że Rosyanie ci nie opodatkowują się prawie wcale na ten cel, że obdzierając nas, sami — wyzuci nie już z uczuć patryotycznych, ale, z wszelkiej ambicyi i godności własnej — rzucają śmieszne wprost groszaki, że aż wstyd je władzom drukować. Tak np. oficerowie niżsi i wyżsi olbrzymiej twierdzy Modlina (Nowogeorgiewsk) zebrali w sumie 1000 rubli, a wojska stojące w małej liczbie, złożone z kilku tysięcy ludzi, dawały zaledwie dziesiątki rubli. A czyni to podpora państwa — armia.

Z cywilnych Rosyan płacą jedynie ci, którzy dla przyzwoitości i w obawie przed wyższą władzą musieli się opodatkować i składać pewien procent od pensyi. O dobrowolnych, a zwłaszcza jakichś poważnych ofiarach Rosyan w Królestwie nie słychać wcale.

Ciekawe też są nowe bogate źródła «zarobkowania» dla Rosyan z powodu wojny. Utworzyły się bandy Moskali, którzy przez agentów, przez fałszywe alarmujące pogłoski starają się nastraszyć lekarzy, że będą wzięci na teren walki. Lekarze ci

---

[1]) Obecnie np. gubernator radomski usilnie stara się zbadać stan majątkowy nędzarzy robotników, by obłożyć ich o ile będzie można podatkiem t. j. »dobrowolną« ofiarą na wojnę.

biegają i szukają pośredników, którzy na nich czyhają w ukryciu. Targ w targ, idzie tasiączek do kieszeni dobrodzieja i lekarz zostaje. Nieświadomy rzeczy doktór ów nie rozumie, że stał się ofiarą wyzysku, nigdy bowiem nie był w spisie lekarzy, mających wędrować do Mandżuryi, więc nic dziwnego, że tak łatwo było go uwolnić.

Jeszcze jeden charakterystyczny rys patryotyzmu rosyjskiego. Oficerowie głoszą, że «wojować nie lubią, ale cóż — każą, to i pójdziemy». Inteligencya nasza przyjmuje to za dobrą monetę i uważa podobne zdanie oficerów za oznakę karności i posłuszeństwa, za te niezbędne przymioty wojskowych, i wyprowadza wnioski, że bądź co bądź oficer posiadający takie zalety musi być dobry i przy odpowiednim wodzu zwycięży, bo pójdzie w ogień i wodę na rozkaz z góry. Otóż rozumowanie to jest zupełnie błędne. Oficer mówiąc, że pójdzie gdy rozkażą, boleje że musi iść, idzie zaś nie dlatego, żeby miał szanować i słuchać rozkazów, ale że niema pieniędzy i nie może uciec. Dajcie oficerom jaką taką pensyę dożywotnią lub kapitalik, a prawie żaden do szeregów nie stanie. Idą z musu, bo czują, że nigdzie nic nie zarobią a zwłaszcza tyle, żeby żyć dostatnio, po oficersku, że uciekłszy musieliby przymierać z głodu i jąć się pracy, a tego ani nie lubią, ani nie umieją. Idą lecz nie spieszą się, aby zbyt nie narażać swej cennej osoby, ryzykują jednak życie rachując na sybarytyzm w przyszłości po wojnie. Ani karności żołnierskiej ani patryotyzmu obywatelskiego w ludziach tych niema. *Zam.*

SPRAWY BIEŻĄCE.

I.

ODEZWA LIGI NARODOWEJ.

Ukazała się w Królestwie następująca odezwa, podpisana przez «Komitet Krajowy Ligi Narodowej na Królestwo Polskie»:

Rodacy!

Stoimy wobec ogromnej klęski. Zeszłoroczny nieurodzaj i powódź zniszczyły setki rodzin wieśniaczych w wielu okolicach kraju. Nędza i przednówek głodowy zaglądają im w oczy.

Aczkolwiek publicznie i prywatnie z pomocą pieniężną i zasiłkami w naturze wystąpiło całe społeczeństwo, część jedynie potrzeb została zaspokojona. Z szersza obywatelską akcyą ratunkową rząd nam wystąpić nie

pozwolił, inicyatywę naszą skrępował, dobrą wolę obezwładnił z obawy, że akcya ta zespoli nas jeszcze ściślej, że nić serdeczna zawiąże się mocniej, a jednocześnie ujawni się, że nie rząd, obowiązany na wzór innych państw ulżyć powodzianom, ale samo społeczeństwo polskie, i to wbrew tamom i przeszkodom przez rząd stawianym, troszczy się o nich.

Rząd zaś, główny winowajca klęski, gdyż z olbrzymich podatków naszych nic nie zużytkowywał na regulacyę rzek i budowę wałów ochronnych — nie starał się prawie wcale zaradzić skutkom tej klęski, w interesie jego bowiem leży ciągłe zubożanie nas. A przecież rozpoczęcie już po powodzi niezbędnej dla Królestwa regulacyi rzek, zabezpieczyłoby je na przyszłość od strat, a zarazem dało pracę powodzianom, chroniąc ich od głodu i nędzy.

Nie mogąc wyżyć z wyjałowionej roli, biedacy ci zwrócili się do fabryk. Niestety, dzięki polityce ekonomicznej rządu, zapanował w przemyśle od lat kilku poważny zastój. Do szeregu głodnych wieśniaków przybył i przybywa wciąż jeszcze liczny zastęp głodnych robotników.

Związani od lat stu z państwem rosyjskiem, oddani na jego łup i pastwę, skrępowani jesteśmy na każdym kroku, skrępowani i w rozwoju przemysłowym, uzależnianym od polityki nam wrogiej i obcej.

Wbrew krótkowidzom politycznym, utrzymującym, że przynależność nasza do Rosyi umożliwia nam rozwój przemysłowy i handlowy, otwiera szerokie rynki zbytu w Cesarstwie, Syberyi i odległych krajach azyatyckich, czujemy i widzimy coraz jaśniej, że ta rzekoma korzyść jest tylko fikcyą.

Rząd świadomie i celowo popiera przemysł rosyjski. Zmusza instytucye rządowe i półurzędowe w Królestwie i wogóle na obszarze ziem polskich do zaopatrywania się w wytwory moskiewskie. Specyalne taryfy kolejowe wewnątrz państwa, różne normy akcyzowe i szkodliwe dla nas cła uniemożliwiają wytwórczości krajowej swobodne współzawodnictwo z Cesarstwem i podkopują przemysł, odbierając tysiącom rodzin chleb, zagrażając ich istnieniu.

Niedbałość rządu o środki komunikacyjne, szosy, żeglugę i koleje, te ostatnie bowiem są budowane wyłącznie dla celów strategicznych, zupełny brak szkół fachowych i muzeów, wyjątkowe szykany i utrudnienia policyjne i państwowe, zależność naszego wielkiego przemysłu nie od zbytu na rynkach tutejszych, lecz całkowicie niemal od dalekich krajów moskiewskich, lekceważące nieuwzględnianie przez rząd warunków miejscowych, brak życzliwej opieki państwowej, którą zastępuje złośliwa, rujnująca kontrola, chwiejność prawodawcza, polityka ekonomiczna od wypadku do wypadku, ciągła tej polityki zmienność, z wyjątkiem jednej stałej busoli — wypierania naszego przemysłu, — oto są więzy, znakomicie krępujące naszą wytwórczość, świadczące, że za przynależność do państwa carów płacimy ekonomicznie zbyt drogo.

Cały poważny nasz przemysł jest sztuczny i wynaturzony, postawiony w warunkach nie pozwalających na swobodny rozmach i rozwój samodzielny. Jesteśmy wciąż zależni od kaprysów rządu, od jego akrobatyki ekonomiczno-politycznej, pewni jedynie, że z chwilą, gdy postawimy jaką gałąź przemysłu mocno, rząd użyje wszelkich środków, aby ją podciąć.

Obecnie do tego systematycznego, celowego podminowywania przez rząd naszego gruntu przemysłowego przyłącza się nowy cios potężny — wojna rosyjsko-japońska.

Wojna ta ledwie rozpoczęta i prowadzona gdzieś na odległym Wschodzie, o dziesiątek tysięcy wiorst od Królestwa, nie powinnaby dotknąć naszego organizmu ekonomicznego, tymczasem dzięki tyloletniej zgubnej dla nas polityce państwowej, wstrząsnęła nim tak silnie i w tak krótkim czasie, oddając na pastwę nędzy liczne rzesze pozbawionych pracy robotników.

Te masy zgłodniałe i bezdomne wyżywić i zaopiekować się nimi naszym jest obowiązkiem.

Gdzieindziej w razie podobnych klęsk, rządy dbałe o ludność kraju rozpoczynają roboty publiczne. Od obcoplemiennego, wrogiego i nienawistnego nam rządu nie możemy się tego spodziewać. I aczkolwiek powinniśmy poprzeć starania, aby skłonić rząd do zapoczątkowania podobnych robót, bo to nie jałmużna lecz obowiązek państwa z nas żyjącego, liczyć nam na to nie wolno, ale samym sobie radzić, by ciężki kryzys przetrzymać.

Rządowi rosyjskiemu na rękę będzie głód, jaki u nas zapanuje i objawy niezadowolenia, jakie wyniknąć mogą z tego powodu, zwali on wówczas odpowiedzialność na barki Polaków, ich uczyni winowajcami niedoli robotniczej, rzuci biednym jakie resztki z państwowego stołu, a natomiast położy ciężką rękę na kraju i dusić go będzie coraz mocniej, popierany usilnie przez wszystkich Rosyan, pozbawionych wskutek wojny i głodu w Rosyi odpowiedniego łupu.

Nietylko uczucie nakazuje nam dać tym rzeszom zarobek i przetrzymać kryzys z możliwym spokojem, ale i rozum polityczny. Najłatwiej byłoby obecnie zwrócić masy robotnicze przeciw rządowi, by zażądały od niego pracy, możności choćby stowarzyszania się i swobodnego regulowania stosunków z pracodawcami. Takie jednak wystąpienie byłoby przedwczesne i szkodliwe, nie dałoby robotnikom ani poprawy bytu, ani żadnych zgoła praw, przeciwnie, przyniosłoby w rezultacie bezużyteczne straty w ludziach najlepszych, bo najodważniejszych, i osłabienie energii na przyszłość.

Rząd mocno atakowany na Wschodzie, rażony bezustannie, musi być, co jest zupełnie zrozumiałe, silnie podrażniony i na wszelkie zamieszki skierowane przeciwko niemu reagowałby bez wątpienia z całą zapamiętałością i dziką srogością, by wykazać, że jest potężny i straszny, pomimo klęsk w Mandżuryi.

Należy więc czekać na większe jeszcze osłabienie Rosyi, na głębsze zdezorganizowanie rządu i państwa, na bankructwo finansowe, na stracenie powagi wobec Europy a zwłaszcza wobec ludu rosyjskiego i na możliwy wybuch jego nienawiści do rządu.

Wówczas tylko dobrze zorganizowani, do czego już dziś należy czynić przygotowania, nie roznamiętnieni głodem, nie zaślepieni nienawiścią, lecz ze stanowczą energią mogliby robotnicy wystąpić solidarnie, licząc na rozluźnienie pęt, które ich jako Polaków i jako robotników krępują.

Tymczasem jednak powinniśmy wszyscy, zarówno robotnicy jak inni

30

obywatele kraju, zachować się podczas wojny spokojnie, bez żadnych ekscesów, mogących wyprowadzić nas z równowagi i dać pohop wrogowi do rzekomego wprowadzenia ładu w Królestwie z naszą krzywdą.

Stosunki bowiem układają się w ten sposób, że od godności naszej, niepozwalającej na żadną lojalność i wiernopoddańczość, które należy piętnować z całą siłą, od naszego postępowania, równowagi i zimnej krwi, wiele można dobrego rokować dla przyszłości kraju. Na taką chwilę, wymagającą wielkiej energii, pracy, wytrwałości i taktu, musimy zachować wszystkie nasze siły. Im mniej naród przeżyje obecnie wstrząśnień i kataklizmów, tem zdrowszy i jędrniejszy stanie do walki o prawa, bez których żyć i rozwijać się nie może, a z wyzwalaniem się narodowem pójdzie równomiernie niezbędne dla nas wyzwalanie się ekonomiczne.

Więc zakładajmy, jak po klęsce powodzi, poufne koła, które zaopiekowałyby się pozbawionymi pracy, dały im zarobek, bądź umożliwiły przetrwanie ciężkich czasów.

Uruchomijmy istniejące instytucye dobroczynne, zakładajmy nowe o celu specyalnym, wydawajmy zasiłki w pieniądzach lub naturze, a przedewszystkiem pośredniczmy w wynajdywaniu pracy, stwarzajmy ją, gdzie to jest możliwem, skupiajmy się i działajmy.

Obowiązek ten spoczywa na całem społeczeństwie, lecz najwięcej na tych, którzy w czasach lepszych czerpali z pracy robotniczej znaczne dochody i z niej żyli, na bogatych przemysłowcach i fabrykantach. Niektórzy z nich zapoczątkowali już pewną pomoc, pozostali powinni iść śladem tych niewielu. Bo teraz czas najodpowiedniejszy zaświadczyć, że istniejące u nas, jak wszędzie, nieporozumienia między pracodawcami i robotnikami są smutnym, ale zwykłym objawem współczesnych stosunków społecznych i ekonomicznych, nie powinny być jednak przyczyną zajadłości i nienawici klasowej, które rząd niecić usiłuje.

Należy zwrócić się do zarządów miejskich i gmin, gdzie spoczywa bez użytku wiele naszych własnych pieniędzy, i uruchomić je, zniewolić pod presyą moralną magistraty i gminy do zapoczątkowania nowych lub przyspieszenia postanowionych już robót.

Gdy ograbiono nas brutalnie, wymuszając groźbą i podstępem miliony na wrogą nam wojnę, gdy obarczono nas ciężarami zarówno w ludziach wziętych na teren walki, jak w rzekomych dobrowolnych datkach na nią i w czekających nas olbrzymich ofiarach na utrzymywanie rodzin po poległych, ciężarami stokroć większymi niż Rosyan, w interesie których wojna ta wyłącznie jest prowadzona, musimy domagać się całkowitego wpływu na rozporządzanie funduszami miejskimi i gminnymi i na zużytkowanie ich na potrzeby miejscowe.

Obywateli w miastach i gminach wzywamy do tej akcyi, zarówno w wysokim stopniu pedagogicznej i politycznej, jak korzystnej materyalnie i ekonomicznie dla kraju, nietylko w celu odpędzenia na razie widma głodu, nędzy i śmierci, ale jednocześnie w celu zdobycia na przyszłość większej swobody w ruchach, zwłaszcza w gminie.

Jeżeli jednak rząd dla celów polityki państwowej zechce obezwładnić naszą wolę i dobre chęci obywatelskie, jak to było podczas klęski powodzi, by wytworzyć niezadowolenie w narodzie i spowodować niesnaski

wewnętrzne, społeczeństwo nasze okaże się dość silnem i uświadomionem i będzie umiało zapobiedz złowrogim zamiarom rządu i zwrócić ostrze niebezpieczeństwa przeciwko niemu, będzie umiało utrzymać w sobie nieodzowną, zwłaszcza w tak poważnych chwilach, spójnię, którą wróg wciąż celowo i wytrwale choć bezskutecznie usiłuje zniszczyć.

Warszawa, w czerwcu 1904 r.

Komitet Krajowy Ligi Narodowej na Królestwo Polskie.

II.

UNICI Z KRÓLESTWA POLSKIEGO U STÓP OJCA ŚWIĘTEGO PAPIEŻA PIUSA X. [1])

Dnia 29 kwietnia bieżącego roku około godziny ósmej zrana przybyło do Rzymu pięćdziesięciu Unitów podlaskich dla złożenia Ojcu świętemu w imieniu swojem i całego zastępu prześladowanych za wiarę współbraci swoich hołdu synowskiej miłości i niezachwianej wierności. Byli to sami włościanie, pomiędzy którymi niejeden nosił na ciele swojem ślady pęt żelaznych i kozackich nahajek, i przybywali z powiatów bialskiego, biłgorajskiego, hrubieszowskiego, janowskiego, konstatynowskiego, radzyńskiego, sokołowskiego, tomaszowskiego, włodawskiego i zamojskiego. Wybrało sią też było i z innych miejscowości osób z górą pięćdziesiąt, ochotników zaś do drogi, chociażby na piechotę, były tysiące, lecz że pielgrzymka nie mogła się uskutecznić bez obudzenia czujności policyi, śledzącej każdego unitę, ci przeto, jak i wszyscy inni, którzy pozostać musieli w domu, poprzestali na podpisaniu adresu, który przez owych pięćdziesięciu wybrańców miał być doręczony Ojcu św. Podpisów takich w przeciągu krótkiego czasu zebrało się więcej niż pięćdziesiąt sześć tysięcy. Dodane do adresu i razem z nim pięknie oprawione, tworzyły one dość dużą księgę. Na wierzchniej okładce księgi jaśniały odciśnięte złotemi literami początkowe słowa psalmu 12-go: *De profundis clamavi ad te, Domine.*

Sam adres, nadrukowany na pergaminie w języku polskim z przekładem łacińskim obok, głosił co następuje:

Najświętszy Ojcze!

Odkąd, Najświętszy Ojcze, zająłeś stolicę Piotrową, najpotężniejsi mocarze złożyli Ci hołd powinny i wszystkie narody wolne i szczęśliwe ukorzyły się przed niezrównanym majestatem Sługi Sług Bożych.

My maluczcy i słabi, ciemni i biedni, podnosimy na ostatku głos ku stopniom tronu Twojego, ażeby dzisiaj dopiero wyrazić naszą cześć nieskończoną dla Ciebie i dla Boskiego posłannictwa Twego, ażeby wypowiedzieć naszą radość, że w osobie Twojej przedwieczna Mądrość upatrzyła nam najwyższego szafarza łask i podniet, najprzezorniejszego kierownika i najżarliwszego obrońce, ażeby w końcu zaznaczyć i przed Bogiem i przed Tobą i przed światem całym, że pomimo ciemięstwa i przewrotności prześladowców naszych, wiernymi synami Kościoła pozostać chcemy i nie

[1]) Komunikat ten otrzymaliśmy drukowany z Rzymu i ogłaszamy go bez zmiany. Przyp. Red.).

przestaniemy nigdy garnąć się ku Tobie z zupełnem oddaniem się i z gorącą miłością.

O jakżeśmy tęsknili do widomego zadzierzgnięcia duchowego węzła nierozerwalnej spójni z Tobą: ileż modłów zanieśliśmy do Pana Zastępów o powodzenie naszego zamiaru, ileż narad tajemnych odbyliśmy szeptem, w ciszy nocnej, pod słomianemi strzechami chat i lepianek naszych, ileśmy trudów pokonali, przeszkód przezwyciężyli, ile omylili zdrad i zasadzek rozjuszonego a czujnego wroga dusz naszych! Wciąż dniem i nocą miotała nami obawa, czy wołanie nasze dojdzie do Ciebie: czy przedostanie się poprzez zapory, które tak długo skazywały nas na niemotę! czy przedrze się po przez mur bagnetów, na których widnieją jeszcze ślady krwi naszej, czy przebije w końcu stokroć tęższy i okrutniejszy mur obojętności ludzkiej na gwałt i krzywdę, jeśli ofiarą jest słaby, a katem mocny.

Pierś nasza zgnieciona i szyja zaciśnięta pętlą: dręczyła nas przeto trwoga, czy nawet pod wpływem radości i uwielbienia, zamiast donośnego okrzyku, nie wybiegnie z ust naszych jęk ochrypły, i czy ten jęk ochrypły, to nikłe, stłumione wołanie nasze, znajdzie posluch u Ciebie i znajdzie drogę do serca Twojego.

I oto jesteśmy przed Tobą! Sprawiła to wiara ludu Twojego, albowiem ponad wszelką troską i obawą górowało w nim zawsze przeświadczenie, że Bóg mu tej niezmiernej pociechy użyczy. I sprawiła to miłość ludu Twojego. Albowiem patrząc na serce Matki Bolesnej, mieczem przeszyte, zdawało się nam zawsze, że tak i Twoje serce krwią broczy z boleści nad naszą niedolą. A kiedyśmy klękali przed wizerunkiem Ukoronowanego cierniem Syna Człowieczego, tośmy jednakowo myśleli, że pod blaskami Twej tyary kryje się podobna do Chrystusowej korona, która odpowiada drgnieniem, ilekroć tkwiące w nas kolce wwiercą się głębiej w nasze rany. Dusze nasze proste, łaknące tylko prawdy i sprawiedliwości, wyrywały się ku jasnemu płomieniowi prostoty ewangelicznej, rozświecającemu mroki zbrodni.

Kochamy Cię, bo wiemy, że nas kochasz, kochamy Cię, bo wiemy, że nas zrozumiesz, kochamy Cię, bo wiemy, że z nami cierpisz, i stąd płynie ta niewysłowienie słodka błogość, z jaką my Twoi, ośmielamy się Ci mówić: T y ś n a s z.

O najukochańszy Namiestniku Boży! Nie pod przymusem, ani też dlatego, aby się jeno obowiązkowi zadość stało, ale z sercem wezbranem i z rozognioną duszą, w imieniu setek tysięcy w łańcuchy ucisku religijnego zakutych współbraci, składamy u stóp Twoich równą przysiędze obietnicę kornej uległości dla twej władzy apostolskiej i uroczyste, z zupełną wiedzą, co i dlaczego czynimy, zaczerpnięte z najrdzenniejszej treści naszej wyznanie, że przy wszystkich bez wyjątku zasadach wiary Chrystusowej, przekazanej nam w nieskażonej czystości przez jeden święty Kościół Rzymsko-Katolicki stoimy niewzruszenie i aż do ostatniego tchnienia trwać przy nich mamy wolę.

Wielkiem jest nasze szczęście, że mogliśmy na tem miejscu, w tej niezapomnianej dla nas chwili stwierdzić naszą nierozłączność z załogą łodzi Piotrowej, której ster w Twej dłoni dostojnej spoczywa. Szczęście na-

sze byłoby jeszcze większem, bo zupełnem, gdyby to nasze świadectwo prawdzie było jednocześnie tryumfem prawdy. Świadczyliśmy przeciw gwałtownikom naszym i słowem niezłomnem i prośbą błagalną, świadczyliśmy nędzą i wygnaniem, świadczyliśmy nawet śmiercią męczeńską. I pokonalibyśmy Gwałt, gdyby zawstydzony swą bezsilnością nie zawezwał na pomoc Kłamstwa. Z tak ohydnego związku zrodzona Obłuda chrzci wiarę, którą od wieków wyznajemy dobrowolnie, mianem wiary obcej i narzuconej, a pogrążanie nas w topiel błędów odszczepieńczych, odpychanych przez nas ze zgrozą, zwie powrotem na łono wschodniego kościoła. Wytrwałość naszą nazywa ona uporem, łaskę Bożą, która nas oświeca — ciemnotą fanatyzmu, przywiązanie do ziemi, mowy i obyczaju ojców — zbrodniczą zdradą. Zaciska ona sobie oczy i urąga nam, że słońce prawdy nie świeci, i zalepia sobie uszy i głosi, że skargi nasze umilkły, rany nam zadaje, i pięść drapieżną w nie wkłada, i olej wrzący w nie wlewa, i bez rumieńca na swem czole kamiennem śmie przeczyć, że rany nasze istnieją. Albowiem jeśli ciało nasze jest nękane i dusza zagrożona zatratą, to dzieje się to rzekomo dla naszego dobra doczesnego i dla naszego wiekuistego szczęścia.

Więc też noc rozpostarła nad nami swe czarne skrzydła. Dla wielu ach! dla jakże wielu mrok jej straszny stał się już nocą śmierci! Zachwiali się i upadli. Ty najwyższy Wodzu bojującego Kościoła, Ty, co czuwasz z pieczołowitością niestrudzoną nad całą owczarnią Chrystusową, Ty znasz wszystkie szczerby i wyłomy, jakie w niej poczyniło prześladowanie bez przerwy. Ty wiesz lepiej od nas, ile milionów dusz oderwano przemocą i podstępem od opoki Piotrowej i zatopiono w męty potępienia, ile tysięcy świątyń nam wydarto, ile tysięcy wyznawców w lochy więzienne wtrącono, ile setek rodzin skazano na wygnanie za opór — za upór!

A jednak choć dzieło zniszczenia wydaje się ogromnem, szkody w winnicy Pańskiej nie są jeszcze nie do naprawienia. Niech mróz ustąpi — ożyją wnet latorośle owiędłe.

Wielka rzesza zaparła się jeno jawnie tego, czemu skrycie pozostała wierną, i zawsze jeszcze zwartym i licznym jest hufiec, który śmiało i otwarcie trzyma się sztandaru Męki i Zbawienia. Do dnia dzisiejszego pop — krzewiciel odszczepieństwa — wyrokuje o tem, jakiego wyznania jesteśmy; do dnia dzisiejszego dręczą nas karami pieniężnemi, chwalą zaś i nagradzają odstępców: i kuszą obmierzłemi obietnicami chwiejnych, groźbami zaś serca lękliwych przerazić usiłują; i rozmyślnie poniżając i upośledzając kult katolicki, starają się zarazem uwieść nieutwierdzonych w wierze prostaczków wystawnością swoich obrzędów; i zmuszają obywać się bez chrztu, ślubu, spowiedzi i pogrzebu, wzbraniając nawet wstępu do świątyń katolickich; i niewolą patrzeć osłupiałemi oczyma, jak zbrojni służalcy Nieprawości rąbią szablami krzyż Pański i do wizerunku Matki Boskiej strzelają, a my wciąż powtarzamy z psalmistą: «Pan jest twierdzą moją, a Bóg mój skałą ufności mojej».

Wątleją atoli siły nasze. Ludźmi jesteśmy, słabi jesteśmy, więc gorycz nam serca zalewa i zwątpienie dusze nasze zatruwa ilekroć rozważamy sobie, jak bardzo jesteśmy sami, jak dalece od całego świata opusz-

czeni i lwu ryczącemu na pastwę wydani. I zdaje nam się nieraz, że tylko cud uratować nas zdoła.

Więc też przyszliśmy do Ciebie, o Namiestniku Boży, z korną prośbą o cud — nie o cud widomy, ani o moc doczesną, ale o cud Słowa!

Pokrzep nas słowem, pokrzep modlitwą, pokrzep błogosławieństwem! Rozpal żarliwość posłusznych Twemu skinieniu kapłanów; wyznacz nam osobnego pasterza, który pod osłoną tajemnicy tem skuteczniej mógłby nas zagrzewać i podtrzymywać; rozpętaj więzy, które prześladowca duchowi naszemu narzuca.

Wybłagaj dla nas łaskę, ażeby nas cierpienie hartowało, a nie łamało. Módl się i rzeknij nam schorzałym i obumarłym słowa, któremi Pan nasz Jezus Chrystus dźwignął z łoża paralityka: «Wstań i idź».

I wstaniem i pójdziem, i chwalić będziemy Pana, że przez Ciebie wróci nam siły i zdrowie i użyczy nam apostolskiego ducha, ażebyśmy opowiadali między swymi cud, który się stanie nad ludem Twoim i ażeby się spełniła nad nami obietnica prorocza: «Żeś zachował słowo cierpliwości mojej, ja cię też zachowam od godziny pokuszenia». (Apoc. 3, 10).

Następują podpisy w liczbie 56,500.

Przybyłych do Rzymu powitał na dworcu kolejowym jeden z Dostojników Kościoła i niezwłocznie zaprowadził ich do znajdującej się w pobliżu Bazyliki Maryi Większej, gdzie we wspaniałej kaplicy Najświętszego Sakramentu odprawił z nimi krótkie modły dziękczynne za podróż szczęśliwą. Z bazyliki udali się wszyscy do przygotowanego dla siebie mieszkania przy kościele ŚŚ. Jana i Pawła Męczenników, na górze Coelio. Tu pokrzepiwszy nieco swe siły, zabrali się natychmiast do zwiedzania sławnych bazylik i innych miejsc świętych. Przez cztery dni Rzym patrzał na tych niezwykłych pielgrzymów, przybranysh w proste siermięgi, kroczących ulicami miasta w ordynku parami w największem skupieniu ducha, padających na twarz w świątyniach Pańskich, całujących ziemię, zbroczoną krwią tylu Męczenników, bijących się ze skruchą w piersi, wyciągających w górę ramiona i wzywających ze łzami zmiłowania Bożego. Niektórym od ciężkiego ubrania i twardego obuwia mdlały nogi, więc zrzucali obuwie i szli boso, ale zawsze rączo i ochoczo. Na nieszczęście jeden z nich po trzech dniach takiej usilnej pracy i pod natłokiem wrażeń zaniemógł zupełnie i musiał się położyć a następnie przeniesionym być do szpitala. Dnia 2-go maja wieczorem wszyscy odbyli spowiedź świętą, a nazajutrz, to jest 3-go maja, przystąpili do Stołu Pańskiego. Tegoż samego dnia po południu miał ich przyjąć Ojciec święty.

Jakoż przed godziną czwartą zebrali się wszyscy w Watykanie w pięknym krużganku przylegającym do sali klementyńskiej i tu się ustawili jeden około drugiego w dwóch długich szeregach. Za szczególnem pozwoleniem towarzyszyło im mnóstwo osób, zwłaszcza duchownych; przybyło też kilku arcybiskupów i prałatów. Każdy z pielgrzymów trzymał w ręku rozmaite świętości, które Ojciec św. zwykł błogosławić; dwóch zaś trzymało nadto wspomnianą wyżej księgę z adresem i podpisami.

Około pół do piątej ukazała się postać biała Piusa X. Na widok Ojca świętego wszyscy poklękli. Przyjąwszy hołd należny od arcybisku-

pów i prałatów. Ojciec św., otoczony nimi, począł obchodzić pielgrzymów, dając każdemu do ucałowania rękę i nogę. Z płaczem rzucali się pielgrzymi do stóp i do kolan Jego, obejmowali je, ściskali i całowali po wielekroć razy. Ojciec św. z wyrazem głębokiego smutku na twarzy patrzał na te objawy synowskiej miłości, postępował zwolna od jednego do drugiego, zostawiając każdemu pełną swobodę w ujawnieniu swych uczuć.

Przyjął też podany sobie adres i wreszcie stanąwszy na początku szeregów, wypowiedział po włosku następną przemowę, którą na rozkaz Jego jeden z obecnych arcybiskupów zaraz powtórzył po polsku:

«Miło mi jest bardzo widzieć was tutaj i powitać. Cieszę się z całego serca, żeście tu przybyli ze stron tak dalekich, aby odwiedzić sławne Bazyliki rzymskie, uczcić kości Męczenników, pomodlić się na grobie Apostołów i złożyć hold waszej miłości następcy św. Piotra w mojej osobie. A ta radość moja z oglądania was tem jest większa, im więcej mieliście przeszkód do przezwyciężenia, im więcej trudów musieliście przenieść, aby się dostać do Rzymu, i im piękniejsze złożyliście tu dowody gorącej wiary waszej. Od kilku dni Rzym cały patrzy na was i buduje się głęboką pobożnością waszą. Znane mi są gorące przywiązanie wasze do wiary świętej katolickiej i niczem niezachwiana stateczność w wyznawaniu jej; trwajcie w nich wiernie i przekażcie je dzieciom waszym. Wiem, ile i jak ciężko cierpieć musicie dla dochowania świętej wiary waszej; ale pamiętajcie, że Bóg widzi te wasze cierpienia, liczy je, i nie zostawi ich bez nagrody. Tymczasem zaś wiedzcie o tem i za powrotem do domu powtórzcie to wszystkim braciom waszym, że Ojciec święty pamięta o was, że Ojciec święty modli się za was, że Ojciec święty z serca wszystkich was błogosławi i pragnie gorąco spotkać się a wami w niebie».

«Błogosławieństwo Boga Wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha świętego, niech zstąpi na was i pozostanie z wami na zawsze».

Wzruszeni do głębi duszy przemową tą, pielgrzymi poczęli wołać wśród łez i łkania: «N i e c h ż y j e O j c i e c ś w i ę t y P i u s X-ty! N i e c h ż y j e O j c i e c ś w i ę t y! a te wołania tak były gorące, tak serdeczne, że sam Ojciec święty nie mógł powstrzymać wzruszenia i łzy mu polały się z oczu. Pokłonił się tedy pielgrzymom i odszedł, ale nim wyszedł z tego krużganka, jeszcze dwa razy zwracał się do ukochanych swych dzieci i uprzejmem skinieniem głowy łaskawie ich żegnał.

Z Watykanu podążyli wszyscy z towarzyszącym im Arcybiskupem do Bazyliki św. Piotra, gdzie śpiewając *Przed oczy Twoje Panie*, udali się naprzód do kaplicy N. Sakramentu i tu odmówili kilka pacierzy na podziękowanie Panu Jezusowi za wszystkie łaski odebrane w Rzymie, potem, przy śpiewie *Serdeczna Matko* przeszli do sąsiedniego ołtarza Matki Boskiej i odmówili litanię loretańską; następnie udali się do Wielkiego Ołtarza, gdzie przed grobem św. Piotra odprawili pacierze za swoich współbraci, którzy towarzyszyli im w duchu do miasta wiecznego, wysłuchali pożegnalnej przemowy Arcybiskupa, ucałowali stopę statuy św. Piotra i śpiewając *Kto się w opiekę*, wyszli z Bazyliki. Przed Bazyliką Arcybiskup pożegnał się z nimi i pobłogosławił ich na drogę, w którą ruszyli tegoż samego dnia w nocy.

Podczas tych ostatnich odwiedzin Bazyliki św. Piotra miło było widzieć, jak rozmaici cudzoziemcy z widocznem zbudowaniem przypatrywali się tej niezwykłej procesyi i przysłuchiwali się naszym pieśniom pobożnym, których dźwięki, dobyte z głębi piersi naszego ludu, odbijały się o wspaniałe sklepienia olbrzymiej świątyni.

NOWE KSIĄŻKI.

Swojak. Wobec wojny. Głos z Warszawy. W 8-ce, str. 58. Kraków, Spółka Wydawnicza. 1904.

Jesteśmy politycznie i ekonomicznie organiczną częścią rosyjskiej całości. *Swojak.*

Umieszczamy w nagłówku motto, zaczerpnięte z broszury p. Swojaka, charakteryzuje ono bowiem najlepiej jej tendencyę i stanowisko autora. Po tem jednem zdaniu poznać możemy, z kim mamy do czynienia, gdyby dalsza treść i metoda przemawiania do polskiego społeczeństwa nie dostarczyła nam niezbitego psychologicznego dowodu. Pisze się «Swojak — głos z Warszawy», a czyta się «Scriptor — głos z Petersburga». Daremna zresztą ostrożność. Jeżeli pierwszy pseudonim wydał się autorowi nieodpowiednim, zapewne jako zbyt już zaszargany, to drugi ten sam los czeka i na przyszłość wypadnie szukać nowego.

«Skoro politycznie i ekonomicznie — mówi p. Swojak — jesteśmy organiczną częścią rosyjskiej całości, więc klęski jej muszą nieuchronnie odbić się i na nas, muszą stać się i naszemi klęskami. Zdawałoby się, że to nieskomplikowane rozumowanie powinno być dostępne dla każdej logicznie myślącej głowy. Nie potrafiły się atoli wznieść do jego wyżyn nasze żywioły szowinistyczne». Oto pierwsza teza autora.

Jest to «rozumowanie nieskomplikowane» tylko dla umysłu, dla którego jedynie prostą, zrozumiałą i naturalną drogą jest pospolite krętactwo. Politycznie nie jesteśmy organiczną częścią rosyjskiej całości, skoro dziś pomiędzy naszą narodową polityką a rosyjską istnieje wyraźny i głęboki antagonizm, jesteśmy co najwyżej państwowo taką częścią, a wiadomo chyba, że zależność państwowa nie jest bynajmniej żadnym węzłem organicznym dwóch narodów. Nie stanowi go również ekonomiczna zależność od rynków zbytu pewnych wytworów, w takim bowiem razie p. Swojak musiałby uważać Niemcy za organiczną część Anglii, a wszystkie niemal państwa w sposób bezpośredni lub pośredni za organicznie z sobą związane. Zapomniał on natomiast o drobnym szczególe, o stronie narodowej stosunków polsko-rosyjskich, o bezwzględnem tępieniu naszej narodowości przez Rosyę, o odmawianiu nam praw już nie rozwoju ale bytu, o wypływającym stąd antagonizmie, który nietylko powinien, ale musi górować nad wszelkiemi innemi stronami stosunków wzajemnych, a który właśnie sprawia, że każda klęska Rosyi jest pośrednio naszą wygraną [1]).

---

[1]) *Goniec Wielkopolski* dla doprowadzenia do absurdu tezy p. Swojaka, przekłada ją na język stosunków tamtejszych. «Życzyć sobie klęsk pruskich nie jest zbyt roztropnie,

Czy kierunek, zdolny rozmyślnie przeoczyć punkt, stanowiący o istocie sytuacyi politycznej narodu, może mieć pretensyę do nazwy stronnictwa polskiego, a nawet stronnictwa wogóle, godnego tej nazwy? Podobny dziwoląg wyróść może tylko na gruncie zaniku wszelkiego narodowego instynktu samozachowawczego i wszelkiego zdrowego sensu w polityce.

Autor nie skąpi nam zresztą innych dowodów, pozwalających stwierdzić zupełne wypaczenie zmysłu politycznego w jego «stronnictwie». Na str. 21 mówi: «Program nasz... przewiduje wszystkie ewentualności, żadna go zaskoczyć nie może, bo do każdej zastosuje te same zasady i tę samą metodę postępowania». Zoologia wspomina o pewnym owadzie, zwanym *Sphex*, który nie przestaje zapełniać miodem zbudowanych dla tego celu komórek, chociaż porobimy na ich dnie otwory, przez które cały miód przecieka, stosuje bowiem przy wszelkich ewentualnościach «te same zasady i tę samą metodę postępowania». Pszczoła jest już pod tym względem «oportunistką», ale nie Swojacy — ci będą zawsze składali miód pojednania do dziurawych rosyjskich komórek, mimo doznawanych «rozgoryczeń i zawodów», mimo wszelkich możliwych zmian w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, bo ślepe, maniackie swe dążenia poczytują za wyraz «konieczności dziejowej». Mniemana ta konieczność nie leży ani w dotychczasowym biegu wypadków, które jej wyraźny kłam zadają, ani w usposobieniu Rosyi i polityce rządu, ale wyłącznie w mózgach ludzi *unius principii*, równie niebezpiecznych jak ludzie *unius libri*.

Ta jedyna zasada — pojednania za wszelką cenę, tak owładnęła umysłem p. Swojaka i kół «konserwatywno-umiarkowanych», w imieniu których, nie wiadomo o ile z prawa, przemawia, że kwestyę stosunku swego do wojny stawia w sposób następujący: «jak należy zachować się wobec powszechnego odruchu solidarności ludów i ziem, składających państwo rosyjskie?» Koła owe znane są z tego, że widzą, podnoszą i rozdmuchują najdrobniejszy, najbłahszy fakt, gdy jest im na rękę, natomiast uparcie nie dostrzagają rzeczy najwyraźniejszych i najjaskrawszych gdy te mogą pokrzyżować powzięte z góry ich założenia; ale trzeba mieć odwagę cywilną bezceremonialnego naciągania czytelników, żeby mówić o solidarności ludów Rosyi wobec wojny, powołując się na fakt jedyny, na senat finlandzki, mianowany, jak wiadomo przez rząd z pośród narodowych zaprzańców. I to jest enuncyacya «stronnictwa»!

Ciekawą jest argumentacya autora, dlaczego mamy życzyć zwycięstwa wojskom rosyjskim (str. 5): 1) «Setki, może tysiące braci naszych padną na polu bitwy». 2) «Polakom służącym na Wschodzie, ich życiu i mieniu zagrażać może również niebezpieczeństwo». 3) «Wojna pociągnie za sobą wielkie straty materyalne. Wszystko to są następstwa wypływające wprost z samego faktu wojny, niezależne od jej wyniku, podaje się je zaś jako argumenty na rzecz zwycięstwa Rosyi. Punkt jedynie odpowiadający założeniu jest: 4) «że przegrana Rosyi pociągnie za sobą ciężar odszkodowania wojennego». Więc grożące nam dodatkowe koszta wojny mają roz-

---

bo skoro politycznie i ekonomicznie jesteśmy organiczną częścią pruskiej całości, więc klęski pruskie muszą się nieuchronnie odbić i na nas, muszą stać się i naszemi klęskami».

trzygać o stanowisku politycznem narodu w chwili bądź co bądź dla niego przełomowej. Jest to stanowisko «chłodnego rachunku», ale rachunku groszowego a raczej kopiejkowego geszefciarza, ale nie polityka i obywatela kraju. Dodatkowy argument, jakoby każde zwycięstwo Japonii odwlekało chwilę ukończenia wojny, jest dziś nieco spóźnionym, bo tak jak rzeczy stanęły obecnie na Dalekim Wschodzie, właśnie każda klęska Rosyi przyspiesza raczej ostateczne rozwiązanie, a dopiero naprawianie i odrabianie tego co się stało, gdyby było możliwe, przeciągnęłoby wojnę w nieskończoność.

Niemniej ciekawe są poglądy autora na układ stosunków międzynarodowych. «Okazało się, że wybuch wojny nietylko nie osłabił międzynarodowej pozycyi Rosyi, ale prawie ją wzmocnił» (str. 7). Humorystyczną tę swoją tezę, godną szowinisty rosyjskiego, p. Swojak opiera na jedynym właściwie fakcie, na zarysowujących się próbach porozumienia z Anglią. Próby te mogłyby się powieść właśnie tylko dzięki osłabieniu Rosyi, a po przegranej wojnie przybrać nawet wyraźniejsze kształty. Wynik taki nietylko nie byłby z naszego punktu widzenia zawodem, ale w pewnych warunkach faktem nader pożądanym, gdyż z natury rzeczy porozumienie takie izolowałoby do reszty Niemcy, jeżeli nie zwracało się ostrzem przeciwko nim, zapewniając ścisłą neutralność osłabionej i wycieńczonej Rosyi. Jeden dowód więcej, że na jej klęskach wygrać możemy nawet bezpośrednio w stosunku do Niemiec.

Broszura cała jest aż nazbyt widocznie skierowana przeciwko Lidze Narodowej i stronnictwu demokratyczno-narodowemu, powiedzielibyśmy — jest wyłącznie przeciwko nim skierowana. Metoda zwalczania przeciwnika przypomina wyraźnie Scriptorowską: imputuje się mu twierdzenia, których nigdy nie wygłaszał, które nawet zwalczał, zestawia się je z jego stanowiskiem w konkretnym wypadku, oczywiście niezgodnem z owem twierdzeniem, aby następnie wyrażać zdziwienie z tego powodu, a w czytelniku wyrobić pojęcie o niekonsekwencyi zwalczanego kierunku, o chwiejności jego zasad, co otwiera łatwe pole do wykrzykników. W jaki sposób p. Swojak fałszuje zasady przeciwnika, wykażemy na paru przykładach i zestawieniach. Na str. 22 czytamy: «Sens programu wszechpolskiego w ostatniej redakcyi z r. z. da się ująć w sposób następujący:»

Wersya Swojaka. [1])	*Tekst programu*
«Naród żyć może normalnie tylko w państwie własnem i niepodległem. Jesteśmy stronnictwem niepodległości, ale rozumiemy, że w chwili obecnej o powstaniu zbrojnem, a nawet o materyalnem przygotowaniu do powstania mowy być jeszcze nie może. Starajmy się więc tylko o wy-	«Głównym celem politycznym, wynikającym z położenia naszego narodu, jest osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego. Dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia warunków zbrojnej lub dyplomatycznej akcyi na rzecz niepodległości, ani nawet bezpośredniego takiej akcyi przygotowywania. Wobec tego stronnictwo bierze za punkt wyjścia swej

[1]) Wydrukowana nb. w cudzysłowie z powołaniem się wyraźnem w odnośniku na program stronnictwa z r. 1903.

twarzanie takiego duchowego nastroju, zwłaszcza śród ludu, któryby umożliwił wybuch, kiedy wielka godzina wybije, t. j. kiedy wytworzą się pomyślne dla nas warunki zewnętrzne. Tymczasem trzeba teroryzować rząd postrachem i zmuszać go do robienia ustępstw, które nas wzmocnią i zwiększą szanse ostatecznego zwycięstwa. Kto na innej drodze dąży do polepszenia losu narodu — popełnia wobec niego zdradę».

działalności istniejące stosunki i układ prawno-państwowy i stawia sobie za cel zdobycie w każdym z trzech zaborów stanowiska, zapewniającego żywiołowi polskiemu możliwie najwyższą samodzielność narodową, odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności, jak najszerszy rozwój sil narodowych i wszechstronny postęp ekonomiczny, cywilizacyjny i polityczny, a tem samem zbliżającego go do osiągnięcia w przyszłości niepodległego bytu».

Dalej p. Swojak ośmiela się twierdzić, że «prasa wszechpolska przez szereg lat dowodziła, iż zbawienie nasze leży tylko w przyszłem powstaniu» (str. 24), a *Przegląd Wszechpolski* miał niby pisać: «Potrzeba nam armii teraz, w przededniu wielkich przewrotów i wojen, byśmy w decydującej chwili mogli upomnieć się o swe prawa» (str. 25), co jest oczywiście czystym wymysłem.

Zachodzi pytanie, w czyim interesie popełnia się te wszystkie falsyfikaty i fabrykuje wszystkie te kłamstwa. Nie możemy ich inaczej nazwać jak fałszywą polityczną denuncyacyą, praktykowaną przez jedno stronnictwo wobec drugiego. Z naszego punktu widzenia, możemy przyjąć fakt ten z całym spokojem. Istnieje jednak czynnik bodaj najważniejszy dla p. Swojaków, mianowicie Rosya, która nas nie zna, a wiadomości swe o społeczeństwie polskiem czerpie przeważnie z dostępnego mu *Kraju* i wydawnictw jego kierunku. Niechże kto zdoła wytłómaczyć taktykę i logikę «stronnictwa», którego racyą bytu jest dążenie do porozumienia z Rosyą, do przekonania jej o legalności i lojalności społeczeństwa polskiego, które cały swój program buduje na jej wierze w możliwość pokojowego załatwienia polsko-rosyjskiego sporu, a które równocześnie denuncyuje fałszywie inne stronnictwo, odbijające w sobie rzeczywiste narodowe prądy, jakoby zajmowało się chronicznie przygotowaniem przyszłego powstania i «w niem tylko szukało zbawienia». Jedno wytłómaczenie jest tu możliwe: kierunek p. Swojaka dba wyłącznie o swe interesy partyjne i gotów dla nich poświęcić w każdej chwili własne pojęcia dobra ogólnego. Nie mogąc pobić przeciwnika na jego rzeczywistym gruncie, dla zwalczenia go, głosi w szeregu wydawnictw fałszywe o nim insynuacye tej natury, które sam uważa za najbardziej kompromitujace nasze społeczeństwo wobec Rosyi. Moralność obywatelska idzie tu o lepsze z przenikliwością polityka.

Notujemy dla pamięci parę innych fałszów. P. Swojak mówi o »bankructwie wszechpolskich r a c h u b na zagranicę» (str. 7). W podkreślonem słowie tkwi cały szwindel polemiczny autora. Przedstawia on czytelnikowi owe «rachuby» jako «liczenie na pomoc z zewnątrz» (str. 8), zwłaszcza na Anglię, i to w takim stylu, w jakim jego stronnictwo liczy na pomoc i wspaniałomyślność Rosyi w osiągnięciu praw narodowych. Tymczasem

każdemu, kto zna choć cokolwiek literaturę wszechpolską wiadomo, że owa «rachuba» jest «wciąganiem w rachubę» w naszej polityce narodowej naturalnych antagonizmów, istniejących pomiędzy państwami, a owo «liczenie» jest «liczeniem się» z czynnikiem politycznym, polegającym na sprzeczności interesów mocarstw nam wrogich a państw dążących do ich osłabienia. Wszystko to jest niewątpliwie niezgodne z hasłem «stosowania do każdej ewentualności tych samych zasad i tej samej metody postępowania», ale jest podstawą wszelkiej racyonalnej polityki.

Po długich wywodach o «sprzeniewierzeniu się Anglii rachubom wszechpolskim», mianowicie dzięki jakoby «okazywanej przez nią chęci zbliżenia się do Rosyi», autor dodaje przezornie (str. 8): «Może stać się wprost przeciwnie, może przyjść ostra faza stosunków rosyjsko-angielskich, ale to rzeczy nie zmienia!» Okazuje się wszakże że Liga Narodowa, która «liczyła zawsze na kombinacye międzynarodowe», obecnie oczekuje, że «wszystko czego się spodziewa przyjść ma od samej Rosyi», a właściwie, mówiąc językiem nie ugodowym, stać się może jedynie na gruncie państwa rosyjskiego. Z czemże więc autor polemizował? — z własnem kłamstwem.

Dalej p. Swojak mówi: «Nasi fanatycy biorą pod uwagę tylko jedną ewentualność, że Rosya zostanie na głowę pobita, a przynajmniej niesłychanie osłabiona... ich obchodzą tylko najniepomyślniejsze dla Rosyi konjunktury i na nich budują przyszłość» (str. 11), ale równocześnie napada na tych fanatyków za «wysoce szkodliwe» wprost przeciwne twierdzenie, że «wojna z Japonią jest dla nas Polaków w każdym razie korzystną», (Odezwa Ligi dodaje: «chociażby szala powodzeń przechyliła się ostatecznie na stronę Rosyi»), a w końcu, zapominając już i o tej sprzeczności i o własnem stanowisku, pisze (str. 12): «Ale nawet w razie ostatecznego zwycięstwa Rosyi, reformy są możliwe i prawdopodobne».

Równie logiczne są wywody autora o możliwej genezie reform wewnętrznych w Rosyi. Z jednej strony życzy on jej zwycięstwa, z drugiej opiera możliwość reform na takiem «zaufaniu cesarza Mikołaja do inteligencyi rosyjskiej, któreby mu pozwoliło dopuścić ją do współudziału w załatwianiu spraw państwowych» (str. 17), ale nieco wyżej (str. 12) pisze: «Dzieje powszechne świadczą, że nigdy i nigdzie rządy absolutne chętnie i dobrowolnie nie uszczuplały swych praw i nie zrzekały się ich na rzecz narodów. Operacyi tej dokonywały albo wstrząśnienia wewnętrzne, albo nieszczęśliwe wojny». Jaki ma w takim razie sens, z punktu widzenia polskiego, a nawet rosyjskiego, życzenie wygranej Rosyi lub liczenie na usposobienie cesarza Mikołaja? Ostatnia teza p. Swojaka jest niewątpliwie słuszną i rzeczywiście stwierdzoną przez historyę. Jeżeli jednak ona ma być punktem wyjścia naszego stanowiska wobec możliwych reform zarówno w Rosyi jak i w Polsce, to co za znaczenie mieć mogą frazesy p. Swojaka o ich «zależności od tego, jak się rząd rosyjski zapatrywać będzie na szanse polityki pojednawczej», frazesy o dawaniu nam czegokolwiek «po przyjaźni» (str. 18), o «gwarancyi, że nadanych nam praw nie wyzyskamy przeciw państwu?» (str. 19). Gdzież to absolutyzm się łudził, że udzielone pod wpływem wstrząśnień wewnętrznych albo nieszczęśliwej wojny swobody nie będą wyzyskane przeciw niemu? Każdy kto robi koncesye pod

przymusem, robi je wbrew sobie i przeciw sobie, dla uratowania w ograniczonej formie swego istnienia na przyszłość.

Ktoby się chciał dowiedzieć, jaki charakter nosił fakt wysłania ambulansu polskiego na teren wojny, niech zestawi następujące ustępy z broszury p. Swojaka: 1) «W kołach konserwatywno-umiarkowanych zadano sobie pytanie, jak należy zachować się wobec powszechnego odruchu solidarności ludów i ziem, składających państwo rosyjskie... i uznano, że najwłaściwszą formą będzie akt humanitarny w postaci składkowego ambulansu» (str. 33); 2) «Grono ludzi powzięło myśl dokonania aktu, który nie będąc sam przez się politycznym, miałby jednak pośrednio polityczne znaczenie» (str. 40); 3) «Projektowi «komitetu obywatelskiego» przyświecała myśl, żeby na gruncie akcyi humanitarnej zaznaczyć jednak współczucie dla narodu rosyjskiego, natomiast główni inicyatorowie postawienia całej akcyi na gruncie kościelnym mieli na względzie cele wyłącznie humanitarne» (str. 42); 4) «Efekt zewnętrzny ambulansu byłby zawsze ten sam, czyby mu patronował komitet obywatelski, czy arcybiskup przy pomocy grona obywateli. Dla opinii rosyjskiej ważnem jest to tylko, że polski oddział sanitarny staje obok innych» (str. 42); 5) «Potrafiono wmówić w ogół, że ambulans jest sztuczką ugodową, że akt czysto humanitarny, pozbawiony w myśli inicyatorów wszelkiej politycznej tendencyi, jest manifestacyą wiernopoddańczą i lojalną» (str. 49); 6) «Akcya arcybiskupia była zainicyowana i przeprowadzona przez ludzi, którzy w żadną «politykę» bawić się nie chcieli i myśleli tylko o akcie humanitarno-religijnym» (str. 50). P. Swojak jest niewątpliwie przekonany, że osiągnął tu mistrzowstwo w operowaniu odcieniami myśli politycznej, dla nas odcienie te są pospolitem żakowskiem krętactwem, pozbawionem sensu, uczciwości i godności własnych przekonań.

Jeżeli takie mają być enuncyacye polityczne «stronnictwa umiarkowanego», mające, jak mówi autor, «natchnąć innych wiarą w naszą szczerość», to wartość moralną, umysłową i polityczną tego «stronnictwa«, gdybyśmy mieli o niem sądzić według podobnych wydawnictw, należałoby określić jednem tylko słowem — zgnilizna!

KRONIKA.

☐ W pierwszych dniach czerwca Warszawa została udekorowana plakatami Czerwonego Krzyża, wzywającemi do składek. Odezwy (w języku tylko rosyjskim) zredagowane były brutalne, ze zwykłą agorancyą moskiewską. Mówiły o *dierzkim* (zuchwałym) wrogu żółtym, o jego nikczemności, o pokojowym carze Mikołaju II, zmuszonym do walki i ukarania dzikiego barbarzyńcy, w konkluzyi zaś wzywały do datków na rannych dla dobra ojczyzny, której nieszczęście jest nieszczęściem wszystkich poddanych.

☐ Do Warszawy zjechał na czas dłuższy jakiś specyalny korespondent *Nowego Wremieni*. Ma on badać nastrój społeczeństwa, a zwłaszcza jego usposobienie wobec wojny.

☐ *Naprzód* podaje ciekawy okólnik, rozesłany przez gubernatorów do policmajstrów i naczelników powiatu, w którym stwierdzono, że stosowana od lat 20 ustawa o tajnym dozorze policyjnym okazała się

obecnie niedostateczną, jako środek ku zapobieganiu przestępstw politycznych.

«Osiągnięcie zamierzonych w ustawie 1 marca 1882 r. (o tajnym dozorze policyjnym) celów spadało, na mocy tej ustawy, głównie na członków policyi ogólnej, którzy wobec ich małej liczebności i jednocześnie braku środków, zapomocą których mogliby być poinformowani o szkodliwej działalności pojedynczej osoby, albo całej antyrządowej organizacyi, mogli w rzeczywistości gromadzić jedynie powszechnie znane albo urzędowe dane o osobach, poddanych na zasadzie informacyj o ich przeszłości dozorowi tajnemu. Przytem poza sferą wiadomości członków policyi, przy wykonywaniu tego dozoru, znalazły się osoby najbardziej poważne i czynne, co do których informacye mogły być otrzymywane nie inaczej, jak za pośrednictwem prawidłowo zorganizowanej wewnętrznej i zewnętrznej obserwacyi. W ten sposób wobec wzrastającej z roku na rok liczby znajdujących się pod tajnym dozorem i rozwoju w ciągu ostatniego dziesięciolecia organizacyj o celach zbrodniczych, walka zapobiegawcza z nimi drogą dozoru tajnego, wykonywanego na zasadzie ustawy z 1 marca 1882 r. przez członków ogólnej policyi, była w najwyższym stopniu niedostateczną i wymagała ze strony rządu przeciwstawienia osobom nieprawomyślnym pod względem politycznym odpowiedniej, uzbrojonej w doświadczenie i znajomość spraw, specyalnie zorganizowanej policyi politycznej, w osobach członków zarządów żandarmeryi i oddziałów Ochrany z ich wewnętrzną agenturą i zewnętrzną obserwacyą.

Na zasadzie wyżej wzmiankowanego, p. minister spraw wewnętrznych, wziąwszy pod uwagę, że w największych i najważniejszych centrach zaprowadzone są organy śledcze policyi politycznej, uznał za konieczne znieść działanie «Ustawy o tajnym dozorze policyi z 1 marca 1882 r.», jako też i wydanych dla rozwinięcia i wyjaśnienia jej przepisów okólnych».

☐ Naczelnik warszawskiej dyrekcyi naukowej rozesłał do podwładnych sobie nauczycieli ludowych okólnik, brzmiący w przekładzie, jak następuje: «Do wiadomości mojej doszło, że w okolicy, w której znajduje się powierzona Panu szkoła, rozpowszechniane są książki i gazety zakazane przez rząd; przeto jak najsurowiej rozkazuję Panu pilnie śledzić, kto i jakie pisma rozpowszechnia w okolicy, zakazane książki i pisma od dzieci w szkole odbierać i o wszystkiem mnie donosić».

☐ W Radomiu, w nocy z d. 14 na 15 czerwca, podłożono spory ładunek prochu pod mieszkanie inspektora gimnazyum Geisslera, widocznie z zamiarem uszkodzenia mieszkania dyrektora Homerowa, znanego sprawcy ostatnich wydaleń uczniowskich z powodu kościelnych manifestacyj w dniu 3 maja. Wybuch, który nastąpił koło 2 w nocy był dosyć głośny, lecz mało szkodliwy, wyleciały tylko wszystkie szyby w mieszkaniu Geisslera i w internacie uczniowskim.

☐ Sprawa ohydnego i cynicznego postępku Iwana Iwanowa, studenta IV kursu wydziału prawnego, syna Dymitra Iwanowa, naczelnika kolei nadwiślańskich, w wagonie sypialnym na stacyi w Radomiu z posługaczem kolejowym Gajewskim, została przez Szalimowa, prokuratora radomskiego sądu okręgowego, umorzoną rzekomo dla braku dowodów. Wówczas Iwanow wytoczył Gajewskiemu proces o potwarz i ostatni, sądzony w sądzie gminnym w Dzierzkowie (pow. radomski), został w d. 3 czerwca skazany na 5 tygodni więzienia. Gajewski apeluje. Iwanow zaś, usunięty dzięki postawie studentów z uniwersytetu, podał skargę na rektora do generała Glazowa, ministra oświaty, a ten jako przyjaciel starego Iwanowa, rozkazał rozpustnego młodego satrapę dopuścić do egzaminów. Młody Zieniec tryumfuje. Iwanowa bronił w sądzie gminnym adwokat przysięgły z Radomia, człowiek zamożny, Bolesław Przyłęcki, znany między innemi z tego, że onego czasu podjął się za 800 rb. obrony pewnego żyda, który bluźnił i splugawił obraz Matki Boskiej. Nazwiska takie należy pamiętać.

△ W Krakowie, w d. 13 czerwca odbył się komers ogólno akademicki w sprawie sytuacyi politycznej w zaborze rosyjskim, wywołanej wojną

rosyjsko-japońską. Zebrana młodzież roztrząsała przeważnie kwestyę spodziewanej mobilizacyi w Królestwie. Podzielono się na dwa obozy: narodowcy wyrażali zdanie, że dezercya masowa przed mobilizacyą nie przyniosłaby narodowi korzyści, owszem raczej szkody, natomiast pożądaną byłaby dezercya na placu boju, jako niesłychanie osłabiająca carat; socyaliści zgodnie z odezwami swego kierunku byli za poparciem dezercyi przed mobilizacyą i podnosili ją do znaczenia jakiegoś aktu rewolucyjnego. Rezolucya, streszczająca wyrażane przez narodowców opinie przeszła 117 głosami przeciw 59. Brzmi ona, jak następuje:

«Młodzież krakowska, zebrana na komersie, zastanawiając się nad obecną sytuacyą w zaborze rosyjskim z okazyi toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej, stwierdza, że w naszym interesie narodowym leży jak największe osłabienie caratu i dlatego sympatyzuje wraz z szerokim ogółem społeczeństwa polskiego z Japonią, której dotychczasowe zwycięstwa, zdzierając urok z państwa rosyjskiego i osłabiając jego potęgę, przyspieszają chwilę zmian politycznych w zaborze rosyjskiem, przez co przygotowują dogodniejsze warunki naszej pracy nad odbudowaniem Polski. Młodzież uznaje dobrowolne zbieranie składek na cele wojny i organizowanie oddziałów sanitarnych pod płaszczykiem uczuć humanitarnych za objaw manifestacyj wiernopoddańczych, których w wyraźnej formie nie śmią urządzić nasi ugodowcy wobec zwartej opinii ogółu polskiego. Gdy ewentualna mobilizacya może nas postawić w sytuacyi współdziałania z caratem w obronie interesów rosyjskich, młodzież uważa, że stosunkowo najmniejszą stratę dla nas, a największą szkodę Rosyi może przynieść dezercya z szeregów armii na placu boju, jako osłabiająca liczebnie i moralnie armię rosyjską. Natomiast masowa dezercya przed mobilizacyą za kordony jest demoralizującą dla społeczeństwa polskiego, szkodliwa i technicznie niewykonalną. Przeto lekkomyślne nawoływanie odezwami do dezercyi masowej przed mobilizacyą i organizowanie komitetów, mających się zająć zbiegami, przedstawia się młodzieży, jako akt pozbawiony wszelkiego znaczenia i myśli politycznej i wręcz dla społeczeństwa polskiego szkodliwy».

= W niedzielę dnia 29 maja odbył się w Poznaniu wiec w sprawie noweli kolonizacyjnej, przy współudziale przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa polskiego z Księstwa. Przebieg wiecu i wygłoszone na nim mowy świadczą, że pomimo zupełnej świadomości, jak ciężkim jest cios wymierzony przez rząd najżywotniejszym interesom żywiołu polskiego, społeczeństwo to wcale nie upada na duchu, owszem ufa, że odeprze zwycięsko dotkliwy ten cios. Oto rezolucya, którą uchwalono:

«My, zebrani dnia 29 maja 1904 r. na wiecu w Poznaniu Polacy,

zważywszy, że projektowane przez rząd pruski prawo o osadnictwie wyklucza Polaków od swobodnego osiedlania się na ziemi, a tem samem narusza konstytucyę, na mocy której wszyscy obywatele w obliczu prawa są równi,

zważywszy dalej, że projektowane prawo, powstrzymujące Polaków w tworzeniu własnych zagród, zadaje gwałt wznioślejszym uczuciom ludzkim, płynącym z miłości i przywiązania do ziemi ojczystej,

zważywszy następnie, że projektowane prawo w granicach królestwa pruskiego ma służyć do pognębienia narodu polskiego, mającego na równi z narodem niemieckim przyrodzone i historyczne prawo do rozwoju narodowego i kulturalnego,

zważywszy wreszcie, że projektowane prawo przedstawia się jako akt przemocy silniejszego, urągający wszelkim zasadom chrześcijańskim i zdobyczom cywilizacyi,

protestujemy uroczyście przeciwko rzeczonemu projektowi w imię prawa, w imię zasady wolności, chrześcijańskiej sprawiedliwości i cywilizacyi, i oświadczamy publicznie, że ku obronie swego bytu narodowego i ku obronie najwyższych dóbr ludzkości wszystkie wytężymy siły, ufni, że to nowe ciężkie doświadczenie z pomocą Bożą przetrwamy nieugięci i niezłamani».

= Przed niedawnym czasem rząd pruski wydał polecenie do wszystkich urzędników państwowych, aby niezwłocznie wycofali swe wkładki

z banków polskich, spółek spożywczych i t. p. instytucyj. Rozporządzenie miało na celu poderwanie finansowe tych instytucyj polskich, i w pierwszej chwili wywołało nawet pewną depresyę w społeczeństwie polskiem. Okazuje się jednak, że osiągnęło ono skutek wręcz przeciwny. W jednej np. Spółce w Prusiech zachodnich urzędnicy wycofali 1500 marek, natomiast lud polski odebrał swoje oszczędności złożone w rządowych «szparkasach» i złożył je w Spółce, której wkrótce przybyło 19.000 marek kapitału. Zyskiem jest również większe uświadomienie ludu polskiego, który zrozumiał, że pieniądze swoje powinien lokować w instytucyach polskich, a nie w rządowych «szparkasach».

⌗ Sprawozdanie Muzeum narodowego w Rapperswilu za rok 1903 świadczy o rozwoju instytucyi, walczy ona jednak z dużemi trudnościami z powodu szczupłych dochochów. Za fakt bardzo pocieszający uznać należy, że w ostatnich latach Muzeum otrzymuje coraz więcej zapisów tak na cele swe ogólne, jak i z przeznaczeniem specyalnem. Wielce pożądanem byłoby zwiększenie ilości nowo zaprowadzonej kategoryi członków wspierających, opłacających 5 fr. rocznie. Kapitał żelazny Muzeum dosięga 32.576 franków. Dochody w ciągu roku wyniosły — 10.286 fr., wydatki zaś — 14.018 fr., czyli przewyższyły dochody o 3.732 fr. Zauważyć przytem trzeba, że Muzeum nie wydaje nic prawie (70 fr. w r. z.) na zwiększenie swoich zbiorów i rośnie wyłącznie niemal z darów. Z nowych przybytków na szczególną uwagę zasługują: tablica pamiątkowa z «kapliczki 3 maja» w Warszawie, szereg obrazów i szkiców nowszych i współczesnych malarzy polskich, medaliony Trojanowskiego i t. d. Bardzo cenne są dary dla Biblioteki, jak papiery Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego, papiery generała Kaczkowskiego, tworzące bogaty materyał do dziejów pięknej instytucyi przedpowstaniowej, t. zw. Spółki wydawniczej żytomierskiej, przedewszystkiem zaś papiery hr. Okszy-Orzechowskiego, komisarza naczelnego Rządu Narodowego w Konstantynopolu, zawierające liczne raporty agentów. Największą zdobyczą Muzeum z r. ubiegłego jest wszakże «Fundacya biblioteczna J. K. z r. 1903». Składa się ona z księgozbioru liczącego około 3.000 tomów i z funduszu żelaznego (około 24.000 fr.), z którego odsetki pójdą na wzbogacenie działu historycznego biblioteki i na wydawnictwa Muzeum. W depozycie Muzeum posiada liczne fundusze specyalne. Z funduszów stypendyjnych (Ostrowskiego i im Kościuszki) w ciągu roku wypłacono 13.000 fr. Na rok 1904 zostało 30 stypendystów i stypendystek, z których 3 pobiera po 50 fr., 13 po 40, 1 po 35, 12 po 30 fr. miesięcznie i 1 jednorazowo 200 fr.

Z grona członków Rady podali się do dymisyi jako nie mogący brać udziału czynnego w zarządzie: pp. E. Jerzmanowski, W. Eliasz i A. Sokolowski, na miejsce ich wybrano w sierpniu r. z. p. Władysława Turskiego, prezesa «Sokoła» w Krakowie, pozostałe 2 wakanse obsadzone będą w roku bieżącym.

⌗ W wojennej szkole w Petersburgu w d. 29 kwietnia junkrzy wyrwali zamek od drzwi w sali aktowej, dostali się tam i zniszczyli portrety Aleksandra III i Mikołaja II: Aleksandrowi III wykrajali duże koło poniżej brzucha, Mikołaja zaś pocięli na krzyż.

Powstał gwałt niesłychany; zjechało się wiele wysokich figur; władza szkolna otrzymała surową naganę. Postanowiono wyśledzić winnych i w tym celu przyjęto do szkoły kilku szpiegów, zaliczając ich do liczby wychowańców. Ponieważ w ciągu roku nowych uczniów szkoła nie przyjmuje, junkrzy domyślili się odrazu po co przybyli nowi koledzy. Zaczęli tedy od nich stronić i nie odpowiadać im na najprostsze zapytania tak, że po krótkim czasie nowi «koledzy» porzucili szkołę.

⌗ Kurator ryskiego okręgu naukowego rozesłał do gimnazyów i innych szkół cyrkularz, w którym zachęca zwierzchność szkolną do urządzania odczytów dla uczniów na temat wojny japońsko-rosyjskiej. Chodzi o wpojenie w wychowańców zapatrywań co do przyczyn i charakteru tej wojny. Rozumie się Rosya występuje tutaj w roli gołębicy, a winę ponosi Japonia, a z nią Anglia i Ameryka.

Podobny cyrkularz rozesłano i w niektórych innych okręgach.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.